



H HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ŚLUB
W ATENACH

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Ślub w Atenach

Tłumaczenie:
Małgorzata Świątek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christian Markos wychylił ostatni łyk szampana i ponownie napełnił kieliszek. Spodziewał się, że dzień może być ciężki, lecz nie wyobrażał sobie, że będzie aż tak wyczerpujący.

Stał przy boku najbliższego przyjaciela w najszcześniejszym dniu jego życia i myślał tylko o tym, jak bardzo zawiódł jego zaufanie. Podczas gdy Rocco Mondelli wypowiadał swoją część przysięgi, Christian musiał użyć całej siły woli, by nie spoglądać w stronę Alessandry.

Alessandra Mondelli - młodsza siostrzyczka Rocca, która wyrosła na olśniewająco piękną kobietę. Jedyna kobieta na świecie, o której nie wolno mu nawet myśleć. W długiej jedwabnej fioletowej sukni bez rękawów, z błyszczącymi ciemnokasztanowymi włosami upiętymi w ciasny kok. W jego oczach pierwsza druhna przyćmiła urodą inne kobiety; w tym pannę młodą, słynną supermodelkę.

Gdy spotkał Alessandrę sześć tygodni temu, była w krótkiej sukience z kremowej koronki, wyszywanej czarnymi koralikami, a na nogach miała czarne szpilki na niebotycznie wysokim obcasie. Poruszała się piekielnie seksownie, kołysząc biodrami przy każdym kroku. Ale gdy ją widział ostatni raz w jej mieszkaniu, była naga pod kołdrą.

Wesele przeniosło się z pięknego ogrodu nad jeziorem Como do sali balowej willi Mondellich. Po wystawnym obiedzie Christian, jako świadek pana młodego, wygłosił przemowę. Wywołał nią salwy śmiechu, zwłaszcza u Stefana i Zayeda. Przyjaciele podmienili tekst, który napisał, na bardziej pikantną wersję i mieli z tego mnóstwo radości.

Po wszystkim powinien się poczuć zrelaksowany - w końcu wykonał swoje zadanie. Niestety, nerwy nadal miał napięte jak postronki. Zauważył, że śliczna amerykańska gwiazdka filmowa co chwila spogląda w jego kierunku. Jeszcze sześć tygodni temu w mgnieniu oka znalazłby się przy niej. A jeśli nie przy niej, to przy jednej z pozostałych wspaniałych kobiet obecnych na tym gwiazdorskim przyjęciu, nazwanym już przez prasę „ślubem stulecia”. Aktorki, fotomodelki, wokalistki...

Dziś żadna z nich nie wydawała mu się kusząca. Z wyjątkiem jednej. Tej zakazanej. Jak mógł pozwolić, by sprawy wymknęły się spod kontroli? Dotąd przeskakiwał z łóżka do łóżka, lecz nigdy nie tracił nad sobą panowania. Aż w końcu stracił głowę - z Alessandrą.

Całą winę ponosił on sam. Alessandra była bezbronna. Choć próbowała to ukryć, widział, że była w rozsypce, w żałobie po świeżej stracie dziadka, który wychowywał ją od wczesnego dzieciństwa.

Christian wstąpił do biura Domu Mondellich, słynnego w Europie domu mody, w drodze powrotnej z Hongkongu. Planował wyciągnąć Rocca na całonocne imprezowanie, miał też nadzieję na spędzenie wspólnego weekendu na jachcie

włoskiego przyjaciela. Ale Rocco był w Nowym Jorku, a on wpadł na Alessandrę... W normalnych okolicznościach wymówiłby się czymś i wrócił swoim jetem do Aten. Zobaczył jednak desperację w jej pięknych oczach barwy ciemnego miodu...

Gdy wychodzili wieczorem, ostatnią rzeczą, której się spodziewał, było, że wylądują w łóżku.

Kobiety przychodziły i odchodziły, to było normą w jego życiu. Ale Alessandra była siostrą Rocca, co oznaczało, że nie mógł pozwolić sobie na takie podejście. Męczyło go poczucie winy. Co prawda, to Alessandra zapoczątkowała pocałunek, ale winę za ciąg dalszy ponosił już on. Powinien być silniejszy.

Przez ostatnie sześć tygodni bardzo się starał o niej nie myśleć. Chciał czuć się pewnie w jej obecności na weselu przyjaciela. Jednak jedno spojrzenie na nią i wyrzuty sumienia powróciły. Wymienili kilka zdawkowych słów. Przed nimi był jednak jeszcze wspólny taniec. Niezależnie, czy tego chciał czy nie, będzie musiał jeszcze raz trzymać ją w ramionach.

Dokładnie w momencie, gdy zespół rozpoczął przygrywkę, Stefan nachylił się do niego i zaczął coś opowiadać.

Christian dostrzegł Olivię przyciskającą ucho do ust Rocca. Ten gest przypomniał mu kolację sprzed sześciu tygodni i sposób, w jaki Alessandra oparła się o niego, by poprzez gwar restauracji usłyszeć, o czym mówił. Serce mu mocniej zabiło, bo wróciło wspomnienie wrażenia, jakie na nim wywarł zapach jej perfum.

Kątem oka dostrzegł Alessandrę rozmawiającą z fotografem. Zapewne dawała mu wskazówki. Panna Mondelli była jednym z najbardziej znanych fotografów mody na świecie. Niezwykłe osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że miała tylko dwadzieścia pięć lat. Doszła do tego własną pracą. Tak jak on, wyrobiła sobie nazwisko bez pomocy innych.

Stefan mówił coś na temat charytatywnej fundacji, którą przyjaciele utworzyli kilka lat wcześniej.

Włoch Rocco Mondelli, Sycylijczyk Stefan Bianco, ksiązę pustyni Zayed Al Afzal i Grek Christian Markos żywo angażowali się w prowadzenie fundacji i zbiórkę pieniędzy. Poznali się podczas pierwszego tygodnia studiów na Uniwersytecie Columbia i błyskawicznie zrodziła się między nimi przyjaźń. Nazwali się Czwórką z Columbii.

Kilka lat później, gdy stało się jasne, że wszyscy zmierzają ku liście najbogatszych według Forbesa, stworzyli organizację charytatywną. Christian był bardzo dumny z działalności fundacji, pomagającej dzieciom z ubogich rodzin w zdobywaniu wykształcenia. To było nowe i fajne uczucie: robili we czterech coś, co tym razem nie pociągało za sobą picia i uprawiania seksu z dużą liczbą pięknych kobiet. Wszyscy czterej wierzyli, że łącząca ich więź jest nienaruszalna.

Ale nawet najsilniejsza więź może zostać zniszczona.

Odpowiedział Stefanowi w tak niekonkretny i zawiły sposób, że sam siebie nie zrozumiał. Na szczęście uwagę Stefana odciągnął zespół wygrywający pierwsze akordy utworu. Nowo poślubieni, w asyście głośniejszych oklasków, wyszli na parkiet.

Wzrok Christiana znów powędrował ku Alessandrze. Patrzyła na niego.

Potężne klepięcie w ramię ściągnęło go na ziemię.

- Czas ruszyć na parkiet - powiedział Zayed, przysiadając obok na pustym krześle.

Miał z nią tańczyć. Świadek i główna drużyna. Olivia - panna młoda - bardzo na to nalegała.

Cóż, trzeba się z tym zmierzyć. Niepewnie podszedł do Alessandry. I znów serce mu zabiło, napłynęły wspomnienia. To przez jej zapach. Pamiętał te perfumy. Na plecach miała duży dekolt, niepozostawiający mu innej opcji jak bezpośredni kontakt z jej jedwabistą skórą. Względnie mógł jeszcze położyć dłoń na jej pośladkach. Ręka powędrowała sztywno na nagie plecy, ledwo ich dotykając. Zapach działał na zmysły. W dodatku wcześniej zduszone dziwne wzruszenie, które poczuł, gdy ujrzał ją podchodzącą do ołtarza, wróciło z nową siłą. Z rosnącą frustracją wyczekiwał końca tańca.

Pomyśl o Roccu, nakazał sobie. Rocco napotkał jego wzrok, skinął mu głową i pocałował pannę młodą. Widok ufnego zachowania przyjaciela podziałał jak wbicie noża w świeżą ranę Christiana. Co powiedziałby Rocco, gdyby się dowiedział, że świadek pozbawił jego siostrę dziewictwa?

Christianowi zazwyczaj wystarczała jedna noc, ale żądza, którą poczuł tamtej nocy z Alessandrą, nadal buzowała w jego żyłach.

W myśli odliczał minuty do końca piosenki i wspólnego tańca. Z miny Alessandry wnosił, że robiła to samo. Gdy utwór się skończył, spojrzała na niego. Była taka piękna: śliczne oczy, zadarty nosek, wystające kości policzkowe, pyszne, soczyste rozchylone usta.

- Christian, chciałam...

Nie dokończyła, gdyż pojawił się Zayed, poklepał ją po ramieniu i konspiracyjnie puścił oko do Christiana.

- Moja kolej, by zatańczyć z piękną panią - powiedział na tyle donośnie, żeby usłyszał to Rocco.

Pan młody obrócił się w ich kierunku i uśmiechnął szeroko. Nie przyszło mu do głowy, że któryś z przyjaciół marzy o robieniu czegoś z jego młodszą siostrą. Zły na siebie Christian cofnął się o krok i zmusił do uśmiechu.

- Jest twoja.

Czekał na typową ripostę Alessandry, że nie jest niczyją własnością, ale jej oczy były skupione tylko na jego twarzy. Zanim odeszła z Zayedem, wydawało mu się, że dostrzegł panikę w jej spojrzeniu.

Chciał uciec od zgiewki bawiących się gości, więc ruszył w stronę baru.

Po wypiciu szklaneczki burbona, rzucił okiem na parkiet. Zobaczył Alessandrę tańczącą ze Stefanem. Wygląda na zadowoloną, pomyślał zaskoczony siłą swej goryczy.

Był jej pierwszym kochankiem.

Kobieta, która została oczerniona i osądzona przez prasę, gdy jako nastolatka wdała się w romans z żonatym mężczyzną, okazała się dziewicą. Zawsze podejrzewał, że było coś więcej w tej historii niż to, co pisano, niemniej odkrycie prawdy było dla niego szokiem.

Niezależnie od wszystkiego, to nie jego sprawa. Alessandra nie jest jego sprawą. Wypił kolejny łyk alkoholu.

Widział jak Stefan szepcze jej coś do ucha i kładzie rękę na jej talii. Niemal zalała go żółć, kiedy usłyszał jej śmiech.

U jego boku pojawił się Zayed.

- Ukrywamy się, kolego?

- Tylko przez moment.

Dołączył do nich Stefan.

- Co pijemy?

- Przyjacielu, daj coś mocniejszego - powiedział Zayed, wskazując na puste kieliszki.

Christian ledwie słuchał. Alessandra już zeszła z parkietu. Rozejrzał się po sali balowej i dostrzegł ją przy stole. Ich spojrzenia się spotkały; po chwili odwrócił się w stronę przyjaciół.

- Który gotów na kolejkę? - Zanim ktokolwiek odpowiedział, pomachał do barmana, by złożyć zamówienie.

Trójka przyjaciół uniosła szklanki, po czym wszyscy razem wykrzyknęli motto, którym kierowali się w życiu: *Memento vivere!*^[1], i wychylili swoje porcje.

- Nigdy nie sądziłem, że spotkamy się na weselu jednego z nas - zadumał się Zayed, wycierając usta wierzchem dłoni. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że Rocco się ożenił.

- Kto by pomyślał, że się zakocha - odpowiedział Stefan w tym samym refleksyjnym tonie.

Christian odchrząknął i przywołał barmana. Kolejna runda.

Nie chciał być cyniczny, ale zastanawiał się, kiedy miłość, która połączyła młodą parę, przeobrazi się w coś szpetnego. Bo właśnie tym skutkuje małżeństwo: zmienia dwoje ludzi, pełnych nadziei i miłości, w zgorzkniałą karykaturę samych siebie.

Dalece bezpieczniejsze było unikanie emocjonalnego uwikłania. Christian sam zarządzał swoimi romansami. Wiedział, że małżeństwo nie jest dla niego.

Zayed obrócił się na stołku i oświadczył:

- Jest tu kilka niezłych sztuk.

Stefan roześmiał się.

- Zauważyłem, że ta modelka puszcza do ciebie oko - powiedział do Christiana.

- Myślałem, że jest aktorką.

- Nie, to ta druga.

- Powiem wam, kto bije na głowę te wszystkie kobiety - oznajmił Zayed. - Alessandra.

Christian spojrział na niego.

- Nawet o tym nie myśl.

Zayed uniósł rękę.

- Tylko mówię.

- Cóż, nie rób tego.

- Człowieku, nigdy bym tego nie zrobił Rocco. Dokąd idziesz? - dodał, kiedy Christian nagle wstał i skierował się do wyjścia.

- Zaczepnąć świeżego powietrza.

- Wszystko w porządku? - Stefan spojrział na niego uważnie.

- Miałem pracowity tydzień. Chyba jestem zmęczony. Wypijcie kolejkę, wracam za parę minut.

Zamiast wyjść na zewnątrz, poszedł do toalety i oblał twarz zimną wodą. Był o włos od uderzenia Zayeda. Musi wziąć się w garść.

To była jego wina, jego problem. Nikogo innego...

Po powrocie do sali balowej automatycznie odszukał wzrokiem Alessandrę. Patrzyła w jego kierunku, jakby szósty zmysł podpowiedział jej, gdzie stał. Po chwili odwróciła się.

Słumiwszy poczucie winy, dołączył z powrotem do przyjaciół. Pili, śmiali się, wygłupiali. Znow był tym samym Christianem, takim jak zawsze, kiedy z nimi przebywał. Co kilka chwil oglądał się jednak za siebie, widział wtedy wpatrzoną w niego Alessandrę. Ich spojrzenia spotykały się na ułamki sekund, po czym wracali do swoich towarzyszy.

Pożegnał się z Zayedem i Stefanem i wyszedł z sali balowej, niezdolny, by nie spojrzeć ostatni raz na Alessandrę. Po raz pierwszy nie pochwyciła jego wzroku. Miał właśnie zamiar wspiąć się po schodach prowadzących do sypialni, gdy usłyszał, że ktoś go woła.

To był Stefan. Podszedł do niego i go uściskał.

- Igrasz z ogniem, przyjacielu - szepnął mu do ucha.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Na pewno wiesz. - Odsunął się trochę i lekko poklepał Christiana w oba policzki. - Musisz to zakończyć. Teraz.

Christian poczuł się niezręcznie. Nie mógł okłamać przyjaciela.

- To było skończone, zanim się zaczęło.

- Dobrze. Tak trzymaj. Dla dobra nas wszystkich.

Alessandra odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi. Impreza wciąż trwała w najlepsze. Biesiadnicy byli prawie wszędzie, ale szczęśliwie w tym skrzydle willi było pusto. Christian musiał być u siebie. Potwierdzało to przyćmione światło sączące się spod drzwi. Czekala kilka chwil, zanim znow zapukała, tym razem głośniej.

Wiedziała, że nie jest dla niego nikim specjalnym; ot, kolejna zdobycz w bogatej kolekcji podrywacza. Christian Markos znaczył szlak złamanych serc od Hongkongu do Londynu. Niektóre historie zostały sprzedane tabloidom: opowieści kobiet, które, zanim zostały porzucone, przeżyły z nim gorące noce. Niektóre mówiły o tym z goryczą. Większość wspominała z tęsknotą i chciała, aby łamał im serca od nowa.

Minęły wieki, zanim drzwi się otworzyły. Miał na sobie tylko dżinsy.

- Co tu robisz? - zapytał zdziwiony, rozglądając się po korytarzu.

- Muszę z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

- To nie jest dobry pomysł.

- To ważne.

Przesunął się obok niej, jeszcze raz omiótł spojrzeniem korytarz i szybko zamknął za nimi drzwi.

Pokój był schludny; smoking wisiał na drzwiach szafy, na nocnym stoliku, obok w połowie pustej butelki burbona leżały tabletki.

- Jesteś pijany? - zapytała.

Przy tej rozmowie powinien być trzeźwy.

- Nie. - Podeszedł do okna i zasunął ciężkie zasłony.

- Dzisiaj było fajnie - rzekła, siadając ostrożnie na rogu krzesła. Miała wielką ochotę napić się tego burbona. Łatwiej by jej było uporać się z tym, co musiała zrobić. - Rocco i Liv wyglądali na naprawdę szczęśliwych.

Christian oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na szerokiej piersi. Lata wiosłowania i biegów wyszlifowały jego ciało, był silny i wysportowany, wyglądał świetnie. Poczwała chęć, by popędzić w jego ramiona i znaleźć pocieszenie w silnym objęciu.

- O czym chcesz rozmawiać? - zapytał, sprowadzając ją do teraźniejszości. Mimo że nie był nieprzyjazny, dało się wyczuć, że rozmawia z nią niechętnie.

Jego żal i wstręt do siebie były takie widoczne... Serce waliło jej jak oszalałe, żołądek skręcał się z nerwów. To wszystko było jej winą.

- Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po tym oświadczeniu nastąpiła cisza. Christian gwałtownie wciągał i wypuszczał powietrze, jakby otrzymał cios w brzuch.

Tym bez wątpienia jest dla niego ta nowina, pomyślała smutno.

Prawie całe życie starała się zachowywać racjonalnie i powściągliwie. Najtrudniej było dwa miesiące temu, na pogrzebie dziadka. Paparazzi byli wszędzie. Gdy wchodziła do kościoła, miała ciemne okulary, nie chcąc dać im okazji do jakiegoś sensacyjnego ujęcia, na co cały czas czyhali. Nawet gdy Sandro, jej ojciec alkoholik, przyszedł pijany i zrobił scenę, zachowała spokój. To Christian i Zayed podeszli do niego i wyprowadzili na zewnątrz.

Christian, osłupiały, usiadł ciężko na brzegu łóżka, trzymając się za głowę.

- Proszę, powiedz coś - błagała. Zapiekły ją oczy, zamrugowała gwałtownie. Nieważne, co się wydarzy w ciągu najbliższych minut, nie będzie płakać.

Utkwił w niej niebieskie oczy.

- Jak długo wiesz?

- Jakiś czas, ale test zrobiłam kilka dni temu. Zrobiłam trzy w nadziei, że to pomyłka. - Roześmiała się. Zabrzmiało to głucho.

- Byłaś u lekarza?

- Jeszcze nie. - Przygryzła dolną wargę.

Zajęło jej prawie dwa tygodnie, by sobie uzmysłwić, że brak okresu może coś znaczyć, a kolejne dwa - by zebrać się w sobie i przekroczyć próg apteki. Nigdy nie przypuszczała, że będzie matką. Macierzyństwo szło w parze ze związkiem, a ona w takie rzeczy nie wierzyła.

- Ale jesteś pewna?

- Tak.

Gdy w końcu dotarła do niej prawda o jej stanie, zebrała się w sobie. Wewnątrz niej, w samym sercu jej kobiecości, rosło maleńkie życie. Niezależnie od wyniku rozmowy z Christianem nic już nie zmieni faktu, że życie tego dziecka było częścią niej. Zaczęła odczuwać nowe, dotychczas nieznanne emocje. Co prawda były to dopiero początki ciąży, ale już kochała tego małego obcego, który rozwijał się w niej. Wiedziała, że zrobi wszystko, by chronić swoje dziecko. Wszystko.

W pokoju słychać było tylko oddech Christiana. Jego twarz, nazywana jedną z najprzystojniejszych twarzy w Europie, teraz wyglądała tak pusto.

- Przepraszam.

Ściągnął brwi.

- Za co?

- Zawałam. - Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Nie wzięłam prawidłowo pigułki.

- I nie pomyślałaś, by mi o tym powiedzieć?

- Nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

- Jak to, nie zdawałaś sobie sprawy? Przecież to podstawy! - Zaklął pod nosem.

- Brałam pigułki, ponieważ moje okresy były bolesne, a nie dla antykoncepcji.

- Powinnaś była mi powiedzieć. Gdybym wiedział, że nie przyjmujesz ich regularnie, użyłbym prezerwatywy.

- Przykro mi, naprawdę.

Kostki na jego zaciśniętych pięściach zbieleły. Widziała, że jest bliski wrzenia.

- Nie mogę obwiniać tylko ciebie - wydusił w końcu. - Ja też tam byłem.

Powinienem być użyć prezerwatywy, jak to zwykle robię.

Przymknęła oczy, odsuwając myśli o nim i innych kobietach.

- Christian... Nie mogę zostać z tym sama. Potrzebuję twojego wsparcia. Nie finansowego, ale tak w ogóle...

Gdyby chodziło tylko o pieniądze, poradziłaby sobie. Miała mieszkanie, jej kariera rozkwitała.

Otworzyła oczy i spojrzała na jego wciąż oszołomioną twarz.

- Zdaję sobie sprawę, że mam przewagę, bo wiem o tym już od jakiegoś czasu. Ale muszę mieć twoje słowo honoru, że będziesz w pobliżu, dla mnie i naszego dziecka.

Nie, żeby mogła mu zaufać. Był mężczyzną. Mężczyźni zawsze łamali obietnice. Tak czy inaczej, musiała spróbować pokładać w nim trochę wiary. Był ojcem jej dziecka.

Jej własny ojciec był najgorszym kłamcą spośród wszystkich mężczyzn. Okłamał matkę na łożu śmierci, obiecując, że zaopiekuje się dziećmi i że nigdy ich nie zostawi. To było jego największe kłamstwo.

Jedynymi mężczyznami, którym ufała, byli jej brat i dziadek. Dopiero będąc w żałobie, dowiedziała się, że dziadek również miał swoje mroczne tajemnice. Gdyby nie to, nigdy nie poszłaby do łóżka z Christianem. Wpadła na niego w siedzibie Domu Mody Mondellich, tuż po tym, jak spotkała się z dyrektorem artystycznym w sprawie zdjęć do nowej kampanii. Christian chciał wyciągnąć gdzieś jej brata, ale Rocco bawił właśnie w Nowym Jorku.

Ona starała się poradzić sobie z żalem, ale nie miała pojęcia, jak to zrobić. Nigdy nie czuła tak przeszywającego bólu. Christian przedstawiał wtedy doskonałą okazję, by zapomnieć o cierpieniu, choćby na jeden wieczór. Rozmawiała więc z nim tak, by zaproponował jej wyjście. Mimo to ani przez sekundę nie wyobrażała sobie pójścia z nim do łóżka. Tymczasem to właśnie zrobiła. A teraz musi ponieść konsekwencje.

Tak samo jak Christian.

Chciała, żeby coś powiedział. Zastygł w bezruchu, ale widać było, że myśli gorączkowo.

- Gdy rozejdzie się wiadomość o ciąży, prasa nie da nam spokoju. Przeżyłam już jeden skandal. Nie mogę sama przechodzić przez to jeszcze raz. Po prostu nie mogę.

Na samą myśl bolał ją żołądek. Wyraźnie pamiętała te straszne dni, kiedy paparazzi oblegali willę. W całym swoim życiu nie była tak przerażona i samotna.

- Muszę wiedzieć, że mogę mieć w tobie wsparcie.

Dławienie w gardle wzrosło, więc chwycił burbona i szklanę. Spojrzał pytająco.

Pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Jesteś w ciąży - mruknął, biorąc duży łyk. Wstał i podszedł do okna, wyglądając przez zasłonę.

- Czy będziesz mnie wspierał? - naciskała.

Musiała wiedzieć, dla własnego spokoju. Gdyby odmówił... nie miałyby pojęcia co zrobić.

- Czy wesprzesz nasze dziecko i będziesz jego ojcem?

Christian milczał. Dzwonienie w uszach, powstałe w momencie oświadczenia Alessandry, ustąpiło. Patrzył na jej nadal płaski brzuch, bez najmniejszego śladu, że jest w nim malutkie życie. Życie, które stworzyli razem.

Jego dziecko. Będzie ojcem.

Pomyślał o swoim ojcu. Nie miał wspomnień, żadnych skojarzeń. Niczego. Nawet fotografii. Matka wszystkie spaliła.

Jeśli czegoś był pewien, to tego, że nie chciałby, aby jego dziecko dorastało bez ojca. Od kiedy pamiętał, byli tylko we dwoje: on i matka. Kobieta przepełniona goryczą. Ojciec odwrócił się od nich obojga, przyczyniając się do zgorzknienia tej kobiety.

On nie będzie takim człowiekiem.

Napotkał spojrzenie Alessandry. Na jej twarzy dojrzał niepewność i strach. Alessandra starała się być dzielna, ale ręce jej drżały, zęby szczękały, pełne usta dygotały, a oczy gorączkowo wyglądały odpowiedzi.

- Tak - powiedział, kiwając powoli głową. - Będę podporą dla ciebie i naszego dziecka. Ale w zamian chcę, żebyś za mnie wyszła.

Zerwała się na równe nogi.

Przez chwilę nie mogła mówić, czuła się jak rażona piorunem. W końcu wydusiła:

- Wiem, że to dla ciebie szok. Ale ślub?

- Tak, ślub.

Pokręciła głową, próbując nie ulec panice.

- Proszę, nie mów nic, czego będziesz żałował rano, gdy spojrzysz na to świeżym okiem.

- Poranek nie zmieni sytuacji. Nadal będziesz w ciąży.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Alessandro... - ściszył głos. - Alessandro, pomyśl. To najlepsze wyjście. Dziecko nie będzie nieślubne.

- Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku. Nie ma ostracyzmu wobec dzieci urodzonych poza związkiem małżeńskim.

- Dzieci potrzebują obojga rodziców. I zasługują na pełną rodzinę. Wiesz, to tak samo dobrze jak ja.

Akurat w moim przypadku posiadanie choćby jednego rodzica już byłoby wspaniałe, pomyślała gorzko. Jej ojciec nigdy nie był dla niej prawdziwym ojcem. Opuścił ją niemal tuż po jej narodzinach. Wpadł w hazard i pijaństwo i tym samym zmusił dziadka do opieki nad nią i Rockiem.

Christian całkowicie ją zaskoczył. W głowie miała opracowany praktycznie każdy scenariusz. Oprócz takiego, w którym się pobierają.

- Christian, proszę, bądź realistą.. Małżeństwo jest...

- Czymś, czego żadne z nas nie chce - dokończył za nią. - Tak, wiem.

Dobrze pamiętała ich dyskusję na temat małżeństwa w tę noc, gdy poczęli dziecko. Głupcy - to było jedno z łagodniejszych określeń, jakim opisywali ludzi dobrowolnie wchodzących w związki małżeńskie. Nawet wzniesli toast za podobne przekonania.

- Dokładnie. Żadne z nas tego nie chce.

Skrzywił się, kończąc burbona.

- Małżeństwo dla dobra dziecka nie zniszczy naszych marzeń. Nie będziemy mieć w stosunku do siebie żadnych zobowiązań. Tylko wobec dziecka.

- Ale małżeństwo...?

- Małżeństwo usprawiedliwi ciążę i zapobiegnie skandalowi.

- Wystarczy, że uznasz ojcostwo. I że mnie wesprzesz. W tej chwili potrzebuję tylko tego. O innych sprawach pomyślimy później. Będzie na to mnóstwo czasu.

- A co z tym, czego ja potrzebuję? - rzucił. - Mówisz, że mam być ojcem i że chcesz mojego wsparcia, ale kiedy oferuję ci największą możliwą pomoc, z miejsca ją odrzucasz.

- O co ci chodzi? - zapytała całkowicie zmieszana. - Co będziesz miał z tego małżeństwa?

- Szansę bycia ojcem - odparł, wzruszając ramionami. - Zbudowałem biznes wart wiele miliardów dolarów, a nie mam komu go przekazać.

- Pieniądze. - Nawet nie starała się ukryć pogardy. Jedyna rzecz, która cieszyła go bardziej niż łózkowe podboje.

Niebieskie oczy Christiana gwałtownie rozbłysły.

- Nie. Potomstwo. Nawet gdybym nie był bogaty, chciałbym się z tobą ożenić. Wiem, jak to jest, gdy się dorasta bez ojca. Moje dziecko nie będzie przez to przechodzić. Chcę, by nosiło moje nazwisko.

Jak on to zrobił? Ona spędziła cały dzień, dywagując nad wszystkimi możliwymi rozwiązaniami, a on błyskawicznie przeanalizował sytuację i rozważył wszystkie kombinacje. Nic dziwnego, że w swojej dziedzinie - finansowego doradztwa wielkim korporacjom przemysłowym - uchodził za geniusza. Wcześniej nie miała możliwości poznania go od takiej strony, widziała w nim tylko przyjaciela brata.

- Bez ślubu nadal możesz być ojcem naszego dziecka.

- A ty nadal możesz być samotną matką, bez żadnego innego wsparcia niż finansowe - powiedział, z ostrzegawczą nutą w głosie.

- Już ci mówiłam, nie potrzebuję i nie chcę twoich pieniędzy.

Odetchnął głęboko.

- Staram się robić to, co powinienem. Nie chcę cię zmuszać do niczego, ale mam obowiązek dbać o nasze dziecko. Ono zasługuje na stabilność. Chyba że twoja wolność jest ważniejsza?

Christian obserwował jak wciągnęła powietrze, gdy usłyszała tę uwagę. Był w stanie powiedzieć wszystko, byle uzyskać jej zgodę.

Jeszcze godzinę temu myśl o małżeństwie wyprawiłaby go w drogę do Hongkongu, a teraz niemal zmuszał ją do ślubu.

- To nie fair - powiedziała ochryple.

- Życie nie jest sprawiedliwe. - Wiedział o tym aż za dobrze. - Małżeństwo nie

musi być więzieniem dla żadnego z nas. Możesz kontynuować swoją karierę.

- Och, jak miło z twojej strony.

Zignorował jej sarkazm, bo domyślał się, skąd się brał. Ze strachu. Sam czuł się, jakby świat zawirował. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak czuła się ta młoda kobieta. Miała nosić i urodzić dziecko. Ich dziecko.

Dorastał, wiedząc, że gdzieś tam żyje człowiek, który jest jego ojcem i który nie chce mieć nic wspólnego z własnym synem. Christian nigdy nie zrozumiał, dlaczego. Zaakceptował tę sytuację wiele lat temu. Lecz w dzieciństwie była to bolesna wiedza. Nie zrobiłby tego własnemu dziecku. Będzie dorastało w poczuciu bycia kochanym przez nich oboje. Gdy patrzył, jak Alessandra kładzie rękę w obronnym geście na brzuchu, wiedział, że ona już kocha to dziecko.

- Kiedy się pobierzemy, świat ujrzy zgraną parę - rozpoczął.

- Nie mów tak, jakbyś robił interes. Ślub zmienia wszystko. To nie tylko podpisanie kartki papieru i wymiana obrączek. Są konsekwencje prawne.

- I o te konsekwencje mi chodzi. Chciałbym, żeby nasze dziecko wiedziało, że rodzice kochają je na tyle, by stworzyć stabilną rodzinę.

- To zbyt wiele. - Wstała.

Zrobiło mu się przykro, gdy zobaczył, że cała drży. Widział, jak dzielnie próbuje to znosić. Podobnie jak na pogrzebie dziadka. Nie chciał jej ranić. Miał jednak absolutną, głęboką pewność, że małżeństwo jest dla nich właściwą drogą. I jedyną.

- Muszę się z tym przespać - powiedziała. - Nie mogę zgodzić się tylko dlatego, że pstrykniesz palcami. Możliwe, że się rozmyślisz. Rankiem wszystko będzie wyglądać inaczej.

Było kilkanaście sposobów, aby zapewnić sobie jej zgodę. Odrzucił je wszystkie. Czuł się już wystarczająco podle, nie chciał dolewać oliwy do ognia.

Chociaż było jeszcze coś, co mógłby ...

- Nie zmienię zdania, ale możesz iść i się z tym przespać - powiedział. - Gdy będziesz leżała w łóżku, rozważ jeszcze jedną kwestię. Jeśli mnie poślubisz, skandal zostanie zażegnany. Jeśli nie, prasa cię ukrzyżuje, wciągnie w to twojego brata i całą rodzinę Mondellich. Naprawdę chcesz przejść przez to wszystko jeszcze raz? I czy chcesz, aby Rocco przechodził znowu przez to samo?

Zastygła. Wściekła skierowała na niego wzrok.

- Chcesz tych wszystkich spekulacji, kto jest ojcem? Czy nie połączą tego z twoim starym romanssem?

- Ale przecież ja nigdy nie...

Czuł się podle, widząc jej ból, ale nie miał wyboru. Dla dobra dziecka użyłby każdej broni ze swojego arsenału.

- Wiesz to i ja to wiem. A reszta świata? Uwierzą w to, co przeczytają. Znowu uwaga paparazzich będzie skupiona na tobie.

- Wiesz, jak grać nieczysto - powiedziała ochryple.

- Gdybym tego nie potrafił, nigdy nie opuściłbym Grecji. Jeśli odmówisz, będziesz miała do czynienia z prasą. Nie potwierdzę ojcostwa, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat.

Patrzyła na niego z wyraźną niechęcią.

- Nie myśl, że możesz mnie szantażować, Markos.

- Nie chcę cię szantażować - odrzekł, zastanawiając się, czemu jego nazwisko zabrzmiało w jej pełnych ustach jak splunięcie. - Lecz nie dajesz mi wyboru.

Cofnęła się do drzwi i chwyciła za klamkę.

- Idę teraz do pokoju. Rano dam ci odpowiedź.

- Jest tylko jedna możliwa odpowiedź.

- Nic ci się nie stanie, jak trochę na nią poczekaasz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój Alessandry był w innym skrzydle. Christian zapukał do drzwi. Po minucie bez odpowiedzi otworzył. W środku nie było nikogo. Ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzeń, wymknął się do ogrodu. Wytropił ją po długich poszukiwaniach. Siedziała na kamiennych schodach prowadzących do jeziora Como. Nie widziała go. Miała na sobie obcisłe, białe dzinsy. Bładoróżowy kaszmirowy top podkreślał jej piersi. Wydawały mu się jakby pełniejsze – był to jedyny zewnętrzny, fizyczny znak zachodzących w niej zmian.

- Jak się czujesz? – odezwał się, odwracając myśli od wspomnień.
- Tak jak się można było spodziewać – odparła po dłuższej przerwie.
- Wczoraj nie spytałem, jak sobie radzisz z ciążą. Mam na myśli fizycznie.

Kolejna pauza.

- Jak do tej pory, mam szczęście. Brak porannych mdłości.
- Podzwoniłem w kilka miejsc i przeorganizowałem mój grafik. Mogę zostać w Mediolanie parę dni. Jutro z samego rana pójdziemy do twojego lekarza.
- Rano pracuję. Mam pokaz do przygotowania – rzuciła ostro. – Lekarza możemy odwiedzić w południe.

Przynajmniej była gotowa pójść z nim do lekarza. Dobry początek.

- Czy to znaczy, że zgadzasz się na małżeństwo?

Zamilkła na kilka chwil. Założyła kosmyk włosów za ucho.

- Jeśli się pobierzemy, automatycznie oboje staniemy się prawnymi opiekunami naszego dziecka.
- Zdaję sobie z tego sprawę.

Tego właśnie chciał – ojcostwa potwierdzonego prawnie. Małżeństwo może być destrukcyjne. Może zniszczyć bliskich sobie ludzi. Ale równocześnie jest jedynym sposobem zapewnienia dziecku prawdziwej ochrony. Choćby z tego powodu był gotów to zrobić.

Patrzyła na niego.

- Jeśli coś mi się stanie, będziesz odpowiedzialny za dziecko.

Poczuł chłód wywołany nagłą powagą w jej głosie.

- Dlaczego mówisz w ten sposób?
- Czy wiesz, jak zmarła moja matka? – spytała.

Rocco nigdy nie mówił nic ponad to, że umarła, gdy miał siedem lat. Teraz Christian zdał sobie sprawę, że Alessandra musiała być niemowlęciem.

- Zmarła przy moich narodzinach.
- Rocco nigdy mi tego nie powiedział. – Potrząsnął głową, starając się przetrwać jej słowa.
- On ucierpiał najbardziej.
- Co się stało? – spytał, pocierając brodę. Próbował sobie przypomnieć, w jakim

wieku Rocco został oddany pod opiekę Giovanniego Mondelli, ich dziadka. Chyba miał osiem lat, jeśli dobrze pamiętał, co oznaczało, że Alessandra miała co najwyżej roczek. Nigdy nie zaznała miłości matki ani ojca. On przynajmniej miał matkę, która pomimo wszystkich swych wad nigdy go nie porzuciła.

- Cierpiała na stan przedrzucawkowy - powiedziała ściszym głosem Alessandra.

Ogarnął go gwałtowny gniew, zastępując smutek.

- Do cholery, dlaczego jeszcze nie byłeś u lekarza?!

- Uspokój się. To ma wpływ na kobietę dopiero w późniejszych etapach ciąży. Na razie wszystko jest w porządku. Moja matka nie wiedziała, z czym miała do czynienia. Bez żadnych komplikacji urodziła już przecież zdrowe dziecko. Od tego czasu medycyna poszła bardzo do przodu i można się do tego przygotować. Ryzyko, że cokolwiek mi się stanie, jest znikome. Ale jest i dlatego ci o nim mówię. Jeśli stanie się najgorsze, to musisz wiedzieć, że twoim obowiązkiem prawnym i moralnym będzie wychować to dziecko.

- Nigdy nie opuszczę mojego dziecka - powiedział szorstko. - Dorastałem bez ojca. Wiem, co to znaczy. Nie pozwolę, żeby to dotknęło nasze dziecko.

- Mój ojciec powiedział to samo matce. Obiecał, że będzie nas kochać i dbać o nas, ale złamał obietnicę złożoną umierającej kobiecie. Opuścił nas.

- Nie jestem twoim ojcem. To, co zrobił, było podłe. Nigdy nie zrobię czegoś takiego.

Napięcie, które powodowało u Alessandry bolesne skurcze brzucha, zelżało. Wierzyła mu. Ich dziecko będzie miało ojca. Porządnego ojca.

- Przepraszam za melodramatyzm. Po prostu musiałam się upewnić. Jeszcze jedno. Jeśli się zgodzę, obiecaj, że będziesz dyskretny ze swoimi romansami.

- Moimi romansami?

- Nie jestem głupia. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to dość swobodnie. Jeśli ma zamiar go poślubić, musi postawić sprawę jasno.

Christian był atrakcyjnym mężczyzną. Miał najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała, krystalicznie niebieskie, kojarzące się ze spokojnym, nasłonecznionym oceanem.

Przywykł, że kobiety jadły mu z ręki. Nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że małżeństwo go zmieni.

- Nasza lojalność będzie dotyczyła przede wszystkim naszego dziecka, ale nie chcę czytać o twoich romansach w tabloidach. Wszystko, o co proszę, to żebyś mądrze wybierał kochanki.

Gwałtownie wciągnął powietrze, po czym wypuścił je powoli.

- Coś jeszcze? - zapytał lodowatym głosem.

Nie spuściła wzroku.

- Tylko tyle, że jeśli za ciebie wyjdę, nie przyjmę twojego nazwiska.

- Dlaczego nie? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Ponieważ lubię swoje i nie chcę zaczynać wszystkiego od nowa. Od siedmiu lat buduję moją karierę. Dopiero niedawno moje nazwisko stało się sławne przez wzgląd na moją pracę, a nie pochodzenie.

Co ważniejsze, nie wierzyła, że ich małżeństwo przetrwa. Gdyby obstawiała,

dałaby im czas do pierwszych urodzin dziecka. Potem Christian będzie chciał odzyskać wolność.

- Nazwę swojej firmy możesz sygnować nazwiskiem Mondelli, ale w życiu prywatnym będziesz figurować jako Markos.

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie. Małżeństwo nie czyni cię moim opiekunem.

- Oczywiście, że nie. Jednak jedną z głównych funkcji małżeństwa jest zapewnienie stabilności i jedności. Wspólne nazwisko jest tego częścią.

- Jeśli uważasz, że to aż tak ważne, możesz zmienić swoje na Mondelli.

- To nie wchodzi w grę.

- Dlaczego? Bo jesteś facetem? Nigdy nie myślałam, że jesteś stereotypowy.

- To byłoby sprzeczne z tradycją.

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Dużo par pobiera się bez przyjmowania nazwiska przez kobietę. Przepraszam, jeśli cię zawiodłam, ale nie zmienię nazwiska. To nie podlega negocjacom.

- Nasze dziecko będzie nosiło moje nazwisko. - Patrzył na nią lodowatym wzrokiem. - To nie podlega negocjacom.

- Na to mogę się zgodzić - powiedziała. Sprzeciw byłby okrucieństwem.

- Dobrze. - Chłód w jego oczach zelżał. - Czy to oznacza, że zgadzasz się na ślub?

- Nadal tego chcesz? Po tym wszystkim? - spytała.

Jeśli Christian chciał mieć żonę, mógł znaleźć ją wszędzie. Była pewna, że dowiodła, że ona się do tego nie nadaje. Nie chciała wyjść na jędzę, ale na początku musiała ustalić zasady. Pracowała zbyt ciężko na to, co miała, by poddać się bez walki. Dla dziecka mogłaby to zrobić, ale dla faceta? Nie ma szans.

- Chcę jak najlepiej dla dziecka.

- Ja również.

Jeśli oznaczało to poślubienie Christiana, to niech tak będzie. Rocco zawsze opisywał go jako człowieka, który nie rzuca słów na wiatr. Jeśli się nie zgodzi na jego propozycję, naprawdę mogłoby potwierdzić ojcostwo dopiero po narodzinach dziecka. W międzyczasie jej nazwisko byłoby ponownie pożywką dla prasy. Ślub z Christianem był najrozsądniejszym wyborem. Wiedziała o tym.

- Jak będzie wyglądało nasze małżeństwo? - zapytała, grając jeszcze na zwłokę.

- Możemy mieć oddzielne pokoje i prowadzić niezależne życie. Publicznie będziemy pokazywać się razem.

- Zgadza się.

- Ale w noc poślubną będziemy dzielić łóżko. - Patrzył na nią bez mrugnięcia okiem, upewniając się, że rozumie. Nie chciał nieporozumień.

Zaczerwieniła się.

- Musimy posuwać się tak daleko?

- Chcę, by nasze małżeństwo było dobrze postrzegane. Ludzie muszą uwierzyć, że jesteśmy zakochani.

Starał się myśleć o małżeństwie jak o fuzji dwóch firm. W istocie, tym było - fuzją. Jej policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej.

- Sugerujesz, że musimy uprawiać seks?

- Nie. - Jego głos stał się cichszy. Pod wpływem delikatnego podmuchu wiatru

kosmyk włosów opadł jej na twarz. Bezwiednie sięgnął, żeby go odgarnąć. - Będziemy małżeństwem. Co będziemy robić w zaciszu własnego domu, to już nasza sprawa.

Ścisnęło ją w gardle.

Przysunął się bliżej. Ich małżeństwo będzie fuzją, tak, ale nie fuzją dwóch firm. Będzie połączeniem dwóch osób.

Zobaczył w jej oczach błysk i wiedział z całą pewnością, że przypomniała sobie, jak dobrze im wtedy było. Wszystkie tłumione wspomnienia tamtej nocy wróciły. Była dzika. Cielesna. Chciała dawać i brać, dotykać i być dotykana.

Odchrząknęła.

- A jeśli wybiorę sen?

- To będzie twoja decyzja. - Ściszył głos, zbliżając do niej twarz. - Ale jeśli zdecydujesz inaczej, nie będę miał nic przeciwko.

- To dlatego, że nie jesteś wybredny? - wypowiedziała te słowa na bezdechu.

- Nie. - Potrząsnął głową i przycisnął wargi do jej ucha. - To dlatego, że jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Odchylił się, by spojrzeć na jej usta i rozszerzone źrenice.

- Rozumiem, że twoja opinia o moim życiu seksualnym nie jest pochlebna - powiedział, myśląc, że wygląda pięknie, kiedy się rumieni. - Ale zapewniam cię, że myślę głową, a nie tym, co mam w bokserkach.

- Sądzę, że to sprawa dyskusyjna.

- Punkt dla ciebie - powiedział. - Jednak aby udowodnić mój punkt widzenia, nie wykonam żadnego ruchu, dopóki nie weźmiemy ślubu.

Przymknęła oczy, ale zdążył zobaczyć w nich iskierki.

- Oczywiście wciąż zachowujesz prawo do powiedzenia „nie” - szepnął jej do ucha, wdychając jej zapach. - Aby się udało, oboje będziemy musieli się poświęcić. Na szczęście sypialnia to obszar, gdzie kompromis i poświęcenie nie będą potrzebne, gdzie nasze małżeństwo może być przyjemnością.

Wypuściła powietrze, co zabrzmiało prawie jak jęk. Minęła dłuższa chwila, zanim rzekła:.

- Nie będę się z tobą kochać tylko dlatego, że tego chcesz.

Odsunął się.

- Mam jedynie nadzieję, że w miejscach publicznych będziemy sobie okazywać miłość i szacunek.

Patrzyła na niego przez długie sekundy w milczeniu.

- Niech tak będzie.

- Więc zgoda?

- Tak. Zgoda. Wyjdę za ciebie.

Christian głęboko odetchnął. Kto by przypuszczał, że odczuje ulgę, słysząc, jak Alessandra zgadza się na małżeństwo?

- Najlepiej, aby ślub odbył się, zanim ciąża zacznie być widoczna.

- Zanim zacznę cokolwiek organizować, chcę porozmawiać z Rockiem.

Wzdrygnął się na dźwięk tego imienia.

- Porozmawiamy z nim razem.

- Lepiej będzie, jeśli sama z nim porozmawiam. Jest moim bratem.

- A moim przyjacielem. Nie będzie zadowolony.

- Wolałabym, żeby dał nam swoje błogosławieństwo, ale jeśli odmówi... -

Westchnęła.

- Zaczekamy, aż wróci z miesiąca miodowego - zdecydował Christian. Żołądek ścisnął mu mimowolny skurcz, gdy wyobraził sobie reakcję przyjaciela.

Rocco nigdy mu nie wybaczy. Christian nie winiłby go. Cokolwiek się stanie, weźmie to na klatę.

Przypomniał sobie, jak podczas pierwszego tygodnia na uniwersytecie poznał Rocca, Stefana i Zayeda. Gdyby nie oni, nigdy nie opuściłby Aten. Nowy Jork to był zupełnie inny świat. Czuł się tam nieswojo, szczególnie gdy porównywał się do swoich nowych przyjaciół, ich bogactwa i pochodzenia. Nie wiedział, dlaczego zaakceptowali go jako jednego z nich. Nawet teraz, po dziesięciu latach, wciąż trudno mu było zrozumieć, co w nim widzieli.

Był Christianem Markosem, urodzonym w biedzie szczurem rynsztokowym. Ona, to Alessandra Mondelli, urodzona w jednej z najznamienitszych rodzin we Włoszech. Miała klasę i pochodzenie. Mogłaby być księżniczką. W idealnym świecie poślubiłaby kogoś z własnego kręgu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alessandra odetchnęła i nacisnęła przycisk, pozwalając Christianowi wejść. Widziała go pierwszy raz od dziesięciu dni.

Spędzili razem kilka dni w Mediolanie. Byli u internisty i u ginekologa. Co prawda Alessandra podświadomie wiedziała, że wszystko jest w porządku, lecz słysząc potwierdzenie z ust specjalistów, poczuła ulgę. Godzinami wpatrywała się w zdjęcie USG, wodząc palcami w miejscach, gdzie według pielęgniarki znajdowały się główka i kończyny maleństwa. Jej piękne dziecko.

Od tego czasu nie widziała Christiana. Kontaktowali się przez telefon i esemesami. W rozmowach opowiadał jej o weselnych planach. Chciał greckiego wesela i starał się to zorganizować. Alessandra nie potrafiła się zaangażować; miała trudności ze zrozumieniem tego wszystkiego, na co się zgadzała.

Poznała Christiana, gdy miała dwanaście lat. Pewnego dnia w rodzinnej willi zjawił się Rocco ze swoimi przyjaciółmi z uniwersytetu. Christian był podziwiany za inteligencję, mówiono, że do wszystkiego doszedł sam. Lubił muzykę rockową. Był przyzwyczajony do osiągnięcia tego, co sobie zaplanował.

I to było wszystko. Nic więcej o nim nie wiedziała. Wyglądało na to, że ma poślubić kogoś, kogo w ogóle nie zna.

Dio, dopomóż. Od czasu do czasu będzie musiała dzielić z nim łóżko. Od tych myśli zrobiło jej się gorąco.

Gdy wszedł do mieszkania, jak zwykle nienaganny, w modnym granatowym garniturze i bladożółtym krawacie, poczuła przyspieszone bicie serca.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział, pochylając się, by złożyć na jej policzkach tradycyjny pocałunek.

- Nie ma sprawy - odrzekła, lekko odsuwając się od niego. Otworzyła torebkę, udając, że sprawdza, co ma w portfelu. Gdyby teraz na nią spojrział, dostrzegłby na jej twarzy rumieniec.

Christian miał się stawić wcześniej rano, w nocy zadzwonił jednak, by oznajmić, że się spóźni, ale będzie przed obiadem. Nie czuła zaskoczenia. Mężczyźni zawsze czynią obietnice, ale ich nie wypełniają. Czasem kłamią świadomie, czasem nie. Nawet jej dziadek, człowiek uchodzący za wzór zasad moralnych, kłamał. Dopiero po jego śmierci dowiedziała się, że dziesięć lat temu miał romans. Jeśli dziadek mógł okłamywać kobietę, którą tak bardzo kochał, to jaką nadzieję mogła pokładać w Christianie?

Jedynym mężczyzną, któremu ufała, był jej brat Rocco.

Dlatego wołała nie zgadywać, co było przyczyną spóźnienia Christiana.

- Jak poszło u lekarza? - zapytał.

- Dobrze.

- Jak ciśnienie krwi?

- W normie. Wszystko w porządku - powiedziała, przewidując kolejne pytania. Czując się już pewniej, zamknęła torebkę i spojrzała na niego. Obserwował ją uważnie.

- Nie miałem zamiaru przegapić tej wizyty. Był kryzys w Banku Bloomfielda. Brałem udział w awaryjnym posiedzeniu zarządu.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Zmusiła się do uśmiechu. - Przecież nie jesteśmy małżeństwem ani związkiem. - A jednak poczuła coś na kształt ulgi, gdy okazało się, że nie był z żadną kobietą.

Z paczki znajomych jej brata zawsze był jej ulubieńcem. Prywatnie nazwała go greckim Adoniszem. Słyszała, że kobiety do niego lgnęły. Sądziła, że sama jest odporna na męski urok, co, jak się okazało, nie było do końca prawdą. Christian nawet za bardzo się nie starał. Wystarczył ból serca, kilka kieliszków szampana na pusty żołądek i poczuła przyciąganie; działał na nią jak magnes. On zachowywał się po rycersku. Prawdziwy dżentelmen. Odprowadził ją pod same drzwi. To ona pocałowała go pierwsza, nie w policzek, a prosto w usta. Dotyk jego warg, zapach skóry, ciepły oddech - efekt nie do opisanego. Całkiem osłabiło to jej twarde postanowienie, że prędzej umrze, niż odda dziewictwo jakemukolwiek mężczyźnie.

Wciąż czuła jego smak, ciepło oddechu. Z tym że teraz była całkowicie trzeźwa i w pełni panowała nad sobą. Wspomnienia mogły poruszać jej zmysły, ale nie wytrącały jej z równowagi. Żaden mężczyzna nie ma takiej mocy. Może jej ciało ma odruchy Pawłowa, ale ona nad tym zapanuje.

Po ślubie Christian będzie mógł robić, co chce, nie miało to znaczenia. Dbała tylko o dziecko, byle bezpiecznie przyszło na świat. A kiedy już weźmie je w ramiona, może uda jej się nadać sens swojemu istnieniu.

Może wtedy zniknie to poczucie, że urodziła się niepotrzebnie.

Poprzez niemal niezauważalne wyprostowanie ramion i usztywnienie kręgosłupa Alessandry Christian wyczuł nieznaczny zmianę w jej zachowaniu.

Wyglądała dobrze. Zresztą jak zawsze. Włosy luźno opadały na ramiona, miała na sobie wyblakłe obcisłe džinsy, rozpiętą, bladoniebieską bawełnianą bluzkę oraz srebrne botki na niewielkim obcasie. Alessandra mogłaby nosić worek na ziemniaki, a i tak wyglądałaby pięknie.

Tak samo jak jej mieszkanie: eleganckie i pięknie udekorowane. Jej prace wisiały oprawione na ścianach. Wiedział, że będzie jej ciężko je opuścić, ale mieszkanie na trzecim piętrze, w samym sercu słynnej mediolańskiej dzielnicy mody nie było najlepszym miejscem do wychowania dziecka. Kilka dni temu podniósł ten temat, proponując, by je sprzedała. Jej odpowiedź w najlepszym razie można by nazwać wymijającą. Dał jej więcej czasu, by dojrzała do ponownej dyskusji na ten temat.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Skinęła głową, bezwiednie ściągając usta.

- Miejmy to już za sobą.

Na tyłach budynku, gdzie czekał na nich jego kierowca, stał jej błyszczący, żółty skuter vespa.

- Mam nadzieję, że już tym nie jeździsz - spytał, wskazując na niego.

- Nie - odpowiedziała krótko, po czym usiadła na tylnym siedzeniu samochodu.

Gdy ruszyli, odwróciła się w jego stronę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Christian, wyjaśnijmy sobie coś. Będziesz moim mężem, a nie opiekunem. Nie mów mi, co mam robić.

Westchnął.

- Chodzi o vespę?

- Tak.

- Niczego takiego nie robię. Jestem zadowolony, że nie narażasz zdrowia naszego dziecka, jeżdżąc tym czymś, zwłaszcza po Mediolanie.

- Właśnie o to mi chodzi. Nie musisz mi mówić, że wszyscy kierowcy jeżdżą tutaj jak po torze przeszkód. Mieszkam tu, a mój rozum i rozsądek pracują bez zarzutu.

- Nigdy nie powiedziałem, że tak nie jest. Ale musisz zrozumieć, że nosisz moje dziecko i mówię tak tylko dla jego dobra.

- Ale to jest moje życie. Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

- Nie mówię ci. - Sam nie wiedział, jak utrzymuje nerwy na wodzy. - Chcę tylko powiedzieć, że dziecko zmienia wszystko...

- Myślisz, że nie wiem? - podniosła głos. - Myślisz, że nie jestem świadoma odpowiedzialności? Że nie chcę, by bezpiecznie przyszło na świat? Myślisz, że nie jestem w stanie o nie zadbać?

- Alessandro... - Odetchnął głęboko i zacisnął dłonie w pięści. - Przystaniesz mi wkładać w usta słowa, których nie wypowiedziałem?

Zgarbiła się, opuściła głowę i wymamrotała:

- Przepraszam. Nie cierpię jak ktoś mi mówi, co mam robić.

- Już to zrozumiałem.

Zerknęła na niego z ukosa i założyła włosy za ucho.

- Oprócz tego, że nie lubię, jak ktoś mi szefuje, to kiedy jestem czymś zaniepokojona, mam tendencję do bycia w złym humorze - wyznała smutno.

- Martwisz się o reakcję Rocca?

- A ty nie?

Sięgnął po jej dłoń i uścisnął ją.

- Cokolwiek zrobi twój brat, nic się nie zmieni. Bierzemy ślub. Jeśli da nam swoje błogosławieństwo to świetnie, ale jeśli tego nie zrobi, to poradzimy sobie z tym sami. Okej? - dodał, gdy nie odpowiedziała, tylko przygryzła dolną wargę i oswobodziła się z uścisku. Skinęła powoli głową.

- Rocco jest bardzo opiekuńczy. Zawsze taki był.

- Jesteś jego siostrą, nic się nie zmieni. - Christian robił, co mógł, aby poprawić nastrój Alessandry, ale nie miał złudzeń co do tego, jak może zareagować w gorącej wodzie kąpany Rocco. Wiedział, że jeśli spotkanie zostanie źle rozegrane, to ich przyjaźń może się skończyć.

Alessandra miała problem z oddychaniem, z intymnością panującą w kabinie, wymuszoną bliskością... Obawy o reakcję brata odeszły w niepamięć, gdy zapach Christiana wypełnił jej nozdrza i poczuła reakcję w intymnych partiach swego ciała. Potrzebowała powietrza. Nie było się gdzie ukryć.

Na drodze był olbrzymi korek. Mieli jeszcze do pokonania kilka ulic. Gdyby jechała vespą, dawno już byłaby na miejscu. Ruszyłyby między samochodami, nie zważając na klaksony i zaciśnięte pięści kierowców.

- Resztę przejdźmy spacerem - powiedziała. Potrzebowała świeżego powietrza. - Tak będzie szybciej.

Christian skinął głową i nakazał kierowcy zatrzymać samochód.

Alessandra w wiosennym powietrzu od razu poczuła się lepiej. Bez żadnych przeszkód dotarli do luksusowego budynku i weszli do środka. Uśmiechnęła się do uroczej recepcjonistki i wspólnie z Christianem pomaszerowali do biura brata. Drzwi były zamknięte. Gabrielle, asystentka Rocca, strzegła biura niczym wartownik. Wstała, by ich powitać.

Alessandra rzuciła okiem na Christiana, zwalczając impuls, by chwycić go za rękę. Pochylił się ku niej i posłał jej zachęcający uśmiech. Nie potrafiła odczytać jego spojrzenia. Biorąc głęboki oddech, zastukała do drzwi i otworzyła je.

Rocco siedział przy biurku i rozmawiał przez telefon. Uśmiech zagościł na jego twarzy, gdy zobaczył Alessandrę. Po chwili dostrzegł za nią Christiana i utkwiał w nim pytające spojrzenie.

Zakończył rozmowę. Wstał, okrążył biurko i uściskał Alessandrę.

- Dobrze wyglądasz, siostrzyczko.

- Opaliłeś się. Udany miesiąc miodowy?

- Perfekcyjny.

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała go tak szczęśliwego.

- Jak tam Olivia?

Jego twarz rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Jest wspaniała.

Rocco podszedł do Christiana, chwytając go w niedźwiedzim uścisku, który ten odwzajemnił.

- Co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć - powiedział Christian.

Jeśli Rocco usłyszał coś w jego głosie, nie dał tego po sobie poznać.

- Idziemy z Alessandrą na obiad, chcesz do nas dołączyć?

- Rocco... - Alessandra, położyła rękę na ramieniu brata. - Christian jest ze mną.

Mamy ci coś do powiedzenia.

Spojrzenie Rocca w jednej chwili stało się podejrzliwe.

- Co chcecie mi powiedzieć?

Christian poruszył się lekko i objął ją ramieniem. Gestem prawie ochronnym.

- Bierzemy ślub - powiedział poważnym tonem.

Rocco potrząsnął głową, jakby wypłukiwał z uszu wodę.

- Ślub?

- Tak. Chcieliśmy, żebyś dowiedział się pierwszy.

Alessandra przylgnęła do Christiana i spróbowała się roześmiać. Gdyby udało się wyglądać i brzmieć naturalnie, Rocco zaakceptowałby pewnie ich plan. Tak przynajmniej sobie wmawiała przez ostatnie dwa tygodnie.

- Chcę, żebyś mnie poprowadził do ołtarza.

Rocco zaśmiał się razem z nią, chociaż nie brzmiało to naturalnie.

- Wy się pobieracie?

- Tak.

- Moja siostrzyczka i najlepszy przyjaciel?

- Tak! Czy to nie cudowne?

- Można i tak to nazwać. Kiedy to wszystko się stało?

- Wpadliśmy na siebie, gdy byłeś w Nowym Yorku. - Uzgodnili z Christianem, że będą się starali mówić prawdę, na tyle, na ile się da. Nie chcieli okłamywać Rocca.

- Christian przyjechał, żeby wyciągnąć cię na miasto, ale cię nie było. Poprosiłam, żeby zamiast ciebie wziął mnie. Później, na twoim ślubie, spędziliśmy razem więcej czasu i zrozumieliśmy, że nasze uczucia się zmieniają.

To też było prawdą. Jak ktoś, kogo dziecko nosiła w sobie, mógłby nadal być tylko przyjacielem jej brata?

- Kiedy planujecie ślub?

- Zdecydowaliśmy, że nie ma sensu czekać, więc postanowiliśmy, że za dwa tygodnie. Weźmiemy go w Atenach.

- Tak szybko?

Ręka Christiana musnęła jej plecy, gdy zrobił krok w stronę Rocca.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

Nagle zdała sobie sprawę, że atmosfera w pokoju nie jest taka ciepła, jak pierwotnie się wydawało. Ochłodziło się. Było wręcz lodowato.

Jej serce zamarło, gdy przenosiła wzrok z narzeczonego na brata. Mimo życzliwości, którą im okazywał, Rocco nie uwierzył w ani jedno słowo. Christian też to widział.

- Jesteś w ciąży? - zapytał Rocco, patrząc na nią badawczo.

Przełknęła ślinę, nieprzygotowana na tak bezpośrednie pytanie. W ochronnym geście położyła rękę na brzuchu.

Tym razem zwrócił się do Christiana. Wyraźnie słyhać było groźbę w jego postawie.

- Zrobiłeś dziecko mojej siostrze?

Christian wyprostował się.

Alessandra miała wrażenie, że patrzy na dwa goryle stojące naprzeciw siebie. Obaj byli podobnej postury, mierząc powyżej metra osiemdziesięciu pięciu, i obaj utrzymywali tężyznę fizyczną.

- Tak. Alessandra jest w ciąży i zdecydowaliśmy się wziąć ślub. Tak będzie dobrze dla naszego dziecka.

- Dobrze dla dziecka? - Rocco warknął, jego twarz płonęła z wściekłości. - A co z moją siostrą? Po co, do cholery, w ogóle się z nią zadawałeś?

- Nie mam zamiaru cię okłamywać - odpowiedział spokojnie, ale z odrobiną hardości słyszalnej w głosie. - Żadne z nas nie chciało, żeby tak się stało. Ale się stało. Alessandra jest w ciąży i będę ją wspierał w każdy możliwy sposób.

- Więc to była kolejna z twoich jednorazowych przygód? To chcesz mi powiedzieć?

Christian nie odpowiedział, choć nie spuścił wzroku i patrzył wprost na Rocca.

- Powiedziałeś, że żadne z was tego nie chciało, więc zadam to pytanie jeszcze raz: czy to miała być tylko jedna noc?

- Tak.

Jeśli Christian próbował powiedzieć coś jeszcze, to nie zdążył, gdyż pięść Rocca wystrzeliła z szybkością pocisku.

- Rocco, nie! - Krzyk Alessandry przyszedł za późno, by zapobiec uderzeniu. Trzask łamanej kości rozległ się w pomieszczeniu.

Christian padł jak rażony piorunem.

Alessandra natychmiast znalazła się tuż przy nim. Krew sączyła mu się z nosa.

- Dlaczego to zrobiłeś? - krzyknęła po włosku, nie patrząc na Rocca, zbyt zajęta sprawdzaniem czynności życiowych Christiana. Spojrzała na zastygłego w bezruchu brata.

- Nie stój tak, dzwoń po karetkę!

Pierś Rocca falowała, a jego twarz była o kilka odcieni bledsza.

- On nie potrzebuje karetki, już dochodzi do siebie.

Miał rację. Usta Christiana poruszyły się.

- Daj przynajmniej trochę lodu - warknęła, tłumiąc łzy.

Niepewna, czy dobrze robi, ostrożnie uniosła głowę Christiana i położyła sobie na kolanach. Starając się być tak delikatną, jak tylko mogła, przesunęła palcami po jego włosach, nie wiedząc, czy pociesza jego, czy siebie. Na taki rozwój wypadków, mimo wielu odgrywanych w głowie scenariuszy, nie była przygotowana.

- Ciągłe tu jesteś? - fuknęła na brata. - On potrzebuje lodu.

- Potrzebuje kastracji - zaklął głośno. - Jesteś moją siostrą, a on jest playboyem.

- A ty jesteś hipokrytą! - przerwała. - Większość kobiet, z którymi spałeś, też miała rodzeństwo. On jest twoim najlepszym przyjacielem, a ty jesteś takim samym playboyem jak on.

- Już nie jestem, a ty jesteś moją siostrą.

- Nie. Byłam twoją siostrą. Po tym, co właśnie zrobiłeś, już nigdy nie nazwę cię bratem. Teraz przynieś mi lodu, a później wynoś się z mojego życia!

Mimo dzwonienia w uszach Christian słyszał przytłumioną rozmowę. Kłócili się.

Czy to Alessandra mówiła tak emocjonalnie?

Zaczął odzyskiwać świadomość. Zdał sobie sprawę, że Alessandra delikatnie masuje mu głowę i przeczesuje włosy. Jej zwykle spokojny głos wzniósł się na znacznie wyższą oktawę, niż kiedykolwiek słyszał.

Czyjeś kroki podążyły w kierunku wyjścia, po czym drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Cóż, poszło lepiej, niż się spodziewał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do mieszkania Alessandry Christian położył się na kanapie, trzymając worek z lodem na obolałym nosie. Oczy miał zamknięte. Słyszał, jak Alessandra nalewa świeżą kawę. Nasłuchiwał, jak idzie po grubym dywanie i stawia napoje na szklanym stole.

- Pozwoliłeś, żeby cię uderzył, prawda?

Otworzył oczy. Ujrzał wpatrującą się w niego Alessandrę. Przebrała się w krótką czarną spódnicę. Dżinsy, które miała wcześniej, przesiąkły krwią.

Jej nogi były nagie. Wspaniały widok. Wyprostował się i odłożył lód.

- Zamierzasz mi odpowiedzieć?

- Tak, pozwoliłem.

- Dlaczego?

- Lepiej, żeby zrobił to teraz niż na ślubie.

- Nie przyjdzie na ślub. Powiedziałam mu, że nie jest mile widziany.

Choć każdy ruch sprawiał mu ból, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Nie miałś tego na myśli.

- Czyżby?

- Mhm.

Wiedział, że rodzeństwo było sobie bliskie.

- Mówiłam ci, że nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. - Opadła na sofę i przetarła oczy, rozmazując makijaż. - Czy wiesz, że odmawiałam każdej propozycji pracy dla Domu Mody Mondelli?

- Wiedziałem o tym. Rocco zawsze powtarzał, że to szkoda, ponieważ twoje zdjęcia są jednymi z najlepszych w branży.

- Mówił tak? - Cień zadowolenia przemknął po jej twarzy, lecz szybko przeszedł w grymas. - Kilka miesięcy temu poprosił mnie, żebym wykonała całą serię fotografii produktów, nad którymi pracował. Zgodziłam się po raz pierwszy. Myślałam, że nasza relacja doszła do takiego etapu, że uzna mnie za równą sobie i nie będzie traktował tylko jak młodszą siostrę. Chciałam być zatrudniona ze względu na jakość mojej pracy, nie przez nepotyzm. Ale on wciąż myśli, że wszystko wie najlepiej i że może się nie liczyć z moimi spostrzeżeniami. - Opadła na kanapę i westchnęła. - Kocham mojego brata, ale on musi zaakceptować, że nie jestem już dzieckiem. Podejmuję własne decyzje. Mogą mu się nie podobać, ale niech przynajmniej je szanuje. A jeśli nie potrafi tego zrobić, to niech się trzyma z daleka.

- Nasza nowina była dla niego szokiem. Musi się z tym przespać.

- Nie obchodzi mnie, co robi - odpowiedziała szybko. - To tyle, jeśli chodzi o unikanie skandali. Ile godzin minie, zanim prasa dowie się, że cię uderzył?

- Nie ma potrzeby, by powiadamiać prasę.

Uniosła regularne ciemne brwi.

- Byliśmy widziani przez co najmniej kilkanaście osób. Ty przyciskałeś lód do

nosa. Widziałeś się w lustrze? - Nie dała mu szansy na odpowiedź. - Już masz podbite oczy. Jak zamierzasz to wytłumaczyć?

- Noszę bardzo ciemne okulary. Nikt nic nie zobaczy.

- To nie jest nawet śmieszne.

Widząc, że Alessandra z trudem nad sobą panuje, pochylił się do przodu i powiedział stanowczo:

- Nie będzie żadnego skandalu. Utniemy to w zarodku.

- W jaki sposób?

- Ogłaszając nasze małżeństwo. Dzisiaj wyślemy informację do prasy.

- Jeśli ogłosimy to teraz, prasa wpadnie w szal.

- Oczywiście - zgodził się.

Podczas licznych rozmów telefonicznych w ciągu ostatnich dziesięciu dni zastanawiali się, jak poradzić sobie z prasą, i zgodzili się, by opóźnić powiadomienie mediów aż do ostatniego tygodnia przed ślubem, do momentu, w którym Alessandra dołączy do niego w Atenach. Wszyscy zaproszeni goście byliby zobowiązani do dyskrecji.

- Ale to szaleństwo będzie pod naszą kontrolą. I da im temat, który, mam nadzieję, wyprze plotkę o tym, że Rocco mnie uderzył. Musisz wylecieć do Aten razem ze mną.

- To nie wchodzi w grę.

- Przecież już się zgodziłaś dołączyć tam do mnie.

- Ale nie na kolejny tydzień.

- Tak będzie dla ciebie bezpieczniej. Tutaj jesteś za bardzo narażona, paparazzi nie dadzą ci spokoju.

- Nie dbam o to. - Oczy jej płonęły, spłotła ręce na piersi. - Nie mogę się stąd ruszyć. Mam obowiązki zawodowe. Wiele obowiązków. Już wystarczająco trudno było zmienić mój grafik. Jeśli wylecę dzisiaj, to w jednej chwili zawiodę wszystkich: redaktorów i domy mody.

- Jaka jest alternatywa? Zostać tu w Mediolanie i wystawić się na żer? Chciałaś mojego wsparcia, to staram się ci je dać.

- Dlaczego muszę wyjechać? Dlaczego ty nie możesz tu zostać?

- Muszę być w Atenach. Mam ważne zobowiązania handlowe w tym tygodniu.

- Mówisz, że twoje zobowiązania są ważniejsze od moich?

- Nie. - Chwycił za kubek, przeklinając. - Tak.

Widział, jak walczyła z chęcią, by uderzyć go w twarz, tak jak zrobił to jej brat.

Z taką pasją...

Na zewnątrz Alessandra Mondelli uosabiała chłodne wyrefinowanie. Pod tą skorupką była kobietą pełną pasji i wigoru, jak żywy motyl przeobrażający się z poczwarki.

Czuł się dumny, wiedząc, że był jedynym mężczyzną, który tego doświadczał.

Jej emocje należały do niego. Cała należała do niego. Pewnego dnia będzie mógł znów się nią nasycić. Wiedział o tym, podobnie jak i ona; widział to w źrenicach jej oczu, które rozszerzały się, kiedy ich spojrzenia się spotykały. Czuł w oddechu, gdy byli blisko siebie. Wciąż go pragnęła. Na razie jednak wszystkie myśli o kochaniu się z nią musiały poczekać. Dał jej słowo, że nie wykona w tym kierunku żadnego

ruchu do dnia ślubu, i miał zamiar go dotrzymać.

- W przyszłości będziemy tak ustalać plany, żeby godzić nasze obowiązki, ale w tym przypadku obawiam się, że moje zobowiązania są ważniejsze.

Jeden z najważniejszych greckich banków, który przetrwał najgorszy finansowy kryzys, został wplątany w poważne tarapaty finansowe i zwrócił się do Christiana o pomoc. Wielu jego rodaków miało problemy. Zgodził się bez oporów.

- To po prostu... - zaczęła.

- Jest inna możliwość - powiedział Christian, wiedząc doskonale, że Alessandra odrzuci tę propozycję w jednej chwili. - Możesz się zatrzymać w waszej rodzinnej willi. Prasa nie będzie mogła ci się tam naprzykrzać, nie przy tych wszystkich środkach bezpieczeństwa, które zostały wdrożone.

- Co? Z moim bratem? Wolałabym pobyt w klasztorze.

- To są twoje opcje: zostań tu sama i radź sobie z prasą, której nie cierpisz; zostań z bratem, którego właśnie się wyparłaś, lub jedź ze mną do Aten, gdzie prasa nie będzie mogła cię tknąć.

- Zostaję.

Theos, daj mi siłę... Ta kobieta była jeszcze bardziej uparta niż jej brat.

- I poradzisz sobie z prasą?

- Przynajmniej wiem, że ich komentarze będą miłsze niż przedtem. Wolę, żeby nękali mnie pytaniami o ślub, niż prześladowali, pisząc, kto ostatnio nazwał mnie prostytutką.

- Napisali tak? - Widział jakieś reportaże i wiedział, że przeżywała ciężkie chwile z prasą, ale nie miał pojęcia, że upadli tak nisko, żeby przekazywać wrażliwej nastolatce, jakimi wyzwiskami obrzucają ją ludzie.

- To było wtedy. Teraz jestem całkowicie bezpieczna w moim apartamencie, żaden paparazzi nie przejdzie niezauważony koło portierni.

- Kto nazywał cię prostytutką? - Nie potrafił przetrwać tej informacji. Gdyby się dowiedział, kto wypowiedział te słowa, nie pozwoliłby, żeby uszło mu to na sucho. Drogo by za to zapłacił.

Przez całe życie używał mózgu, by poprawić poziom swojego życia. Pięści używał jedynie w ostateczności. Dzieci z jego sąsiedztwa włóczyły się w grupkach po ulicach Aten, podczas gdy on spędzał czas wolny z głową w książkach. Zdeterminowany, by zdobyć wykształcenie. Inne dzieci widziały w nim dziwaka. Często urządzały na niego zasadzki. W wieku od dziesięciu do szesnastu lat, bił się średnio raz w miesiącu. Nigdy się nie poddawał, zawsze oddawał ciosy, czasem bardziej skutecznie niż inni. W wieku szesnastu lat w ciągu sześciu miesięcy urósł o piętnaście centymetrów. Znalazł również pracę na rynku rybnym, gdzie dźwigał ciężkie skrzynie z makrelami i sardynkami. Wraz ze wzrostem nabrał tężyzny fizycznej. Już nie był chudym molem książkowym i łobuzy wkrótce się o tym przekonały. Po jednej pamiętnej walce, w której złamał nos przywódcy bandy i podbił oczy dwóm kolejnym hultajom, dali mu spokój. Od tamtej pory nie myślał o tym, by kogoś uderzyć. Aż do teraz. Jak ktokolwiek mógł nazwać ją tak oczernić?

- Za długo by wymieniać - odpowiedziała na pytanie.

- Jak mogli mówić takie rzeczy? Byłaś przecież dzieckiem.

- Miałam siedemnaście lat. Na tyle dużo, by wiedzieć, co robię.

- Nie mów mi, że się obwiniasz?

- Tylko o to, że uwierzyłam w kłamstwa Javiera. Powinnam była wiedzieć, żeby nie ufać facetom.

- Nie wszyscy jesteśmy kłamcami.

- Czyżby? - Nie rozwijała tematu. Wpatrywała się w niego tym przeszywającym wzrokiem.

- Nie! - powiedział stanowczo.

- Za wyjątkiem mojego brata, wszyscy mężczyźni, których kiedykolwiek znałam, byli kłamcami. Zaufanie Javierowi drogo mnie kosztowało. Dziadek stał się moim strażnikiem, tych kilku przyjaciół, których pozwolił mi zatrzymać, i tak odwróciło się ode mnie, ponieważ ich rodzice nie chcieli, żebym sprowadziła ich na złą drogę. Rocco znosił poniżenie, gdy czytał nieprawdziwe, sprośne komentarze o swojej siostrzyczce. Przykro mi, ale nigdy nie będę ci ufać, Christian.

- Nigdy cię nie poniżę i zawsze będę cię szanował. - Wstał ze swojego miejsca, ignorując pulsujący ból, i przykucnął przed nią. - Będiesz moją żoną. Jeśli nie wierzysz w cokolwiek innego, uwierz, że to bardzo wiele dla mnie znaczy. Traktuję ślub i małżeństwo bardzo poważnie.

- Jestem pewna, że Javier to samo mówił żonie.

Christian zaklął i odetchnął głęboko.

Alessandra pochyliła się do przodu i... znalazła się blisko Christiana. Napotkała jego magnetyzujące spojrzenie, owionął ją męski zapach. Jego ręka objęła jej szyję. Na chwilę straciła jasność myślenia. Odpędziła te myśli, chwyciła jego dłoń i ścisnęła za palce.

- Gdy żona Javiera ujrzała zdjęcia, na których jej mąż całował dziewczynę, która mogłaby być jego córką, pewnie myślała, że pęknie jej serce.

Te straszne, obciążające zdjęcia. Jej brat i dziadek wybrali się w podróż służbową do Nowego Jorku. Gospoia wzięła dzień wolnego. Alessandra i jej korepetytor matematyki, zatrudniony na letnie wakacje, pierwszy raz mieli willę dla siebie. Mogli robić wszystko, na co mieli ochotę. Alessandra zasugerowała, aby wyszli na lunch do pobliskiego, znanego z dyskrecji hotelu. Javiera nikt tu nie znał, nie był stąd. Chciała żyć jak normalna para, niekryjąca się ze swoimi uczuciami, i właśnie wspólne wyjście na lunch było ku temu doskonałą okazją. Wierzyła, gdy powiedział, że muszą zachować miłość w tajemnicy, dopóki ona nie skończy osiemnastu lat i nie ukończy szkoły. Czowała się już dorosła, idąc za rękę ze swoim przyszłym kochankiem. Była taka naiwna.

Jedli obiad w pięciogwiazdkowej hotelowej restauracji, nieświadomi faktu, że pół tuzina paparazzich roiło się w holu, czekając na pojawienie się jednego z najbardziej pożądanym kawalerów w Hollywood. Kawaler nie nadjeżdżał. Za to ją rozpoznali w jednej chwili. Skupili na nich całą uwagę. Fotografie, które opublikowano... Wtedy widziała tego tchórza ostatni raz. Przez cały weekend musiała sobie radzić sama z obleżeniem. Tłumy reporterów rejestrowały, jak żona Javiera dobijała się do drzwi willi, aż poczuwająca się do winy Alessandra otworzyła je. Na końcu języka miała szczere przeprosiny. Gdy tylko uchyliła drzwi, żona Javiera napluła jej w twarz i uderzyła ją. Paparazzi uwiecznili każdą sekundę.

- Dlaczego nigdy nie przedstawiłaś prasie prawdy? - zapytał Christian. Jeśli czuł

ból w palcach, nie pokazał tego, pozwalając jej mocno je ścisnąć, jakby przeczuwał, że dzięki temu łatwiej wyrzuci z siebie wściekłość i ból minionego czasu.

- Nie wolno mi było. Rocco i dziadek zwarli szeregi. - Spróbowała się zaśmiać. - Byli na mnie wściekli.

- Dlaczego? To ten facet cię wykorzystał. Powinni być wściekli na niego.

- Oczywiście, byli wściekli na niego. Ale to nie zmieniało faktu, że zadawałam się z człowiekiem prawie dwa razy ode mnie starszym. Zabroniono mi wypowiadać się do prasy. Powiedzieli mi, że narobiłam już wystarczająco wstydu rodzinie.

Christian wyswobodził palce z jej uścisku i podniósł się. Stała przed nim.

- Jeśli wyjadę z tobą dzisiaj, moja kariera będzie zrujnowana. Żaden redaktor ani dyrektor mody nie zaufają mi ponownie. Praca to wszystko, co mam. Tylko ona nadaje mojemu życiu jakiegokolwiek znaczenie.

Czy mogła oczekiwać, że Christian to zrozumie? Karierę zawdzięczała tylko sobie. Mnóstwo czasu zajęło, aby w środowisku zaczęto ją traktować serio i by zapomniano o skandalu.

- A co z naszym dzieckiem?

- Christian, nie stawiaj sprawy w taki sposób. Kiedy dziecko się urodzi, wszystko ulegnie zmianie, wiem to; przygotowuję się na tę nową sytuację, ale na razie czuję się silna i chętna do pracy.

- Nie jestem z tego zadowolony. Nie możesz ryzykować zdrowia.

- Nie spodziewam się, że będziesz z tego powodu szczęśliwy, ale ostateczna decyzja należy do mnie, więc, proszę, nie podnoś kwestii zdrowia, zwłaszcza kiedy lekarz powiedział, że powinnam prowadzić normalne życie.

Wyrzucił ręce w powietrze i pokręcił głową, nie kryjąc złości i frustracji. Kontynuowała przemowę, zanim zdążył otworzyć usta.

- Wynajmę ochroniarza i obiecuję bronić nasze dziecko.

- Nie, ja wynajmę ci ochroniarza - powiedział, patrząc na nią nieco spokojniej. - I daj mi słowo honoru, że jeśli będziesz w jakimkolwiek niebezpieczeństwie, natychmiast mnie powiadomisz.

- Obiecuję.

Spoglądał przez na nią dłuższą chwilę.

- Będę musiał ci zaufać.

Z całą pewnością na to zasługiwała.

WITAMY W ATENACH.

Ledwie Alessandra zeszła po schodkach samolotu Christiana, dosłownie znikąd pojawili się przy niej dwaj ochroniarze. Zabrali jej bagaż i odprowadzili ją do czekającego na nią samochodu z kuloodpornymi, zaciemnionymi szybami. Tydzień temu pomyślałaby, że to przesada.

Zawsze uważała, że jej brat był w stosunku do niej zbyt opiekuńczy. A po historii z Javierem, dodatkowo wzmocnił ochronę. Dziadek był jeszcze gorszy. Jej swoboda, już wcześniej bardzo okrojona, została ograniczona do zera. Gdy skończyły się wakacje, wróciła do prywatnej szkoły dla dziewcząt, gdzie okazało się, że dziadek zostawił instrukcje dla nauczycieli, by nie spuszczać z niej oka. Strasznie

upokarzające. Jej ostatni rok. Rok, w którym wszyscy uzyskiwali więcej swobód niż dotychczas. Ale nie ona. Zaufanie między nią i dziadkiem prawie zniknęło.

Czekała lata, by poczuć się wolna. A teraz, gdy wreszcie wywalczyła niezależność, ma ślubować, że spędzi życie z człowiekiem, który kontrolę nad drugą osobą ma we krwi.

Christian z nadopiekuńczości uczynił sztukę. Nie zatrudnił po prostu ochroniarzy. Zatrudnił byłych członków służb specjalnych. W domu mogła o nich zapomnieć, byli jak duchy, ale gdy tylko wychodziła na zewnątrz, pojawiali się znienacka. Ich stała obecność była szalenie męcząca, lecz i tak czuła za nią wdzięczność. Nie przypuszczała, że paparazzi mogą się okazać jeszcze gorsi niż wtedy, gdy miała siedemnaście lat. Bardzo się myliła. Osiem lat temu miała do czynienia głównie z prasą włoską. Teraz wokół pełno było Greków, Francuzów, Amerykanów... Mogłaby przysiąc, że słyszała nawet język japoński.

Wnuczka wielkiego Giovanniego Mondelli, człowieka równego stanem członkom rodziny królewskiej. Siostra Rocca Mondelli, który wyciągnął Dom Mody Mondellicch na piedestał i który niedawno poślubił jedną z najsłynniejszych na świecie supermodelek. Alessandra Mondelli - nastoletnia ofiara skandalu, która została jednym z czołowych fotografów mody na świecie. Kobieta, która wychodzi za mąż za greckiego miliardera, czarodzieja światowej finansjery o wyglądzie gwiazdora filmowego. Dla prasy było to jak spełnienie marzeń.

Dla Alessandry to był koszmar. Pocieszała się, że przynajmniej ani razu nikt nie obrzucił jej obraźliwymi epitetami. Nosila przyciemniane okulary i odpowiadała tylko na jedno z setek pytań zadanych jej w ostatnim tygodniu.

- Pewnie nie możesz się już doczekać ślubu? - zapytał ktoś.

- Oczywiście - odparła ze zdawkowym uśmiechem.

Nie była jedynym adresatem pytań. Przepytywany był także Christian. Podobnie jak Rocco, który ignorował każde pytanie.

Jechali samochodem w żółwym tempie. Będzie mieć szczęście, jeśli dotrą do hotelu przed zachodem słońca. Myślała, że korki w Mediolanie były straszne. W końcu podjechali przed bramę, która, otwierając się powoli, ukazała olbrzymi, biały budynek z kolumnami po obu stronach ogromnego wejścia. Miała wrażenie, że wpatruje się w pałac, który mógł być domem greckich bogów. Obsługa hotelu była u jej boku w ciągu kilku sekund, bagaż zabrano momentalnie, gdy zbliżyła się do marmurowych wrót.

- Nie muszę się wpisać? - zapytała kobietę, która przedstawiła się jako główny menedżer i zaproponowała, że zaprowadzi ją prosto do jej pokoju.

- Nie najdroższa - odpowiedziała kobieta. - Wszystko jest pod kontrolą.

Sprawka Christiana, stwierdziła Alessandra. Na myśl o ponownym spotkaniu poczuła ucisk w żołądku. Była tak zajęta w ciągu ostatniego tygodnia, że prawie nie było czasu, aby o nim pomyśleć. Choć jej sny były... niepokojące. To pewnie buzujące w ciąży hormony dają o sobie znać, wmawiała sobie.

- Dlaczego tu tak cicho? - zapytała.

- Dziś jesteś naszym jedynym gościem. Pozostali będą od jutra.

Dziwne. Nigdy nie słyszała, by hotel miał tylko jednego gościa. Jej apartament był jednym z dwóch znajdujących się na najwyższym piętrze. Drugi, jak się domyśliła, został zarezerwowany dla Christiana. Wchodząc do pokoju, nie potrafiła opanować zachwyty nad bogato rzeźbionym marmurem i pięknymi widokami rozciągającymi się za oknem. Okno miało bezpośredni widok na Partenon. Na przestrzeni lat przebywała w wielu luksusowych hotelach, ale dopiero tu było magicznie.

- Wolisz zjeść obiad w swoim pokoju czy w restauracji? - zapytała menedżer.

- Myślę, że mogłabym zjeść na balkonie. - Rzuciła okiem na menu i wybrała sałatkę pomidorową z chrupiącym chlebem. Nic nadzwyczajnego, coś zdrowego, by utrzymać się przy życiu, zanim wieczorem dołączy do niej Christian.

Gdy o nim pomyślała, serce zaczęło jej bić szybciej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wychodząc spod prysznic, usłyszała dźwięk telefonu.

- Słucham?

- Dobry wieczór, moja słodka.

- Christian - powiedziała, utrzymując formalny ton głosu, choć jej ciało przeniknęła dreszcz. - Czy to znaczy, że już tu jesteś?

- Tak. Będiesz gotowa do wyjścia w ciągu kilku godzin?

- Dlaczego?

- Zabieram cię na kolację.

Starając się stłumić ekscytację, otworzyła dużą szafę, gdzie pokojówka powiesiła jej wszystkie ubrania. Wśród nich ślubną suknię. Początkowo chciała kupić pierwszą lepszą, która będzie pasować i w której nie będzie wyglądać jak wiedźma. Jednak zamiar ten spalił na panewce. Dopiero w czwartym butikiu znalazła sukienkę, po wyborze której skakała z radości. Nie pamiętała już, o czym myślała, kiedy kupowała drogą, koronkową białą bieliznę. Nie, to było kłamstwo. Wiedziała, o czym myślała. Lub o kim.

Teraz wybrała sukienkę sięgającą do połowy uda. Patrzyła z żalem na czerwone szpilki Manolo Blahniks na dwunastocentymetrowym obcasie, bo zdecydowała się na rozsądniejszy wybór - sandały. Nosiła w sobie małe życie i nie miała zamiaru ryzykować jakiegokolwiek kontuzji. Zastanawiała się, czy jej matka także stawiała przed takimi trywialnymi decyzjami. Tak wiele pytań, na które nigdy nie usłyszy odpowiedzi. Oddałaby wszystko za jeden dzień, jedną godzinę z matką. Jedna godzina, by pobyć w jej ramionach, aby powdychać jej zapach i usłyszeć jej głos. Modliła się, by jej dziecko nigdy nie miało takich problemów.

Gdy ktoś zapukał do drzwi, przyłożyła rękę do piersi, starając się uspokoić przyspieszone tętno. Otworzyła drzwi i zobaczyła Christiana - w nieskazitelnym srebrnym garniturze i białej koszuli rozpiętej pod szyją. Całowała tę szyję, pamiętała.

- Dobrze wyglądasz - powiedział.

- Dziękuję.

- Gotowa?

- Wezmę tylko torbę i możemy iść.

Przestronny pokój skurczył się w ciągu kilku sekund. Cieszyła się, że choć na chwilę może się oddalić. W zaciszu sypialni usiadła na brzegu łóżka i kilka razy głęboko odetchnęła. Muszę wziąć się w garść, pomyślała. Wziąć się w garść?

Zrobi to. Była w tym specjalistką. Wstała, chwyciła torbę i poszła z powrotem do salonu. Christian majstrował coś przy telefonie. Gdy tylko ją zobaczył, wyłączył go i szybko umieścił w wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Nie będzie pytać. To nie jej sprawa. Javier zawsze pilnował swojego telefonu.

Ukrywał połączenia, mówił półgłosem, by go nie słyszała. Czasem mówił, że to inny student, który też bierze korepetycje. Ależ była naiwna! Jeśli Christian chciał mieć sekrety, to niech tak będzie. Nie rościła sobie do niego żadnych praw.

- Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zostawiłam torbę. - Nie chciała się przyznać, że to jego widok wywołał w niej takie poruszenie. - Dokąd idziemy? - spytała.

- Do Titos, francuskiej restauracji, niedaleko stadionu Panathinaikosu.

- Francuskiej?

- Jest uważana za najlepszą restaurację w Atenach.

Uniosła brwi.

- Nie możemy iść gdzieś... do greckiej?

- To najbardziej ekskluzywna restauracja w Grecji. Na miejsce oczekuje się osiemnaście miesięcy.

Odsunęła się.

- Naprawdę lubię dobre jedzenie, ale w takich wytwornych miejscach nie można się zrelaksować. Proszę, tylko dzisiaj, nie możemy iść w normalne miejsce? Mieszkasz tutaj, musisz znać miejsca, gdzie podają najlepsze greckie jedzenie.

Łza zakręciła mu się w oku.

- Proszę. Chodźmy tam.

- Ale to nic specjalnego - powiedział.

- I dobrze! Nic specjalnego to dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Jeśli zjemy w jakimś spokojniejszym miejscu to tym mniejsza szansa, że zostaniemy zauważeni przez paparazzi.

Christian skinął głową.

- Znam małą tawernę na Pangrati, w przyzwoitej dzielnicy miasta.

- Świetnie.

- Czy możemy kawałek pójść pieszo? - zapytała, gdy wyszli przed hotel.

Spojrzał na nią, przypominając sobie, jak podczas nocy w Mediolanie nalegała, by pójść pieszo do restauracji. Zadowolona szła chwiejnym krokiem w czarnych szpilkach, które wspaniale eksponowały jej smukłe i zgrabne nogi.

Sukienka, którą dziś miała na sobie, pokazywała je dokładnie tak samo, złociste uda, na wyciągnięcie ręki.

Też wolał się przejść. Bardzo lubił spacerować z Alessandrą. Tamtego wieczoru był bardzo zadowolony ze wszystkiego. I tylko to poczucie winy następnego ranka...

Teraz czuł się jeszcze gorzej. Nie tylko zrobił jej dziecko, ale również stracił przyjaciela. Lecz i z tym mógłby sobie jakoś poradzić, gdyby nie czuł się tak cholernie odpowiedzialny za rozdźwięk pomiędzy Alessandrą i Rockiem. Nawet jeśli nie był w stanie uratować własnej przyjaźni z Rockiem, to chciałby chociaż naprawić relacje między rodzeństwem.

- Kierowca podrzuci nas kawałek, a resztę pójdziemy spacerem.

- Wspaniale. Chcę zobaczyć tak dużo z twojego rodzinnego miasta, jak tylko się da.

- Mamy na to sporo czasu. A jak ci się podoba w hotelu? Masz wszystko, czego potrzebujesz?

- Trochę dziwnie się czuję - przyznała. - Założyłam, że hotel będzie pełen

turystów.

- Zazwyczaj tak jest.
- To co? Pozbyłeś się wszystkich? - zapytała półzartem.
- Hotel jest tylko dla nas i naszych gości przez cały najbliższy tydzień.
- Jak udało ci się tego dokonać?
- To nie było trudne. Jestem właścicielem.

Uniosła brwi w zdziwieniu.

- Poważnie?
- Sądziłem, że wiesz.
- Myślałam, że twój biznes obraca się wokół finansów.

- Na ogół tak, ale w Grecji jest inaczej. Grecja to mój dom. Kocham ten kraj, ale w gospodarce jest bałagan. Robię, co w mojej mocy, by tu inwestować i przyciągać pieniądze.

Sześć lat temu Christian odkrył brudny, zaniedbany dwugwiazdkowy hotel, położony w doskonałej lokalizacji. Kupił go, a następnie przystąpił do remontu. Zatrudnił lokalnych budowniczych i architektów. Zamienili go w luksusowy, siedmiogwiazdkowy hotel, z małym lotniskiem. Jego rosnąca reputacja ściągała turystów.

- To mi się podoba - powiedziała Alessandra. - Uważam, że ludzie często zapominają o swoich korzeniach.

- Łatwo to mówić komuś takiemu jak ty.
- Co masz na myśli?
- Urodziłaś się w uprzywilejowanej rodzinie.

- Tak myślisz? - Jej oczy rozbłysły. - Proszę, powiedz mi, jakie miałam przywileje, skoro moje narodziny były powodem śmierci matki?

Zaskoczony na chwilę stracił głos.

- Chyba w to nie wierzysz?

Zmieszkała się, gdy sobie uświadomiła, co powiedziała.

- To prawda - szepnęła.

- Nie!

- Tak. Mama zmarła, żebym ja mogła żyć. Gdyby nie ja, wciąż by tu była.

Przeszył go zimny prąd.

- Ale ciebie by tutaj nie było. Nie siedzielibyśmy razem. Nie nosiłabyś naszego dziecka.

Napotkała jego wzrok, rozpaczliwie próbowała nie ulec wzburzeniu.

Christian z chęcią kopnąłby się sam w kostkę.

- Przepraszam. Kiedy powiedziałem, że miałaś łatwiej, chodziło mi o korzyść z nazwiska Mondelli.

Alessandra przełknęła wielką gulę. Powinna być wdzięczna? Tylko dlatego, że była z rodu Mondellich? Jakby fakt, że wyrosła wśród bogactwa, mógł zrównoważyć okoliczności jej narodzin i późniejsze echa wydarzeń związanych ze śmiercią mamy, które wciąż odbijały się w życiu jej i brata. Również w życiu ich słabego, pozbawionego kręgosłupa ojca, który skutecznie wykluczył się z rodziny, nie potrafiąc sobie poradzić ze śmiercią ukochanej Letizii. Nie zapominała też o dziadku, który spędził ostatnie dwadzieścia pięć lat życia, zajmując się wnukami,

podczas gdy jego syn i dziedzic przegrywał walkę z alkoholem. Wszystkie te zrujnowane życia. Zrujnowane marzenia. Rocco pozbawiony matki, którą uwielbiał. I po co? Dla niej? Czy jedno życie to naprawdę uczciwa wymiana za tyle nieszczęść?

- Nie, to ja powinnam przeprosić. Masz rację. Nazwisko Mondelli pomaga. Miałam przewagę materialną nad innymi.

- Nie chciałem sugerować, że jesteś zepsuta. Rozumiem, że nazwisko niekoniecznie było dla ciebie błogosławieństwem.

- A Markos? - spytała, rada, że może skierować rozmowę na niego. - Czy było błogosławieństwem?

Wzruszył ramionami.

- Nazwisko Markos nic nie znaczy.

- Nieprawda, znaczy. Ciężką pracę, determinację i walkę z trudnościami.

- Walkę z trudnościami?

- Rocco powiedział mi, że dostałeś się na Columbię dzięki stypendium. To mówi, jak ciężko musiałeś pracować, aby osiągnąć pozycję, którą masz teraz.

- Wszyscy nosimy swój krzyż, niezależnie od tego, gdzie się urodziliśmy - powiedział cicho. - Zapukał w szybę, dzielącą ich od kierowcy. - Stąd możemy pójść piechotą.

Tawerna była dokładnie taka, jak chciała Alessandra. Na uboczu, z marmurowymi stolami wewnątrz i na zewnątrz. Wszystkie miejsca były zajęte.

Gdy już myślała, że nigdy nie dostaną stolika, podszedł do nich łysiejący mężczyzna około sześćdziesiątki z największym brzuchem, jaki kiedykolwiek widziała. Witając się w języku greckim, przyciągnął Christiana do siebie i ucałował w oba policzki. Christian odwzajemnił powitanie, po czym objął Alessandrę w talii.

- Mikołaj, Alessandra - przedstawił ich sobie. - Mikołaj nie mówi ani po angielsku, ani włosku, *agapi mou*.

Mikołaj zignorował jej wyciągniętą rękę, objął ją i po ojcowsku potarł jej włosy, jakby była dzieckiem.

Pod przeciwległą ścianą zmaterializował się dla nich mały stolik. Mikołaj odsunął dla niej krzesło, ze wszelkich sił starając się, by czuła się komfortowo, choć w tej ciasnocie było to pracą istic syzyfową. Położył przed nią menu, ponownie potarł jej włosy i zniknął w tłumie.

Christian zajął miejsce naprzeciwko. Stół był tak mały, że ocierali się nogami. Czekala, aż je przesunie, ale zdała sobie sprawę, że nie ma gdzie.

- To miejsce jest wspaniałe - oznajmiła.

Uniósł brwi.

- Podoba ci się?

- Dokładnie tak sobie wyobrażałam grecką restaurację. Można poczuć energię, jakiej nie uświadczysz w ekskluzywnych miejscach.

Uśmiechnął się. Uświadomiła sobie, jak spięty był do tej pory. Czy dlatego, że był u siebie? A może była za bardzo pochłonięta własnymi sprawami, by zauważyć, jak na niego wpływa cała sytuacja?

- Największą zaletą tego miejsca, oprócz jedzenia - powiedział - jest to, że

wszyscy goście są miejscowi.

- Tylko nie mów, że to też twoje.

- Nie. To wszystko Mikołaja.

- Zawsze tu tak tłoczno?

To był poniedziałkowy wieczór, ciężko uznać to za najbardziej ruchliwy dzień w ciągu całego tygodnia.

- Zawsze.

Alessandra zajrzała do menu. Było po grecku.

- Mogę polecić *stiffado* - powiedział Christian. - Wołowina duszona w winie i sosie pomidorowym. Nadziewane cukinie również są bardzo dobre.

- Czy mogę wziąć jedno i drugie?

- Cokolwiek chcesz. - Zaśmiał się. - Tu wszystko jest smaczne.

- Próbowałeś wszystkiego?

- Kilkanaście razy.

- Nic dziwnego, że Mikołaj traktuje cię jak syna.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zjawił się kelner.

- Czy mogę zamówić coś na początek? - spytał Christian.

- Znasz tu wszystko. Wiesz, co jest najlepsze - odparła z uśmiechem. Atmosfera tego miejsca wpływała na nią relaksująco, łagodziła napięcie. - Śmiało.

Jak tylko zostali sami, zapytała:

- Skąd znasz Mikołaja? Zgaduję, że jest kimś więcej niż tylko dobrym znajomym.

- Znam go od dziecka.

- Czy jest starym przyjacielem rodziny?

- Coś w tym stylu.

- Coś w tym stylu? - Spojrzała na niego z ciekawością.

- Matka i ja mieszkaliśmy w pokoju na poddaszu - rzekł, przyjmując ton oznaczający koniec rozmowy.

Alessandra zignorowała to i spojrzała na sufit.

- Mieszkałeś tu na poddaszu?

- Tak. Matka była jego przyjaciółką z dzieciństwa. Kiedy zostaliśmy wyrzuceni z naszego domu, Mikołaj i jego żona dali nam pokój na strychu.

- Jeden pokój? Dla was obojga?

- Tak.

- To musiało być trudne.

- Nie masz pojęcia jak - powiedział odrobinę ostrzej, niż zamierzał.

W tamtym czasie Mikołaj ledwie zarabiał na utrzymanie swojej rodziny. Gdyby nie jego dobre serce, Christian i jego matka żyliby na ulicy. Pokój na poddaszu dostali w zamian za pomoc matki w kuchni. Jako zapłatę otrzymywała część napiwków. To wszystko, na co Mikołaj mógł sobie pozwolić.

Kiedy Christian zarobił na pierwszej znaczącej transakcji sto tysięcy dolarów, wysłał Mikołajowi czek na połowę tej sumy. Patrząc wstecz na tamte lata, to nie ciasnota była największym problemem. Najciężej było mieszkać z matką i znosić jej jadowity język.

- Czy kiedykolwiek widziałeś swojego ojca?

- Nie. Oszedł, gdy byłem dzieckiem.

Oparła łokcie na stole i podłożyła ręce pod brodę.

- To też musiało być dla ciebie trudne.

- To było trudne dla mojej matki, nie dla mnie. Nie pamiętam go.

Już nie chciał go pamiętać, choć jako dziecko, był zdesperowany, by poznać każdy szczegół dotyczący ojca. Ponieważ wszystkie informacje, które przekazywała matka, były w najlepszym razie mało przyjemne, stworzył własną wizję. Jego ojciec był bohaterem, który, by ratować galaktykę, poleciał daleko, bardzo daleko. Ze względu na odległość nie mógł wysyłać matce pieniędzy. Kiedy ocali galaktykę wróci do Aten, by uratować żonę i syna. Ta fantazja towarzyszyła mu przez kilka lat, do momentu, gdy w wieku lat siedmiu podsłuchał rozmowę między Mikołajem a jego najstarszym synem. Mówili o Elenie, matce Christiana.

- Sama sobie nie poradzi w tym momencie - powiedział Mikołaj. - Kiedy Stratos zostawił ją dla tej kobiety, wpadła w depresję. Zostawił ją bez pieniędzy, gdy chłopiec miał sześć miesięcy.

Christian nie słuchał już dalszego ciągu. To wystarczyło, by się przekonał, że lekceważące komentarze matki na temat ojca były prawdziwe. Od tego momentu już o nim nie fantazjował. Stratos Markos nie zamierzał ich ratować. Od teraz było to zadanie Christiana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy kiedykolwiek próbowałaś odnaleźć ojca? - zapytała Alessandra chwilę później. Była ciekawa.

- Po co? Myślisz, że chciałem szukać faceta, który porzucił żonę i dziecko?

- Rozumiem.

Zamknął oczy.

- Twój ojciec jest alkoholikiem i hazardzistą. Nie był zdolny opiekować się tobą, ale nie porzucił cię. Zawsze był stałym elementem w twoim życiu. To coś innego.

- Myślałam, że znasz moje dzieciństwo. - Zaśmiała się pogardliwie. - Ojciec porzucił nas, oddając dziadkowi, gdy miałam roczek. Rocco opiekował się mną od chwili, kiedy opuściłam szpital. Ojciec nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. I nadal nie chce. Nigdy nie było go przy mnie. Nie uczestniczył w żadnym istotnym wydarzeniu w moim życiu. W mojej Pierwszej Komunii Świętej, bierzmowaniu, nie widział występu w reprezentacji Mediolanu w zawodach gimnastycznych - wyliczała wydarzenia na palcach. - Nie był na żadnym z nich. Kilka razy, gdy znalazł się w tym samym pomieszczeniu co ja, wśród mojej rodziny, nie chciał ze mną rozmawiać. Nigdy na mnie nie patrzył. Nie mów mi więc, że nie mogę zrozumieć, przez co przechodziłeś, dorastając bez ojca. Mnie też porzucił ojciec. I porzucił Rocca.

Christian doszedł do wniosku, że są z Alessandrą jak dwie krople wody. Oboje zostali opuszczeni przez osoby, które powinny być z nimi na dobre i na złe. To zraniło każde z nich, wywołało nieufność, brak wiary w miłość. Byli bardziej podobni, niż kiedykolwiek mógł przypuszczać.

Policzki Alessandry przybrały barwę purpury, brązowe oczy lśniły pasją. Przyglądał jej się, próbując odsunąć myśli o nagiej Alessandrze, o sposobie, w jaki owinęła gibkie nogi wokół jego bioder i przywarła do niego. Te same nogi, które teraz dotykały go pod stołem.

Dekolt sukni ujawniał trójkąt delikatnej skóry, poniżej rysowały się piersi, które stały się pełniejsze od ich ostatniego razu. Jak teraz wyglądają? Czy wciąż tak słodko smakują?

To się musi skończyć. Teraz. Wyobrażanie sobie ich razem w łóżku spowodowało przecież obecny kłopot. Dał jej słowo, że nie zrobi nic, dopóki nie zostaną małżeństwem. Wkrótce. Wkrótce znów będzie jego.

- Przynajmniej masz Rocca - powiedział cicho, myśląc, że w dzieciństwie oddałby wszystko za rodzeństwo. Kiedy na uniwersytecie poznał kolegów, zdał sobie sprawę, czego najbardziej mu brakowało. Przyjaźni.

- Tak, miałam Rocca - przyznała. - Ale on jest starszy o siedem lat. Gdy miałam jedenaście lat, on był już na uniwersytecie. Dziadek mnie kochał, lecz nie miał żadnego doświadczenia w wychowywaniu dziewcząt i wolał zostawiać mnie w rękach pomocy domowej.

- Nasze losy były bardzo różne - powiedział, ostrożnie dobierając słowa. - Nie ma sensu ich porównywać. Ja żyłem swoim życiem, ty swoim.

- Niby czym się różniły? - ciągnęła go za język.

- Po prostu się różniły.

- Ale konkretnie? - Miała niespokojny wyraz twarzy. - Christian, bierzemy ślub za pięć dni. Nie chcę wychodzić za mąż za nieznanego.

Sięgnął po wino i upił łyk.

- Ty, moja słodka, pochodzisz ze świata przepychu i pieniędzy. Nie wiesz, jak u nas było. Byliśmy tak biedni, że przez cały rok chodziłem w jednych butach, nie miałem nawet sznurówek. Byłem dzieckiem, którego ludzie woleli nie dostrzegać. Na uczelni zjawiałem się w jednej koszuli i jednej parze spodni. Wyobraź to sobie przez chwilę.

Alessandra jawiła mu się jako jedna z tych osób, które obserwował, gdy w przeszłości zamiatał podłogę w tawernie. Lepsza od niego. Niedostępna. Bez względu na to, ile pieniędzy leżałoby na jego koncie.

Policzki Alessandry oblały się purpurą, na usta cisnęły się słowa, miała ochotę się z nim kłócić, lecz opanowała się. Spojrzenie złagodniało.

- Może masz rację, że nie mogę zrozumieć, jakie było twoje dzieciństwo. Ale chciałabym spróbować.

Nie chciał, żeby zrozumiała. Nie miał zamiaru mówić o niedostatku i nędzy, które wysały życie z jego matki, zmieniając ją w zgorzkniałą kobietę, która widziała wszystko w czarnych barwach.

- Dostaliśmy potwierdzenia przybycia od wszystkich zaproszonych przez nas gości - umyślnie zmienił temat.

Rzeszali po świecie sto pięćdziesiąt zaproszeń. Wśród zaproszonych było wiele znanych osobistości. Wyglądało na to, że ich ślub będzie rywalizować ze ślubem Rocca i Olivii o miano „ślubu stulecia”. Jeden z brytyjskich tabloidów oferował milion funtów za wyłączne prawo do relacjonowania ceremonii. Zignorowali ofertę. Podobało mu się, że Alessandry nie skusiła ta propozycja, co utwierdziło go w przekonaniu, że różniła się pod wieloma względami od kobiet, z którymi do tej pory przestawał.

Spoglądała na niego z zamyślnym wyrazem twarzy.

- A co z Rockiem? Odpowiedział?

Alessandra w ogóle by go nie zapraszała, ale Christian nalegał. Wiedział, że nieobecność Rocca na ślubie złamałaby jej serce.

- Nie - przyznał niechętnie. - Jeszcze nie.

Tak jak nie odpowiedział na kilkanaście mejli i esemesów, w których Christian błagał go, by nie wyrzekł się siostry. Rocco ignorował również wszystkie wiadomości od Stefana i Zayed.

Tak jak Christian przewidywał, krąg przyjaciół został przerwany. Przynajmniej Stefan i Zayed będą na ślubie. Potrzebował ich. Ale nie tak bardzo jak Alessandra potrzebowała brata. Chyba będzie musiał go błagać.

- Wysłałam strój drużny do Olivii - wypaliła Alessandra z wypiekami na twarzy.

- Odpowiedziała? - spytał z nadzieją. Jeśli ktokolwiek mógł dotrzeć do Rocca, to tylko jego żona.

Pokreśliła głową.

- Nie spodziewam się. Jest lojalna wobec Rocca.

Przerwali rozmowę, gdy zjawił się kelner z zamówieniem. Zajęli się pałaszowaniem pysznych greckich potraw. Po chwili Alessandra zapytała:

- Kto przyjdzie z twojej rodziny?

- Nie mam żadnej rodziny.

Spojrzała zakłopotana.

- A co z twoją matką?

- Nie zaprosiłem jej.

- Dlaczego?

- Nie chcemy jej na naszym ślubie.

- Dlaczego? - powtórzyła.

- Zaufaj mi. - Zanurzył pitę w humusie i zaczął jeść, dając znak, że uważa temat za zakończony.

Patrzyła z niedowierzaniem. Już miała zamiar się z nim kłócić. Zamiast tego wzięła łyk wody i pozwoliła mu przekierować rozmowę na bezpieczną dyskusję o muzyce i filmach. Okazało się, że mieli podobny gust.

Tak łatwo się z nią rozmawiało. Miała sposób bycia, który pozwalał mu poczuć, że jest jedynym żyjącym mężczyzną na tym świecie.

Po powrocie zastali hotel pogrążony w ciszy. Po raz pierwszy Christian żałował, że cały kompleks jest tylko dla nich. Nie było nikogo, kto mógłby odwrócić jego uwagę od Alessandry.

Zrozumiała sugestię, żeby już nie drążyć jego przeszłości. Czuł, że milczenie na ten temat długo nie potrwa. W tym momencie jednak prowadzili przyjemną konwersację. Tak jak w tamten wieczór, jej usta przyciągały jego wzrok. Fascynowały go. Cała go fascynowała.

Co jest z tą kobietą? Zastanawiał się, gdy wjeżdżali prywatną windą na najwyższe piętro. Jego ciało reagowało na wszystko z nią związane, począwszy od sposobu, w jaki zanosila się śmiechem, do gestu, którym odgarniała włosy.

Patrzyła na niego równie pożądliwie, jak on na nią. Nie piła alkoholu, ale rozpoznał oznaki pozbywania się zahamowań. Podobnie jak tamtej nocy w Mediolanie. Nie wykorzysta tego... Nie dziś wieczorem. Dopiero gdy zostaną mężem i żoną.

Musiał przyznać, że gdyby ktoś przystawił mu pistolet do głowy i kazał wybrać spośród wszystkich kobiet tę jedną, którą miałby poślubić i mieć z nią dziecko, Alessandra znalazłaby się na czele jego listy. Alessandra była zabawna i zalotna. Niczego nie udawała, nie była podstępna. No i była najbardziej seksowną kobietą, jaką spotkał. Spędził pół wieczoru, fantazjując o jej ustach.

Dotarli do drzwi jej apartamentu.

- Dziękuję za piękny wieczór - powiedziała.

Nawet mimo słabego oświetlenia widział doskonale jej rozszerzone źrenice.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

I tak było rzeczywiście. Nie chciał jeszcze kończyć tego wieczoru. Co mu zabroni ją pocałować? Nic.

No może to, że dał jej słowo. Dotrzyma więc obietnicy, nawet jeśli miałoby go to

wiele kosztować.

- Pracujesz jutro? - Podrapała się po ramieniu.

Ten ruch ściągnął jej piersi do siebie. Momentalnie w jego głowie pojawił się sugestywny obraz, który wywołał natychmiastową reakcję organizmu. To jeden z tych momentów, w których zakazany owoc kusi najbardziej.

- Tak. Niektórzy goście przyjadą wieczorem. Powinienem wrócić do hotelu, by przywitać ich razem z tobą.

- To będzie pierwsza publiczna prezentacja naszej miłości i jedności - powiedziała z ironicznym uśmiechem.

Pocałował ją w policzek i potarł kciukiem miękką skórę. Tyle mógł zrobić bez łamania obietnicy.

- Poradzisz sobie?

- A ty?

- Tak, dla dobra naszego dziecka.

Podniosła rękę i położyła na jego dłoni, wciąż spoczywającej na jej policzku.

- Więc ja też.

Alessandra była pewna, że Christian chce ją pocałować. Rozpoznała to spojrzenie. Takie samo jak wtedy, w jej apartamencie, gdy przycisnął swoje wargi do jej ust.

Odsunął się, zanim któreś z nich przejęło inicjatywę, i po raz ostatni pogładził po policzku.

- Śpij dobrze, *agapi mou* - powiedział, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył korytarzem. Nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie.

Po słabo przespanej nocy, wczesnym rankiem wstała z łóżka. Wzięła szybki prysznic, ubrała się, chwyciła aparat i wyszła z apartamentu. Ruszyła korytarzem, mijając po drodze pokój Christiana.

Czy on jeszcze śpi?

Wczoraj zrobił tak, jak obiecał, przyjechał po całym dniu pracy, dwadzieścia minut przed przybyciem pierwszych gości. Spędzili wieczór przytuleni do siebie, śmiejąc się i żartując. W pewnym momencie pochylił się, by szepnąć jej do ucha:

- Myślę, że ich przekonaliśmy.

Przynajmniej zgadywała, że to powiedział. Poczowała jego gorący oddech i już nie potrafiła się skupić. Co on z nią robi? Czy to przez niego nie potrafi zasnąć?

Za trzy dni jej przyszłość, jej życie zostanie związane z Christianem Markosem. Jak zdoła utrzymać emocje w ryzach, skoro od czasu do czasu będzie dzielić z nim łóżko?

Wspięła się na schody prowadzące na taras. Wesele miało się odbyć za trzy dni. Patrzyła na stół, przy którym mieli siedzieć i poczuła ukłucie w sercu, gdy przypomniała sobie, że nie będzie przy niej ani dziadka, ani Rocca. Jakaś część niej chciała zadzwonić do Rocca, by usłyszeć jego głos. Ale nie robi tego. Christian nadal miał bliznę po uderzeniu. Jeśli Rocco nie przeprosi i nie zaakceptuje jej małżeństwa, niech się trzyma z daleka.

By nie myśleć o bracie, ruszyła na tyły tarasu, skąd roztaczał się piękny widok na ogromny ogród botaniczny. W oddali widziała białą kaplicę, w której mieli wziąć

ślub. Jakby specjalnie dla niej błyszczała w porannym słońcu. Nastawiła aparat i zrobiła kilka ujęć. Generalnie wolała robić zdjęcia ludziom, ale pewnego dnia będzie chciała to wszystko pokazać dziecku.

Miała dziewięć lat, kiedy zobaczyła zdjęcia ślubne swoich rodziców. Do tego czasu nie wierzyła, że jej ojciec potrafił się uśmiechać. Ale, oczywiście, na zdjęciach najważniejsza była dla niej matka. Ilekroć pytano, kto jest jej największym autorytetem w dziedzinie fotografii, odpowiadała, że Anna Leibovitz i Mario Testino, choć w rzeczywistości był nim fotograf z wesela jej rodziców. Uchwycił ich energię i radość w sposób, który głęboko ją poruszył i spowodował, że zobaczyła w rodzicach mocno kochających się ludzi.

Czy Christian miał zdjęcia z wesela rodziców? Czy oglądał je czasem? Christian... Spojrzała na zegarek. Jeśli się pospieszy, ma szansę go złapać, zanim opuści hotel.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka minut później zapukała do jego drzwi. Aparat zawiesiła na szyi. Wyczuła ruch za drzwiami, zanim się otworzyły. Miał wilgotne ciało i mokre włosy. I tylko ręcznik owinięty wokół bioder.

- Przepraszam, przyszedłam nie w porę - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał w miarę normalnie.

- Wcale nie. Wejdz.

Stał bokiem, żeby ją przepuścić. Minęła go, zwilżając językiem nagle suche wargi.

- Czy jest jakiś powód, dla którego trafiłaś tak wcześnie do mojego apartamentu, *agapi mou*? - zapytał z uśmiechem.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - To znaczy, tak. Chcesz się ubrać, zanim porozmawiamy?

- Nie, w porządku.

- Proszę.

- Przeszkadza ci, że jestem rozebrany?

- Trudno mi się skupić - powiedziała, w myślach karcąc się za to, że nie wymyśliła jakiegoś kłamstwa.

- To dobrze.

- Naprawdę?

- Mnie też myślenie o tobie nagiej wyprowadza z równowagi. Jesteśmy więc kwita.

- Myślisz o mnie nagiej? - Czy musiała brzmieć jak niespełna rozumu?

Zbliżył się do niej. Odpowiedział szeptem:

- Cały czas. Brałem prysznic i wyobrażałem sobie, że jesteś tam ze mną.

Zaschło jej w gardle. Czy on naprawdę sugeruje to, co ona myśli?

Jego usta musnęły jej ucho.

- Dopóki nie zostaniemy małżeństwem, będę się musiał zadowolić wspomnieniem naszej wspólnej nocy.

Spojrzała mu w oczy. Widziała w nich pragnienie: surowe, otwarte, bezwstydne. Co by zrobił, gdyby oplotła go ramieniem i pocałowała? Gdyby złapała za ręcznik i ściągnęła go z niego?

Musiał czytać w jej myślach, bo szepnął:

- Oczekiwanie sprawia, że owoc smakuje lepiej.

- Wiesz to z własnego doświadczenia?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Tylko w sensie zawodowym. Jeśli chodzi o nas, czekam, by sprawdzić, czy kochanie się z tobą będzie jeszcze przyjemniejsze niż ostatnio.

- Myślałam, że to zależy od tego, czy ja kiedykolwiek będę tego chciała - odparła zachrypniętym głosem.

- I tak będzie. Ale oboje wiemy, że ciebie też to czekanie doprowadza do szału Christian wszedł do sypialni. Alessandra stała jak wryta, niezdolna zaprzeczyć.

- No więc, czemu chciałaś mnie widzieć? - zapytał.

- Chciałam tylko omówić listę gości.

- Wszyscy potwierdzili.

- Oprócz Rocca?

Skinął głową. Patrzyła, jak zręcznie zapinał guziki koszuli.

- Uważam, że powinieneś zaprosić matkę - powiedziała. Nieznacznie zmrużyła

oczy. - To nie wygląda dobrze, że nie będzie nikogo z twojej rodziny.

- Nie zaprosiłaś ojca - odrzekł dobitnie.

- Dlatego, że jest pijakiem, który lubi udawać, że nie istnieję. Ale twoja mama...

Czy nie chciałaby zobaczyć, jak jej jedyny syn się żeni?

- Odpuść... Ona nie przyjdzie i to ostateczna decyzja.

- Nie, nie odpuszczę. Powiedz przynajmniej, dlaczego nie chcesz jej zaprosić.

- Nie mogę.

- Ale z jakiego powodu? Christian, bierzemy ślub za trzy dni. Wiesz wszystko o mnie i mojej przeszłości. Dlaczego nie chcesz, żebym poznała twoją matkę?

Wstydzisz się jej, czy co?

- Nie, nie wstydzę się jej.

- Naprawdę? Bo tak to wygląda.

Christian miał zaciśnięte szczęki. Był zdenerwowany.

- Nie możesz tego po prostu zostawić?

- Przykro mi, ale nie.

To było zbyt ważne, by teraz się wycofywać.

Pokręcił gniewnie głową.

- Skoro tyle to dla ciebie znaczy, to pokażę ci.

- Co mi pokażesz?

- Zaprowadzę cię do niej. Poznasz ją. Przekonasz się na własne oczy, dlaczego nie chcę matki na naszym weselu.

Samochód zatrzymał się przy dwukondygnacyjnym domu w spokojnej ateńskiej dzielnicy. Cała podróż minęła im w ciszy, tylko zbielejące knykcie Christiana zdradzały, co się działo w jego wnętrzu. Było to zachowanie, którego jeszcze nigdy Alessandra u niego nie widziała. Niepokoiło ją to. Anulował biznesowe spotkanie, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej. I do tego ten ponury ton, gdy rzekł:

- Chodźmy i miejmy to już za sobą.

W drzwiach pojawiła się wysoka szczupła kobieta z krótkimi siwymi włosami. Miała zmarszczki na całym ciele i zaciśnięte wąskie usta. Patrzyła na nich z wyraźną dezaprobatą.

Zostawiła otwarte drzwi, bez słowa obróciła się na pięcie i wróciła do środka.

Domek sam w sobie był nieskazitelny, w powietrzu czuć było silny zapach wybielacza. Jeśli Elena Markos potrafiła mówić po angielsku, to trzymała to w tajemnicy. Nie ukrywała pogardy dla Alessandry, ignorując podaną przez nią dłoń. Udawała, że jej nie dostrzega, nawet gdy Alessandra powiedziała:

- Miło mi cię poznać.

Stali w kuchni, gdzie smród wybielacza był jeszcze silniejszy. Nie zaoferowała im nic do picia czy jedzenia. Alessandra równie dobrze mogła być niewidzialna. Cała uwaga Eleny skupiona była na synu. Rozmawiali po grecku, wypowiedzi Eleny wywoływały u syna szczękościsk. W pewnym momencie Christian wygłosił dłuższą przemowę, po której Elena z przekąsem na twarzy kilka razy spojrzała na Alessandrę.

W ciągu swoich dwudziestu pięciu lat życia Alessandra nigdy nie była w centrum tak trującej atmosfery ani nie czuła się tak niepożądana. Było coś złowrogiego w postawie Eleny Markos. Jej niebieskie oczy przypominały mroźny zimowy poranek. Wyobrażając sobie dzieciństwo pod okiem tej kobiety, poczuła jak lodowacieje jej skóra.

Jej myśli pofrunęły do rozmów w tawernie Mikołaja. Powiedziała, że nazwisko Markos oznacza dla niej determinację. Jednak nie doceniała wtedy, ile wysiłku musiał włożyć nie tylko, żeby wyciągnąć matkę z biedy, ale też, by zachować w sobie człowieczeństwo.

Mikołaj... Przypomniała sobie widoczną serdeczność między mężczyznami. Cieszyła się, że Christian spotkał na swej drodze kogoś takiego.

Po dwudziestu minutach Christian wziął Alessandrę za rękę i powiedział:

- Wychodzimy.

- Już?

- Tak.

Elena spojrzała na nich. Ten wzrok przeszywał na wskroś.

Kiedy dotarli do drzwi usłyszeli coś, co było chyba śmiechem.

- Niemądra dziewczyno - krzyknęła donośnym głosem Elena. - Małżeństwo ogłupia. Złamię ci serce!

Nie odzywali się do siebie, dopóki nie wrócili do samochodu.

- Co myślisz o mojej matce? - spytał Christian. W jego głosie pobrzmiwała gorycz.

Alessandra nie miała do powiedzenia niczego sensownego. Było to surrealistyczne doświadczenie, jakby znalazła wejście do jakiegoś równoległego świata, gdzie zamiast róż kwitł trujący bluszcz.

- Czy rozumiesz teraz, dlaczego nie chcę jej na naszym ślubie?

- Myślę, że tak. Co ci powiedziała?

- To, co zwykle. Że jestem bezużytecznym synem, że za rzadko ją odwiedzam, że dom jest dla niej za duży, że samochód się starzeje. To, co zwykle.

- Kupiłeś dla niej dom?

- To trzeci dom, który jej kupiłem, poprzednie dwa nie spełniały jej wymagań. Co roku kupuję jej nowy samochód. Daję jej sporo pieniędzy. To nie wystarcza. Jeśli przyjdzie na ślub, przez cały czas będzie narzekać. Opowie wszystkim naszym gościom o ojcu, jaki był z niego drań. Jak złamał jej serce. I że zasługuje na kastrację bez znieczulenia.

- Czy zawsze taka była? - spytała nieśmiało.

- Odkąd pamiętam. Uważa, że wszyscy mężczyźni są jak mój ojciec. Powiedziała to, gdy wychodziliśmy. Jesteś głupia, bo za mnie wychodzisz, a przecież ja mam zamiar złamać ci serce.

Alessandra była w szoku.

- Powiedziała tak o własnym synu?

- Również to, że byłoby dla ciebie lepiej, gdybym zrobił to teraz. Czas zagoi rany.

Musisz pamiętać, że jestem synem swego ojca, *agapi mou*. To coś, czego nie zmienię. W świecie matki wszyscy mężczyźni są kłamcami, szczególnie ci o nazwisku Markos.

Oczy Alessandry wyrażały współczucie.

- Nie jesteś odpowiedzialny za czyny ojca.

- Wiem o tym. - Nie chciał słuchać takich frazesów. Czuł się podle. Jak zawsze po odwiedzinach u matki.

- I to nie fair, żeby z powodu jednego drania nazywać wszystkich mężczyzn draniami.

- Ale czy nie mówiłaś czegoś podobnego? - rzucił szorstko. - Że wszyscy mężczyźni to oszuści?

Zmieszała się.

- Nie nienawidzę mężczyzn, ja po prostu im nie ufam.

Po chwili ciszy powiedział:

- Mamy szczęście. Oboje wiemy, jak destrukcyjna bywa miłość.

Odetchnął powoli, czekając, aż chłód w piersi zelżeje, ale, paradoksalnie, wzmógł się jeszcze bardziej. Nigdy nie przedstawiał matce swoich przyjaciół ani kochanek. Już dawno uznał, że ona się nie zmieni. Nawet nowina, że będzie babcią, nie wywołała u niej uśmiechu.

Zachowanie matki wzburzyło Alessandrę. Współczucie w jej oczach było ponad jego siły. Nie chciał go. Za bardzo się do niego zbliżała, czuł to. Jeszcze trochę i dojrzy, co mieszka w czeluściach jego serca: rynsztokowy szczur.

Kierowca podwiózł Alessandrę do hotelu, a Christiana do jego biura.

Podczas ich nieobecności przybyli nowi goście. Alessandrę zdumiało, że tak wielu bogatych i sławnych ludzi przełożyło wakacje, by pojawić się na weselu. Rozmowy z gośćmi dobrze jej robiły - odwracały myśli od wizyty u matki Christiana. Jednak za każdym razem gdy przymykała oczy, widziała lodowatą twarz Eleny Markos i zastanawiała się, jak Christian wytrzymał z nią w dzieciństwie. Że z tego wyszedł, że doszedł do tego, co teraz posiada, to było coś niezwykłego. Podziw Alessandry rósł. Cieszyła się, że z dnia na dzień lepiej rozumiała mężczyznę, którego miała poślubić.

Resztę dnia spędziła, witając gości. Wolałaby, żeby Christian był tu z nią. Pracował tak ciężko. Może odpocznie, gdy pojedą w krótką podróż poślubną. Zasłużył na to.

Późnym popołudniem wróciła do apartamentu i wzięła długą kąpiel. Nie mogła się doczekać wieczornego posiłku, na którym miał już być Christian. Kiedy wkładała czerwoną sukienkę, zdała sobie sprawę, że nie było ani jednej minuty, aby o nim nie myślała. To odkrycie było wstrząsem.

Ktoś zapukał do drzwi.

To był on. Ujrawszy go, poczuła zastrzyk energii. Serce zaczęło jej mocniej bić. Ten mężczyzna był boski. Pod każdym względem.

- Uznałem, że powinienem cię poinformować, że jadę do Nowego Jorku - powiedział, gdy wszedł do jej apartamentu.

- W porządku. Kiedy?

- Wyjeżdżam za kilka minut.

- Żartujesz sobie ze mnie? Wyjeżdżasz? Teraz?

- Będę z powrotem w piątek wieczorem.

Starła się mówić spokojnie.

- Bierzemy ślub w sobotę.

- Będziemy mieć mnóstwo czasu.

Potrzebował tych kilku dni. Musiał nabrać dystansu, pozbyć się niespokojnych myśli. Mieć czas, by namierzyć Rocca i zmusić do posłuchu.

- Mielśmy wszystkim pokazać, że jesteśmy jednością.

- Pokazaliśmy. Nasi goście to rozumieją.

- Ale to są właśnie goście. Ja zmieniałam swoje plany, by tutaj być w tym tygodniu.

Mielśmy przywitać ich razem i przekonać, że jesteśmy prawdziwie zakochani.

- Takie jest moje życie, Alessandro. Ostrzegam cię, że będzie mnóstwo sytuacji, kiedy będę musiał natychmiast wyjechać.

Spojrzała na niego i zmarszczyła czoło.

- A jeśli ja robiłabym tak samo? - zapytała, wyzywająco unosząc brodę. - Ja też mam swoją karierę.

- Trzeba będzie to wszystko poukładać - przyznał.

Wolałby być już w samolocie Nie chciał mieć do czynienia z jej gniewem. Oboje potrafili samodzielnie sobie radzić w życiu. Nie powinien mieć żadnych wyrzutów sumienia.

- Znajdziemy rozwiązanie zadowalające nas oboje.

Skinęła powoli głową. Kiedy znów się odezwała, jej głos brzmiał odrobinę cieplej.

- W porządku, o ile nie oczekujesz, że to ja będę się stale naginać.

- Nie spodziewam się tego.

- Dobrze.

Po chwili ciszy, kiwnęła głową jeszcze raz i rzekła:

- Bezpiecznej podróży.

- Zobaczymy się w kaplicy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alessandra patrzyła na odbicie w lustrze. Od rana była pod opieką armii kosmetyczek. Teraz wreszcie, wymuszkana i wyszykowana, była gotowa.

Gotowa? Nie, nigdy nie będzie gotowa. Ale zrobi to. Poślubi Christiana.

Stefan i Zayed, którzy przybyli tej nocy, chcieli poprowadzić ją do ołtarza. Wzruszyła ją ich oferta, lecz odmówiła. Byli tu dla Christiana, nie dla niej. Tylko dwie osoby mogłyby pójść z nią w tę drogę. Niestety jedna z nich już nie żyła, a druga nawet nie odpowiedziała na zaproszenie.

Wyprostowała się. To przecież nie będzie prawdziwe małżeństwo. Ślub ma się odbyć tylko z jednego powodu: przyszłych narodzin ich dziecka. I trzeba się skupić wyłącznie na tym. Nie na Christianie i jego nagłym wylocie do Nowego Jorku. Ani na podejrzeniach, że za jego podróżą kryje się coś więcej niż tylko biznes. Ani na tym, że męczą ją obawy, że Christian nie wróci, bo ją porzucił. Podobnie jak jej ojciec.

Stop. Musi mu zaufać. Ze względu na ich dziecko. Musi.

Christian nie jest taki, jak jej ojciec. I nie porzucił jej. Właśnie w tej chwili czeka na nią w kaplicy. Dokładnie tak, jak powiedział.

Ulga, którą odczuła ostatniej nocy, kiedy zadzwonił i oznajmił, że wrócił do Aten, była ogromna. Poczowała się lżejsza o kilkanaście kilogramów.

Spojrzała na zegarek. Już czas. Za godzinę będzie mężatką.

Ktoś zapukał do drzwi. Pewnie pokojówka. Doznała szoku, gdy się dowiedziała, że Alessandra chce pójść do ołtarza sama. Dziś Alessandra żałowała, że nie schowała dumy do kieszeni i nie zadzwoniła po brata.

Spojrzała na drzwi. Stres dawał o sobie znać.

Tak naprawdę, wcale nie musi tego robić. Mogłaby wyjść na balkon, zejść po schodach awaryjnych i uciec. Goście w kaplicy, personel zajęty organizowaniem uroczystości – miną wieki, zanim ktokolwiek się zorientuje, co się stało.

Ale wyobraziła sobie minę Christiana, gdy już zda sobie sprawę, że go wystawiła... Nie, nie robi mu tego. Zbyt dobrze знаła smak poniżenia. Umyślnie nie zadałaby takiego cierpienia nikomu. A zwłaszcza jemu.

I co powiedziałyby ich dziecko za kilka lat, gdyby się dowiedziało, jak matka skrzywdziła ojca?

Ponowne pukanie przywołało ją do rzeczywistości. Z przyklejonym, nieco sztucznym uśmiechem otworzyła drzwi. I stanęła jak wryta.

Ubrany w elegancki garnitur stał przed nią Rocco.

Przez chwilę nic nie mówiła. Potem wybuchnęła płaczem.

Christian z Zayedem i Stefanem czekali wewnątrz kaplicy ze wzrokiem utkwionym w drzwiach. Gdzie się podziewała? Christian był już lekko zdenerwowany. Tradycją było, że panna młoda się spóźnia, ale pół godziny? Gdyby

Stefan nie wziął od niego telefonu, już dzwoniłby do niej z zapytaniem, gdzie jest i co się dzieje. Widok znajomej twarzy w tłumie sprawił, że zgubił wątek. W trzecim rzędzie siedział Mikołaj. Obok niego żona Tanya i trójka spośród siódemki ich dzieci. Alessandra musiała ich zaprosić. Jego żołądek wykonał salto. Zrobiła to dla niego.

Skinął głową na powitanie, ale nie był w stanie się uśmiechnąć. Gdzie ona była?

Tyle dobrego, że kaplica należała do hotelu, była więc jego własnością. Będą na nią czekać. Minęło kolejne dziesięć minut. Nagle w drzwiach pojawiła się Alessandra. Słońce oświetlało ją, otaczając suknię ślubną złocistą poświatą. Była śliczna niczym anioł. Dźwięk marsza weselnego rozległ się w kapliczce.

Alessandra z eterycznym uśmiechem na ustach szła do niego wolnym krokiem. Minęło kilka chwil, zanim wpatrzony w nią zdał sobie sprawę, że u jej boku kroczył Rocco. Przyjechał, nie porzucił siostry. Podróż do Nowego Jorku opłacała się. Za nimi oszalałmiarą piękna w szmaragdowej sukni szła Olivia.

W przeciwieństwie do większości narzeczonych, które spinały włosy, Alessandra miała je rozpuszczone. Wyglądała niesamowicie. Jej biała suknia była dziełem sztuki: cienkie koronkowe ramiączka obszyto drobnymi diamentami, materiał owijał się wokół jej talii i spływał do ziemi, kończąc się przepięknym, bogato zdobionym trenem.

Spojrzał na nią, szukając oznak lęku czy niepewności. Nie znalazł.

Wyciągnął rękę, a gdy ją przyjęła, pochwycił spojrzenie jej brata. Mówiło: „Teraz jest cała twoja. Skrzywdź ją, a będziesz za to płacił przez resztę życia”.

Nadszedł czas, żeby złożyli sobie ślubowania małżeńskie. Nie były to typowe kościelne przysięgi, ale słowa, które postanowili powiedzieć sami od siebie. Najpierw Christian, a chwilę później Alessandra. Zrobiła to w języku greckim, który zabrzmiał bez zarzutu. Patrzyła na niego, jej oczy wyrażały tyle prawdziwych uczuć. Ten widok zapierał mu dech w piersi.

W końcu nadszedł moment, który dla wielu Greków był najważniejszą częścią ceremonii: koronacja państwa młodych. Kapłan pobłogosławił dwie korony z wieńców kwiatowych, a następnie Zayed podniósł je w górę i, trzykrotnie przesuwając w przód i tył, ostrożnie umieścił na głowach oblubieńców.

To był czas, aby Christian pocałował pannę młodą.

Znow nie znalazł zwątpienia w jej oczach. Za to w kącikach jej ust błędnął delikatny uśmiech. Objął dłonią jej wciąż smukłe biodra i nachylił się ku niej. Jej dłoń spoczęła na klapie jego marynarki. Zamknął oczy i przycisnął usta do jej ust, napawając się ich miękkością. Gdy zakończył pocałunek, rozpętała się zapoczątkowana przez Mikołaja burza oklasków.

Alessandra położyła Christianowi rękę na ramieniu i wyszeptała na ucho:

- Dziękuję.

Wiedział, że mówiła o Roccu.

- Dziękuję - odwzajemnił szept.

Zaprosiła Mikołaja na ślub. Christian nie spodziewał się tego, bo chciał się odciąć od przeszłości. Nie doceniał jednak, ile to dla niego znaczyło. Myślał, że wystarczy mu Stefan i Zayed. Bez względu jednak na to, jak blisko byli, to Mikołaj był w jego

życiu przez cały czas. Był rodziną. Czuł się zdecydowanie lepiej, wiedząc, że on i Tanya są tu obecni. Przez moment poczuł ostre ukłucie żalu, że matka nie była świadkiem tego dnia. Ale, w przeciwieństwie do Mikołaja, nie czułaby radości z jego ślubu.

Alessandra zrobiła to dla niego. Zanim zdążył rozważyć, co to właściwie oznacza, pocałowała go. Pocałunek zawierał więcej niż odrobinę obietnicy. Chłód, który odczuwał od odwiedzin u matki, nagle został wyparty przez pragnienie. Wzbudziła je w nim ta piękna kobieta. Przez chwilę miał ochotę powiedzieć „do diabła z resztą” i wziąć ją prosto do swojego apartamentu.

Porozumiewawcze spojrzenie mówiło, że tylko kilka godzin i będzie jego. Każdy centymetr jej ciała.

Jakiś czas później opuścili kaplicę już jako mąż i żona.

Niedługo potem całe towarzystwo udało się do hotelu, by rozpocząć świętowanie. Taras na dachu hotelu został odpowiednio przygotowany na uroczystość. Mnóstwo balonów i pięknych kwiatów wypełniało prawie całą powierzchnię. Z tarasu widoczny był Partenon. Zdawało się, że jest na tyle blisko, że wystarczy wyciągnąć rękę, by go dotknąć. Dzień zamienił się w magiczny wieczór.

Alessandra zastanawiała się, ile pracy i wysiłku włożył w to Christian. Sam wszystko zaplanował. Ona miała jedynie kupić suknię. I bieliznę...

Postanowiła zrobić pamiątkę z ich święta i porobiła mnóstwo fotografii. Po pewnym czasie włożyła aparat do futerału i usiadła przy stole. Wpatrywała się w niego. Stał blisko Zayed, Stefana i towarzyszkę Stefana Clio. Gdy tak się mu przyglądała, jej serce biło w radosnym szalonym tempie. Christian musiał wyczuć na sobie jej wzrok, bo podniósł szklankę szampana w geście toastu. Wzięła lemoniadę, odwzajemniając gest. Powiedział coś do swoich przyjaciół, którzy wybuchnęli gromkim śmiechem.

Zabolało ją, że Rocco nie chciał do nich dołączyć. Trzymali się z Olivią na dystans. Brat pokazywał, że jest tu tylko dla wypełnienia obowiązku i nic ponadto.

Jej obawy o podróż Christiana do Nowego Jorku okazały się szalenie chybione. Nie pojechał, żeby się spotkać z jakąś kobietą. Poleciał, by przekonać jej brata. Była szczęśliwa, że brat się zjawił. Więcej niż szczęśliwa. Miała nadzieję, że pewnego dnia Rocco zaakceptuje ich małżeństwo. Mógł ją rozwścieczać, ale nadal był jej bratem. I kochała go.

Christian przedarł się przez tańczących gości i usiadł koło niej.

- Jak się czujesz? - zagadnął.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się. - To wszystko jest niesamowite. Dzięki wielkie.

- *Grazie mille*. - Położył rękę na oparciu krzesła. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Dźwięk łopat wirnika przyciągnął ich uwagę.

- Paparazzi. - Natychmiast wstał, wyciągnął telefon z kieszeni i wybrał numer, mówiąc niskim, złowrogim głosem.

- Załatwiłem, żeby żaden śmigłowiec nie latał w promieniu mili od hotelu - wyjaśnił, kiedy skończył. - Nie chcę, żeby wesele przemieniło się w cyrk.

Wzruszyła ramionami.

- Są wytrwali. To było do przewidzenia.

- Są jak szarańcza.

Położył dłonie na stole, jego wargi drgały ze złości. Nie chcąc, by trwało to dłużej, podniosła rękę do jego twarzy i pogłaskała go po policzku.

- Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że próbujesz trzymać ich z daleka ode mnie.

Nie odpowiedział, po prostu patrzył przenikliwie, jakby się starał zajrzeć w jej umysł. Odwzajemniła spojrzenie. A potem pochylił się i nakrył jej usta swoimi. Delikatnie musnął ją po policzku i szepnął do ucha:

- Wkrótce, *agapi mou*, zrobię więcej.

Miała ochotę chwycić go za rękę i prosić, by zabrał ją gdzieś w ustronne miejsce, gdy nagle zjawił się Zayed.

- Chodźcie, nowożeńcy, czas na Kalamatianos - powiedział i zaciągnął ich na tradycyjny taniec weselny, uwielbiany przez wszystkich Greków.

Mikołaj i Tanya już szczerzyli zęby w uśmiechu i stukali obcasami w oczekiwaniu.

Wkrótce stała z Christianem na środku parkietu. Każde z nich trzymało koniec podanego im szala. W asyście tradycyjnej greckiej muzyki Zayed i Stefan wyciągnęli wszystkich na parkiet, tworząc krąg wokół państwa młodych. Goście chwycili się za ręce i pozwolili, by Mikołaj i inni greccy uczestnicy prowadzili ich, wznosząc przy tym rozbrzmiewające wokół okrzyki: „Opa!”.

Dla Alessandry był to najszczęśliwszy moment życia. Gdy taniec dobiegł końca, wszyscy bez wyjątku byli na parkiecie. Chciała, żeby ślub i wszystkie uczucia, które jej dzisiaj towarzyszyły, mogły trwać wiecznie. Z drugiej strony pragnęła, aby dobiegł końca, bo w uszach wciąż dzwoniła jej obietnica Christiana. Wkrótce stanie się rzeczywistością. Wkrótce...

Christian otworzył drzwi apartamentu i, trzymając dłoń Alessandry, zamknął je za sobą. Przytknął usta do jej karku. W końcu mógł jej dotknąć i poczuć jej smak.

Apartament przywitał ich kwiatami pomysłowo ułożonymi w wazonach, płatkami róż rozrzuconymi na całej długości łóżka i butelką szampana w wiaderku z lodem obok dwóch kieliszków do szampana.

- Banalnie, ale bardzo romantycznie - powiedziała, okręcając się na pięcie, by na niego spojrzeć. Taniec wprowadził ją w świetny humor, oczy jej błyszczały z radości.

Chciał, by świeciły z innego powodu. Z rozkoszy. Ścisnął ją w biodrach, spojrzał głęboko w oczy i na usta... Były jego. Ona była jego.

Zręcznie wyzwoliła się z jego objęć i śmiejąc się, powiedziała:

- Jeszcze nie.

- Każesz mi czekać? - zapytał, jego głos brzmiał jak zwierzęcy pomruk.

- Pójdę się odświeżyć. Pamiętaj, nagroda jest słodsza, gdy się na nią poczeka.

Skierowała się w stronę jednej z łazienek, posłała mu uśmiech pełen obietnic i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy weszła do łazienki, jedynym dźwiękiem, jaki Christian słyszał, było jego własne tętno. Bębniło mu w uszach.

Rozebrał się do naga i rozrzucił ubrania przed lustrem, patrząc uważnie na swoje odbicie. Wyglądał tak samo, lecz czuł się jakoś inaczej. Coś się zmieniło.

Usiadł na ogromnym łóżku i oparł się plecami o wezglowie. Przyciemnił światła, pościel narzucił sobie na kolana.

Chwilę później była przy nim. Miała na sobie biały jedwabny szlafrok podkreślający jej piękną figurę. Powoli podeszła do niego.

- Ściągnij ubranie - powiedział ochryplym głosem.

Jej ręce drżały, ale uśmiechnęła się w znany mu sposób. Pociągnęła za pasek i szlafrok opadł na podłogę. Christian nie mógł oderwać od niej wzroku. Miał nadzieję dobrze uchwycić ten moment, aby zawsze mógł go odtwarzać. *Theos*, była piękniejsza, niż pamiętał. Koronkowa bielizna kontrastowała z odcieniem jej skóry. Jej piersi były nabrzmiałe, pamiętał je tak dobrze.

Wyciągnął rękę i chwycił ją za biodra, przesuając palcami pod paskiem jej pończoch. Położyła dłoń na jego ramieniu, jej zapach wypełnił jego nozdrza. Słodka piżmowa woń. Wdychając ją, zbliżył usta do jej szyi i miękko pocałował. Delikatnie manewrując, pozwolił, by usiadła mu na kolanach. Zmrużyła oczy, jej podniecenie i pożądanie były widoczne. Kiedy po raz pierwszy się kochali, wbił się w nią bez zawracania sobie głowy grą wstępną. Szok, kiedy odkrył, że była dziewicą, odszedł na boczny tor, gdy się przestraszył, że mógł ją skrzywdzić. Trzymał się więc mocno, głaszcząc włosy, ciało i całował po twarzy, aż poczuł, że Alessandra się odprężyła. Reagowała wspaniale na to, co jej robił, i chętnie oddawała pieszczoty. A teraz miał szansę doświadczyć i spróbować jej jeszcze raz. Ale tym razem nie będzie żadnego bólu. Tylko czysta przyjemność.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Pochylił się i wpił w soczyste usta. Westchnęła i położyła dłonie na jego ramionach. Rozchyliła usta, pozwalając, by jego język wsunął się dalej. Odwzajemniła pocałunek, a po chwili całowała jego policzki i brodę, po czym zsunęła się po szyi.

- Bosko smakujesz - mruknęła, to były jej pierwsze słowa, odkąd wyszła z łazienki.

Komplement sprawił mu ogromną przyjemność. Ujął jej włosy i delikatnie założył za ucho, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Ty jesteś boska.

Uśmiechnęła się nieznacznie i pocałowała go głęboko i namiętnie.

Znalazł zapięcie stanika i rozpiął. Opuściła ramiona i pozwoliła mu opaść na podłogę.

Kiedy kochali się po raz pierwszy, był zachwycony jej piersiami, ich wielkością, ich smakiem, wszystkim. W ciąży nabrzmiały. Nie wiedział, czy to wpływ światła, ale jej

sutki wydawały się ciemniejsze, niż pamiętał, i kontrastowały z białością piersi. Był jedyną osobą na świecie, która wiedziała, że piersi Alessandry były najjaśniejszą częścią jej ciała. Chwycił je rękoma i ustami otoczył sutek.

Jęknęła i przesunęła palcami po włosach, wyginając się i uwypuklając swoje okrągłości. Wolną ręką głaskał ją po plecach, sunął ręką, aż natrafiła na zapięcie pończoch. Nie potrafił dać sobie rady z ich odpięciem. Jakby to doświadczenie, które nabył przez lata, odeszło bezpowrotnie. Pocałował ją, chłonąc jej duszny, słodki smak. Sfrustrowany pasem do pończoch, szarpnął silnie i poczuł, jak materiał rozrywa mu się w rękach. Złapał materiał z drugiej strony i również rozerwał. Chwycił ją pod pośladki i pochylił się do przodu, wykorzystując swoją siłę, by położyć ją na łóżku. Przy tym ruchu prześcieradło zsunęło mu się z kolan. Alessandra otoczyła ramionami jego szyję, przyciskając do niego swoje ciało.

- Jeszcze nie - mruknął.

Jego usta rozpoczęły wędrówkę od piersi w dół jej ciała. Chwycił za rozerwaną pończochę i stopniowo zsuwał ją w dół, poprzez kolano, łydkę i delikatną kostkę.

- Marzyłam, że będziesz to robił - powiedziała ochryplym głosem.

Marzyła...?

Pochylił się, by całować jej gołe stopy, po czym podążył językiem po szlaku wyznaczonym wcześniej przez dłonie. Całował jej ciało aż do wewnętrznej strony aksamitnych ud. Chłonał zapach jej podniecenia, co omal nie przyprawiło go o zawrót głowy. Chwycił zębami za pozostałości pończoch i zsunął je z niej. Teraz od nagości chroniły ją tylko majteczki. Patrzył, napawał się widokiem. Była doskonała.

Uniosła się w górę i uklękła przed nim.

- Moja kolej - wyszeptała, a jej oczy błyszczały.

Jak na tak delikatną kobietę, miała sporo siły. Bez problemów pchnęła go na plecy. Roześmiała się cicho, chwyciła jego nadgarstki i uniosła nad głowę. To była najbardziej erotyczna chwila w jego życiu. Alessandra usiadła na nim okrakiem i przycisnęła go, jej obnażone piersi ocierały się o jego twarz. Za każdym razem, gdy chciał ustami pochwycić jedną z nich, robiła ruch, by znajdowały się poza jego zasięgiem.

Taka zabawa z nim była celowa, tak samo jak drażnienie jego erekcji. Zawsze, gdy uciekała poza zasięg jego ust, jej krocze ocierało się o jego męskość.

Wciąż trzymając jego nadgarstki, pochyliła się, by pocałować go w usta. Zwolniła chwyt i powoli zsunęła się na niego. Czuł każdy nerw na skórze, gdy znaczyła szlak pocałunkami. Jej ruchy były niezgrabne, co było znakiem niedoświadczenia, ale jednocześnie dodawało im to uroku i erotyzmu.

Jej język pieścił go. Potężne uderzenie rozkoszy wstrząsnęło Christianem, wydał z siebie głośny jęk. Przez chwilę był pewien, że eksploduje.

- Coś się stało? - zapytała, wstrzymując to, co robiła do tej pory.

Zabrakło mu słów. Potrząsnął głową i usiadł, pociągnął ją ku sobie i głęboko pocałował. W plątaniu rąk i nóg Alessandra znalazła się pod nim. Szarpnął za jej majtki i ściągnął je w dół. A potem był już w niej, w ciepłe jej wnętrza.

Zaczął się poruszać, ciasno przylegając biodrami do jej ciała.

Jej jęki podniecały go jeszcze bardziej, pocałunki napędzały, jej palce parzyły mu

skórę. Chwycił ją mocno, całując z nową pasją, i zwiększył tempo pchnięć. Bardziej wyczuł, niż usłyszał, że miała orgazm. Wydała ciche westchnienie.

Był ledwie świadomy własnego finału. Jego uwaga skoncentrowana była na Alessandrze, obserwował każdą chwilę jej rozkoszy.

W końcu wtulił twarz w jej szyję, uważając, by nie zgnieść swoim ciałem jej brzucha, i napawał się ciepłem, które powstało podczas seksualnego aktu. Chwilę później poczuł senność i przeturlał się na bok. Podążyła za tym ruchem i z westchnieniem zadowolenia oparła głowę o zgięcie jego ramienia.

Obudził się kilka godzin później. Apartament pogrążony był w ciemnościach, tylko blask księżycy oświetlał pomieszczenie. Alessandra leżała przy nim, oddychając głęboko, jej włosy laskotały go w szyję i podbródek. Pogładził ją, zachwycając się jedwabistością jej skóry. Próbował zasnąć, ale sen nie chciał wrócić. Jak mógł spać, kiedy tyle myśli krążyło mu w głowie? Czuł tak wiele emocji, że ciężko mu było złapać oddech.

W restauracji Mikołaja czuł, że coraz bardziej ją do niego ciągnie. To wrażenie spotęgowała wizyta w domu jego matki. Wyjechał do Nowego Jorku częściowo, by przemówić do rozsądku Rocca, ale przede wszystkim, by nastroić się i emocjonalnie przygotować do nowego życia. Przekonywał sam siebie, że małżeństwo niczego nie zmienia, będzie po prostu tolerował obecność Alessandry w swoim życiu, tak jak to robił z matką. Będą mieszkać w tym samym mieszkaniu, lecz nie będą razem.

Ale coś się odmieniało. Poczuł to w sobie, gdy wymieniali przyrzeczenia małżeńskie, w zamęcie przyjęcia odłożył jednak te wrażenia na bok.

Zanim zdążył to rozszyfrować, obudziła się w jego ramionach i wyciągnęła, by go pocałować. Głęboko i namiętnie. Zamruczał, gdy wślizgnęła się na niego. Pozwolił jej przejąć inicjatywę. Światło księżycy oświetlało ją, pozwalając mu patrzeć, jak czerpie z tego przyjemność. Jej ciche jęki stawały się głębsze, wkrótce na niego opadła. Poczuł jej rozkosz tak głęboko, jak czuł własną. Napawał się wibracjami, które zdawały się przedłużać jego orgazm w nieskończoność.

- Myślę, że mogłabym się do tego przyzwyczaić - powiedziała głosem zabarwionym rozmarzeniem.

Gwałtownie otworzył oczy. Przypomniawszy sobie wyraz jej oczu, gdy wymieniali przysięgi. Teraz już wiedział, co to było: nadzieja. Alessandra miała nadzieję, że ich małżeństwo będzie udane. Zmieniała się dla niego.

Musiał zachować dystans, co oznaczało, że nie może pozwolić jej się jeszcze bardziej zbliżyć. Ostrożnie wyplątał się z jej ramion i wstał z łóżka.

- Dokąd idziesz? - zamruczała.

- Idę się napić. Śpij. Wrócę za minutę. - Ale wiedział, że te słowa były kłamstwem.

Musiał ją chronić. Musiał ją chronić przed sobą.

Alessandra włożyła szlafrok i skierowała się do łazienki, gdzie słyszała szum prysznica. Pomyślała o Christianie i namydlaniu jego wspaniałego ciała.

Przeciągnęła się po raz trzeci, zwalczyła senność i nacisnęła kłamkę. Była

zablokowana. Spróbowała ponownie, drzwi wciąż pozostawały zamknięte.

Zaskoczyło ją to. Ale może Christian chce odrobiny prywatności, gdy bierze prysznic? Chociaż, z drugiej strony, po wszystkim, do czego między nimi doszło? A może to dlatego, że tym razem było to coś więcej niż zwykłe pożądanie? Jedyne, czego dziś chciała, to spędzić z nim w łóżku cały dzień.

Zamiast czekać na niego, postanowiła skorzystać z drugiej łazienki. Celowo uchyliła drzwi, wysyłając otwarte zaproszenie. Po dobrych kilku minutach namydlenia się i płukania włosów, wdarła się nuda. Szybko osuszyła włosy ręcznikiem i nakremowała twarz. Do ostatniej chwili zastanawiała się, czy założyć podomkę. Nie czuła się jeszcze na tyle pewnie, aby chodzić nago w biały dzień.

Drzwi do łazienki, z której korzystał, były otwarte.

Męski zapach mieszał się z parą spod prysznicza, wypełniając pusty pokój.

Nie było go.

Może zamawia dla nich śniadanie?

Przeszła do głównego salonu i odnalazła go przy stole jadalnym, w pełni ubranego, pracującego przy laptopie.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Dzień dobry.

Zaskoczona skinęła powoli. Naprawdę musi pracować? Miał na sobie białą oficjalną koszulę i niebieskie spodnie w prążki.

- Tak chcesz jechać do Marakeszu? - spytała.

Późnym popołudniem mieli wylecieć w czterodniową podróż poślubną.

Obrzucił ją nieprzyjemnym spojrzeniem. Zmroziło ją od czubka głowy aż do stóp.

- Obawiam się, że odbędziemy naszą podróż poślubną innym razem - powiedział spokojnie, patrząc w ekran laptopa. - Wypadło mi coś pilnego.

- Znowu?

Posłał jej uśmiech, który sprawił, że miała ochotę czymś w niego rzucić.

- Wiesz, że moja praca to finanse. Gdy w firmie pojawiają się problemy, potrzebne jest szybkie działanie.

- Rozumiem. Natomiast nie rozumiem, dlaczego to musisz być ty? Dlaczego ktoś inny nie może być zbawicielem?

- Nie ma nikogo innego.

Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

- A co z naszą podróżą poślubną i próbą przekonania świata, że jesteśmy połączeni miłością? - Dlaczego jej serce skurczyło się, gdy to powiedziała?

- Dołączyłem do zarządu firmy spedycyjnej w Atenach w ostatnim miesiącu w charakterze doradcy. Jeden z moich pracowników sprawdzał rachunki i odkrył ogromną nieprawidłowość w finansach spółki. Jeśli nie uporamy się z tym w dwa dni, pięćdziesiąt tysięcy ludzi nie otrzyma pensji. To pięćdziesiąt tysięcy osób, które mają do spłacenia kredyty, czynsze za mieszkania, walczą o lepszy byt dla swoich dzieci. Polecimy do Marakeszu w późniejszym terminie.

Jak mogła się z tym kłócić? Nie mogła, chyba że chciała wyjść na największą egoistkę na świecie. Spojrzała na niego chłodno. Miała wrażenie, że Christian nie jest szczery, ale może po prostu była zawiedziona. Cztery dni w Marakeszu to nie było nic wielkiego, ale leniuchowanie pod parasolami i kochanie się brzmiało jak

marzenie.

Rzuciła mu wymuszony uśmiech, zdecydowana nie okazywać rozczarowania, i powiedziała:

- Wygląda na to, że będziesz zajęty. Wracam do Mediolanu. Jest wiele spraw, którymi muszę się zająć.

- Nie, zostajesz ze mną w Atenach.

- Czy to rozkaz?

Westchnął.

- Jeśli dzień po naszym ślubie wrócisz do Mediolanu sama, narośnie mnóstwo podejrzeń. Ludzie zrozumieją decyzję o przełożeniu miesiąca miodowego z powodu kryzysu finansowego. To jest Grecja, cały kraj jest w kryzysie. Nie rozumieją za to nowo poślubionej żony, której nie ma przy mężu tuż po ślubie. Musimy żyć razem jako mąż i żona przez kilka miesięcy, aby nie wzbudzać podejrzeń. Uzgodniliśmy to.

Alessandra miała tak mocno zaciśnięte szczęki, że obawiała się, że będzie się musiała mocno postarać, by je rozewrzeć.

- Narośnie mnóstwo podejrzeń?

To był jeden ze sposobów, by sprowadzić ją z powrotem na ziemię. Walczyła z przygnębieniem, które spadło na nią jak wielka fala, a jednocześnie starała się zachować zimną krew. To było przypomnienie, że ich małżeństwo nie było prawdziwe. Wydarzenia kilku ostatnich dni i flirt w dniu ślubu spowodowały, że widziała w Christianie kogoś innego, niż był w rzeczywistości.

Dio, musiała być pod jakimś urokiem.

- W porządku, zostanę z tobą w Atenach, ale pamiętaj, że mam sesję zaplanowaną na następny czwartek, więc do tego czasu musimy być z powrotem w Mediolanie.

- Jestem pewien, że nie będzie problemu - przytaknął.

- Dobrze. Idę zamówić śniadanie. Chcesz coś?

- Tylko filiżankę kawy, dziękuję.

Christian obserwował, jak Alessandra zamawia śniadanie przez telefon, a następnie z powrotem wpatrzył się w ekran laptopa.

Nie mógł się skupić. Po wspólnej, niesamowitej nocy, spodziewał się znacznie większego oporu Alessandry w sprawie przełożenia podróży poślubnej. Przygotował się na najgorsze.

Choć przykro mu było ją ranić, uznał, że to dla jej dobra. Musiał umieścić swoje małżeństwo w granicach, które pierwotnie uzgodnili. Niektóre kobiety potrafiły oddzielać seks od miłości. Alessandra nie była jedną z nich.

Co on, biedny szczur z Aten, mógł wiedzieć o miłości? Wiedział tylko, że miłość łamie serca i niszczy ludzi. Zniszczyła jego matkę i ojca Alessandry.

On sam nie umiał ani kochać, ani okazywać miłości. Umiał tylko zarabiać pieniądze. Kobieta taka jak Alessandra zasługiwała na lepszy los.

Fizyczna odległość nie wystarczała. Chciał bariery uczuciowej. Teraz. Zanim naprawdę ją skrzywdzi. Gdyby pozwolił na rozwijanie ich kontaktów seksualnych, jej uczucia prawdopodobnie ożywiałyby się nadal, podczas gdy on... Nigdy nie miał takiej relacji. Nigdy. Obawiał się, że długo nie potrwa, zanim wkradnie się nuda i sam poszuka nowego wyzwania.

Nie chciał, żeby jej uczucia rosły w siłę. Musiał już teraz zdusić je w zarodku. Dla dobra ich obojga.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Opuścili hotel po śniadaniu. W drodze Christian wyjaśnił jej bardziej szczegółowo, nad czym pracuje. Próbowwała być sympatyczna i pełna zrozumienia dla sytuacji, w jakiej się znalazł. Nie mogła się jednak wyzbyć poczucia, że została oszukana.

Przyzwyczała się do pracoholików. Wychowywały ją różne nianie, zatrudniane przez jej dziadka pracoholika. Brat był identyczny. Ale była w stu procentach pewna, że Rocco w takiej sytuacji na pierwszym miejscu postawiłby Olivię. A już na pewno omówiłby z nią tę kwestię, zanim podjąłby decyzję o odłożeniu podróży poślubnej. Główna różnica polegała na tym, że Rocco kochał Olivię, była jego światem.

Ona była dla Christiana tylko osobą noszącą jego dziecko, poślubioną, aby uniknąć skandalu i zabezpieczyć jego następcę. Miłość nigdy nie pojawi się w ich związku, bez względu na głupie uczucia, które ogarnęły ją w dniu ślubu. Przeciwnie rozsądkowi. Seks był niebezpieczną grą. W przyszłości będzie używać tylko swego ciała, a wyłączać uczucia. Była pewna, że to się da zrobić. Wiele innych kobiet tak robiło, więc dlaczego nie ona? Przyrzeczenia ślubne były szczerze, ale wypowiedziane tylko z myślą o dziecku. Byłoby dobrze, gdyby o tym pamiętała i trzymała swoje hormony na smyczy.

Willa Christiana znajdowała się w prywatnej enklawie Aten, z dala od zgiełku miasta. Prowadziła do niej wewnętrzna droga. Wokół rozciągały się połacie traw. Widok zapierał dech w piersiach, a cisza wokół była ogłuszająca. Pod tym względem dom rodzinny Alessandry był podobny, większość dzieciństwa spędziła w całkowitej izolacji od świata.

Christian pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził do szerokich drzwi frontowych. Otworzyła je kobieta, lat około czterdziestu pięciu. Christian przedstawił ją jako Evanthię, zarządcę willi. Evanthia uścisnęła wyciągniętą dłoń Alessandry i powitała ją przyjaźnie w języku greckim.

Wnętrze domu odpowiadało wyobrażeniu przeciętnego człowieka o posiadłościach kawalerów bogaczy. Było wystawne. Pełne przepychu. Zimne. Białe ściany i dużo marmuru. Z przedpokoju przechodziło się do ogromnej otwartej przestrzeni. Alessandra przystanęła na progu, rozglądając się z zainteresowaniem, a Christian i Evanthia ucieli sobie krótką pogawędkę.

- Muszę iść - powiedział do Alessandry kilka chwil później. - Evanthia cię oprowadzi i pokaże ci twój pokój.

- Mój pokój? - przerwała, porzucając rozważania na temat dekoracji wnętrza. Kiwnął głową.

- Jeśli nie będziesz z niego zadowolona, Evanthia wybierze ci inny.

- O!

Spojrzał na nią.

- Jakiś problem?

Starła się ukryć zaskoczenie.

- Nie, żadnego.

- Rozgość się. Teraz to twój dom. Wrócę przed wieczorem, ale tu masz mój numer. Dzwon, jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebować.

Wyszedł, a Alessandra miała wrażenie, jakby właśnie wyciągnięto jej dywan spod stóp.

Będą mieć oddzielne pokoje. To oznaczało, że będą spać w oddzielnych łóżkach. Jej powrót do rzeczywistości, gdy Christian odwołał podróż poślubną, nie był jednak kompletny. Tego się nie spodziewała. Postanowienie o wykorzystywaniu tylko ciała podczas seksu wydało jej się teraz wyjątkowo głupie. Głupia, głupia Alessandra. Kiedy się czegokolwiek nauczy?

Położyła dłoń na brzuchu, nie chcąc pozwolić, by cała beznadziejność tej sytuacji spadała na jej nienarodzone maleństwo.

Evanthia powiedziała coś po grecku, dając znak Alessandrze, by poszła za nią. Czas wziąć się w garść. Cała jej miłość będzie zarezerwowana wyłącznie dla dziecka.

Evanthia za pomocą wielu gestów starała się jej pokazać i objaśnić, co znajduje się na terenie posiadłości. Był tu salon z ukrytą biblioteką, barek, jadalnia ze stołem na dwa tuziny gości. Pokazała jej również ogromną kuchnię, kryty basen i siłownię, która wyposażeniem przebijała nawet elitarne prywatne kluby. Przez tylne drzwi Alessandra dojrzała dwa odkryte baseny oraz kort tenisowy.

Wspięły się po krętych schodach i ruszyły wzdłuż półpiętra. Dotarły do jej pokoju. Znajdował się na drugim końcu korytarza. Bagaż już czekał w środku.

- Ubrania - powiedziała Evanthia, wskazując na wewnętrzne drzwi.

Alessandra otworzyła je i stwierdziła, że to garderoba.

- Zrobić? Ja? - spytała Evanthia, pokazując jedną z walizek.

- Sama to mogę zrobić - z uśmiechem odpowiedziała Alessandra. - Dziękuję za propozycję.

Gdy Alessandra została sama, szybko przystąpiła do rozpakowywania rzeczy. Ależ ze mnie głupia gęś, myślała, wkładając do szuflady nową bieliznę. Kupiła ją w nadziei, że Christian zdejmie ją w nocy. Mogłaby równie dobrze nosić reformy, pewnie nawet by tego nie zauważył i niewiele by go to obchodziło. W zeszłym tygodniu pozwoliła sobie uwierzyć w iluzję, że ich małżeństwo może być jak mały ogródek, który, odpowiednio podlewany, ma szansę przeistoczyć się w coś wyjątkowego. Coś prawdziwego. Uwierzyła nawet, że mogłaby zaufać Christianowi.

A on cały ten ogródek zrównał z ziemią. Delikatnie, lecz stanowczo pokazał gdzie jest jej miejsce.

Tylko dlaczego kochał się z nią w noc poślubną? Z poczucia obowiązku? Aby skonsumować małżeństwo? Bo tak wypadało?

Nie, kochał się z nią, ponieważ była tam, a on miał ochotę. To mogła być każda kobieta. Przez brak doświadczenia nie zorientowała się w sytuacji.

Czy on chce jeszcze kiedyś z nią spać, czy to już koniec? Gdy zadała sobie to pytanie, policzki zapłonęły jej ze wstydu.

Christian przeszedł pewnie nad tym wszystkim do porządku dziennego. Prawdopodobnie traktował tak każdą swoją kochankę. Cóż niby było w niej specjalnego, żeby taki casanova miał dzielić z nią łóżko więcej niż raz czy dwa? Potarła piekące oczy i zbeształa się w duchu. Christian nie zrobił nic, czego by wcześniej nie uzgodnili. Musiała zaakceptować rzeczy takimi, jakimi są. Ich małżeństwo będzie jak zielone tereny otaczające willę. Płaskie i jednokolorowe.

Alessandra przeglądała zdjęcia z wesela i szukała inspiracji do dowcipnego podpisu. Christian wszedł do biblioteki.

- Co robisz? - zapytał, opierając się o dębowe biurko.

- Przeglądam zdjęcia ślubne - odpowiedziała, pamiętając by zachować obojętny ton. - Robię album ze zdjęciami wszystkich gości, żeby mieli pamiątkę z naszego szczęśliwego dnia.

Sama nie wiedziała, jak udało jej się wymówić te słowa: szczęśliwy dzień.

- Kiedy skończę, prześlę wszystkim.

Mogłaby również wydrukować i powiesić zdjęcia nad łóżkiem. Codziennie przypominałyby jej, że życie z Christianem jest fikcją, a małżeństwo grą pozorów.

Dobrze było mieć się czym zająć. Po ślubie, który odbył się już trzy tygodnie temu, wyjechali do Mediolanu na kilka dni. Alessandra miała tam sesję zdjęciową i odwiedziła ginekologa. Byli również w Hongkongu, gdzie przez tydzień mieszkali w osobnych pokojach w jego penthousie, a następnie udali się do Londynu, na jednodniową sesję zdjęciową.

Tu w Atenach, nie miała się czym zająć, spędzała całe dni na zwiedzaniu miasta, z dala od paparazzich. Otoczona przez grupki radosnych turystów, daleka była od zachwycania się starożytnymi zabytkami Akropolu. Czowała się samotna. Dom Christiana był na takim odludziu, że szanse na zawarcie jakiejś przyjaźni były prawie żadne. Pobyt tutaj przypominał jej życie w rodzinnym domu, gdzie dziadek zawsze był zbyt zajęty pracą, aby zwracać sobie nią głowę. Rocco był z tej samej gliny.

Jeszcze jako dziecko nauczyła się, że marudzenie niczego nie zmieni. Ukrywała się w książkach, rysowała i uprawiała gimnastykę.

Teraz też potrzebowała czegoś, jakiegoś projektu, aby nie zwariować, więc skupiła się na zdjęciach z wesela.

- Mogę spojrzeć?

- Jeszcze nieskończone, ale proszę, jeśli chcesz.

Odsunęła krzesło, żeby ułatwić mu dostęp do laptopa. Zamknęła oczy w daremnej próbie zduszenia tęsknoty za jego bliskością. W ciągu trzech tygodni ani razu nie próbował jej uwieść. Czas jest najlepszym lekarstwem, powiedziała sobie. Po trzech tygodniach bez fizycznego kontaktu powoli zaczynała akceptować myśl, że więcej to się już nie powtórzy.

- Są niesamowite - powiedział Christian, przeglądając zdjęcia. - Wiele gazet zapłaciłoby fortunę.

- Z pewnością - zgodziła się sucho.

W duchu pogratulowała sobie obojętnego tonu. Łatwo byłoby zacząć się nad sobą użalać. Postanowiła nie ulegać takim nastrojom. Nie chciała zarazić dziecka

negatywnymi uczuciami.

Tak po prawdzie, nie okłamał jej. Przeciwnie, ich małżeństwo układało się dokładnie, jak wspólnie zaplanowali. Tyle tylko, że nie przewidziała, jak ją to przygnębi.

Wstała.

- Wychodzimy wieczorem?

Christian pracował w absurdalnych godzinach. Nawet w Mediolanie, gdzie realizowała sesję zdjęciową, zaszył się w wolnym pokoju, zamieniając go w biuro-sypialnię. Często pracował do rana.

- Tak. O ósmej. Jeszcze mnóstwo czasu.

Mieli jechać na przyjęcie do brytyjskiej ambasady, po raz pierwszy oficjalnie jako mąż i żona.

Spojrzała na zegarek.

- Przypuszczam, że dwie godziny wystarczą, by przygotować się do wyjścia.

- Tak przypuszczasz? - powtórzył żartobliwie.

Christian nalał sobie szklaneczkę burbona. Tak, takie przyjęcia są nudne, ale z Alessandrą u boku powinno być znośnie. Dotychczas jego relacje z kobietami ograniczały się do dwóch sfer: biznesu, gdzie nie mieszał spraw zawodowych i osobistych, oraz przyjemności, gdzie umawiał się na randki, mając nadzieję, że skończą się w łóżku. Alessandra była pierwszą kobietą, z którą poszedł na randkę, nie mając intencji, by zaciągnąć ją do łóżka. Uważał ją za szalenie atrakcyjną, ale miał świadomość, że nie jest dla niego. Po kilku kieliszkach szampana i przegadaniem wieczorem czuł się zafascynowany jej umysłem, nie tylko piękną buzią.

Po raz pierwszy spojrzał na swoje dotychczasowe zachowanie ze wstydem. Miał trzydzieści dwa lata, a skakał z łóżka do łóżka bez namysłu. Z iloma kobietami spał? Nie potrafił nawet zliczyć.

Alessandra była jedyną, po której nie zapragnął nowej przygody. Od ich pierwszej wspólnej nocy nie było nikogo innego. A przecież nie obiecywał jej wierności. Mógł ją zdradzać, byle dyskretnie. Ale jakoś nie miał ochoty.

Nigdy tak ciężko nie pracował jak przez ostatnie trzy tygodnie. Zawsze był twardy i pracowity, lecz miał też zawsze czas na zabawę. Teraz pragnął tylko tej smukłej dziewczyny z kaskadą kasztanowych włosów. W jego oczach była księżniczką. On nie był dla niej wystarczająco dobry. Mógł jej przynieść tylko nieszczęście.

Usłyszał, jak Alessandra schodzi po schodach.

Włożyła sięgającą ziemi jedwabną turkusową suknię z jednym długim rękawem, na szyi połyskiwał naszyjnik ze złotymi i brylantowymi koralikami. Materiał sukni opinał jej kształtne ciało, równocześnie kamuflując brzusek. Miała na sobie również egipską bransoletkę i parę złotych kolczyków. Włosy spięła w zgrabny kok i umalowała oczy, które wyglądały teraz na ciemniejsze niż zwykle. Wyglądała jak egipska królowa. Poczul coś w klatce piersiowej, coś, co znacznie różniło się od bólu w lędźwiach. Odślonięte ramię wywołało w nim taką reakcję, jakby szła po schodach nago. Miał ochotę ściągnąć z niej tę sukienkę.

Zrobił krok do przodu.

- Jesteś piękna - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Też dobrze wyglądasz.

Alessandra zawsze uważała mężczyzn noszących smoking za bardzo atrakcyjnych. Było w tym coś wyrafinowanego. Christian wyglądał wspaniale. Poczula na skórze tysiące malutkich szpileczek. Gdyby ich związek był prawdziwy, po powrocie do domu zerwałaby z niego ten elegancki strój.

Wydawało jej się, że patrzył tak, jakby marzył o tym samym.

Nogi miała jak z waty i czuła, że uginają się pod nią kolana. Cała jej mozolnie wypracowana obojętność, wyparowała w sekundę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kierowca Christiana zatrzymał samochód przed ambasadą. Wysiedli pośród błysków fleszy paparazzich. Gdy przekraczali próg zabytkowego budynku, Alessandra poczuła na plecach dłoń Christiana. Dotknął jej pierwszy raz od ślubu. To dla prasy, powiedziała sobie.

Wziął ją za rękę i, mocno trzymając, przedstawiał różnym bankowcom, inwestorom oraz ich partnerom i małżonkom. Wszyscy chcieli z nimi rozmawiać. Nie tylko o pieniądzach i finansach, ale również o ich weselu, spragnieni szczegółowych informacji.

- Powinni każdemu dać plakietkę z nazwiskiem - powiedziała po kilku godzinach niekończących się rozmów.

Christian uśmiechnął się.

- Ułatwiłoby to życie.

- Ilu z tych ludzi tak naprawdę znasz?

- Zbyt wielu.

- Nie brzmi to entuzjastycznie.

- Branża finansowa często przyciąga ludzi bez żadnej charyzmy.

- Dziwne, bo przyciągnęła i ciebie.

- Uważasz, że jestem charyzmatyczny?

- Wiesz, że jesteś - powiedziała.

- Czy to komplement? - zapytał, w zdziwieniu unosząc brwi. Oczy mu błyszczały.

- Odbieraj to, jak chcesz.

Żona jakiegoś dyplomaty trochę zbyt długo przyglądała się Christianowi. Czy ona również uważała, że jest charyzmatyczny?

Christian przyciągał ludzi. Zwłaszcza kobiety. Lgnęły do niego i to nie tylko ze względu na wygląd czy majątek. Miał po prostu w sobie magnetyzm.

- Czemu finanse? - spytała zaciekawiona. - Dlaczego ze wszystkich możliwości rozwojowych wybrałaś tę ścieżkę?

Zdumiał się. Jego spojrzenie stało się chłodniejsze. Przez chwilę myślała, że zignoruje jej niewinne pytanie.

- Kiedy byłem dzieckiem, mama co wieczór układała kilka drachm przed sobą i je liczyła - mówił powoli i zwięźle. - Może miała nadzieję, że jeśli będzie liczyć je tyle razy, to jakimś magicznym sposobem się podwoją. Tylko raz uczyniłem ją szczęśliwą. Wtedy, gdy znalazłem monetę i przyniosłem ją do domu. - Pokręcił z niesmakiem głową. - Pracowała bardzo ciężko, ale byliśmy tak biedni, że nie mogła sobie pozwolić na kupienie mi książek do szkoły. Żywiliśmy się resztkami z poprzedniego dnia z knajpy Mikołaja. Na nic nie mieliśmy pieniędzy: ani na urodziny, ani na Boże Narodzenie, na nic.

Alessandra słuchała jego wyznania ze smutkiem.

Christian wpatrywał się w nią intensywnie.

- Miałem obsesję na punkcie ludzi takich jak ty - powiedział.

- Jak ja? - spytała cicho.

- Widziałem mężczyzn i kobiety, którzy byli czyści i nosili piękne ubrania.

Zastanawiałem się, dlaczego my byliśmy inni, dlaczego ubrania matki i moje wyglądały jak szmaty. Wtedy zdałem sobie sprawę, na czym polega różnica. Na pieniądzech. Oni je mieli, my nie. Stało się to moją obsesją. Pieniądze. Byłem zdeterminowany, by dowiedzieć się wszystkiego na ich temat: jak je zdobyć, jak pomnażać i jak ich nie stracić.

- Zrealizowałeś swoje marzenia - powiedziała cicho. - Czy musiałeś się dużo uczyć, czy przyszło ci to naturalnie?

Pomyślała o swojej edukacji. Przypomniała sobie, jak reagowała na narzucone reguły i wymagania, jak nie angażowała się w odrabianie prac domowych. Gdyby dawała z siebie trochę więcej, jej dziadek nie zatrudniłby korepetytora, aby pomógł jej nadgonić materiał. Javier nigdy by się nie pojawił. Kto wie, jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby go nie poznała? Czy pozostałaby dziewicą do dwudziestego piątego roku życia?

- Każdą chwilę poświęcałem na naukę - powiedział równie cicho jak ona. - Miałem może z dziesięć lat, kiedy zdałem sobie sprawę, że edukacja to jedyny sposób, by odmienić swoje życie.

- Tak mi przykro - szepnęła po dłuższej ciszy.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, przygnębiona, że nie potrafi lepiej wyrazić odczuwanego żalu. Przypomniała sobie rozmowę w tawernie, kiedy powiedziała Christianowi, że nie miał monopolu na mówienie o trudnym dzieciństwie.

Ona zawsze miała czyste ubranie i świeże jedzenie. Niektórych rzeczy jej odmawiano, jednak nie ze względu na brak pieniędzy, ale żeby jej to nie zepsuło.

Spojrzała na życie Christiana z innej perspektywy. Tyle zrobił, by wydostać się z życia w slumsach. Co on o niej myśli? Czy uważa ją za zepsutego bogatego dzieciaka?

Wiedziała, że nigdy nie była zepsuta. To dlatego jej dziadek tak chętnie oddał ją pod opiekę ich gospodyni domowej? Dlatego odciął jej rentę po matce? Och, teraz rozumiała. Dziadek chciał jej dać nauczkę. Bez niej nigdy nie miałyby motywacji do znalezienia sobie pracy, nigdy nie odpowiedziałyby na ogłoszenie na asystenta fotografa i nie poczyniłyby pierwszych kroków w zawodzie, który tak dziś kochała. Teraz była samowystarczalna.

Może nie miała matki ani ojca, ale wciąż miała dziadka i zawsze mogła liczyć na brata. Christian właściwie nie miał nikogo. Mikołaj starał się, jak mógł, ale miał swój biznes i siedmioro dzieci. Christian w zasadzie był sam, dopóki nie spotkał na swojej drodze przyjaciół z uczelni. Zrodziła się przyjaźń, która została zniszczona z jej powodu.

- Twoja matka...

- Co z nią? - zapytał krótko.

- Chociaż wydaje się szalona, czuję, że bardzo ją kochasz.

Odetchnął głęboko.

- Szanuję ją za to, co zrobiła dla mnie, gdy byłem dzieckiem. Nie oddała mnie.

Mam wobec niej obowiązki i nigdy jej nie opuszczę. Ale kochać? Zatręła mi każdą chwilę.

Gdy Alessandra przetrwała jeszcze jego słowa, podszedł do nich mężczyzna, który, jak sobie przypominała, był Niemcem i kierował jednym z najważniejszych w Europie prywatnych banków.

- Czy przedstawiłem ci moją córkę? - zapytał, wskazując na kobietę w wieku Alessandry.

- Jeszcze nie - odrzekł Christian.

- Kerstin, to jest Christian Markos i jego żona, Alessandra.

Oczy Kerstin błyszczały, gdy pochyliła się, by pocałować Christiana w policzki i wyszeptać mu coś do ucha.

Była niewiarygodnie efektowną i piękną wysoką blondynką. Pocałowała Alessandrę szybko i pobieżnie. Pierwsze co przyszło na myśl Alessandrze, to słowo „suka”.

- Kerstin ukończyła kilka lat temu twoją uczelnię - powiedział mężczyzna.

- Studiowałaś na Columbii? - spytał Christian z zainteresowaniem.

- Tak - powiedziała z porozumiewawczym uśmiechem.

Więc była równie mądra, co piękna?

- Planujesz podążać śladami ojca? - kontynuował Christian.

- Tak, kiedy papa przejdzie na emeryturę, ja przejmę jego funkcję w firmie.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać - powiedział Niemiec, zwracając się do Christiana. - Kerstin i ja czujemy, że ona potrzebuje poszerzyć swoje horyzonty. Chciałbym, żebyś wziął ją pod swoje skrzydła na rok lub dwa, by mogła uczyć się od ciebie różnych aspektów naszej działalności.

Po moim trupie, pomyślała Aleksandra.

- Ciekawy pomysł - stwierdził Christian, zwracając się bezpośrednio do Kerstin. - Czego chcesz się nauczyć ode mnie?

- Wszystkiego! - wykrzyknęła ochoczo Kerstin.

W głowie Alessandry zaczęły się kłębić nieprzyjemne myśli. Już wiedziała, dlaczego od pierwszej chwili poczuła niechęć do tej blondynki. Wyglądała jak te wszystkie kobiety, które fotografowano uwieszone na ramieniu Christiana.

Alessandra miała wrażenie, że na szyi zaciska jej się niewidzialna pętla. Gdy chodziło o sprawy finansowe, Alessandra potrzebowała tylko wiedzieć, jaka kwota jest na jej rachunku bankowym i jakie miała dochody oraz wydatki. Wiedziała, że nie jest głupia, ale finanse miały swój język, którego nie znała. Za to Kerstin płynnie posługiwała się fachowym słownictwem.

Przez ślub z Alessandrą Christian pozbawił się widoków na zawarcie znacznie korzystniejszego dla niego małżeństwa. Kerstin byłaby idealna. Miała wszystkie fizyczne atrybuty, których tak pożądał. Alessandra wątpiła, by jakikolwiek mężczyzna mógł się znudzić seksem z Kerstin. A kiedy jej ojciec przejdzie na emeryturę, zajęliby się razem z Christianem prowadzeniem banku. Byliby doskonałą parą. Mogliby płodzić piękne dzieci i, nad zestawem papierów, szeptać sobie słodkie rzeczy o świecie finansów.

Nie mogła powstrzymać tych negatywnych myśli.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho Christian, wytrącając ją z niewesołych rozmyślań.

Skinęła głową.

- Myślę, że mam niestrawność.

Chyba nie uwierzył.

- Musiałam zjeść za dużo *spanakopita* - rzekła. Polubiła to greckie ciasto nadziewane szpinakiem i fetą. Ostatnio zjadła ich aż osiem. Teraz apetyt ją opuścił.

- Chcesz iść do domu?

- Nie, nic mi nie będzie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Nie przeszkadzaj sobie w rozmowie. Muszę skorzystać z toalety.

Kilka chwil później, gdy myła ręce, do łazienki weszła Kerstin.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie, nic takiego. - Alessandra zmusiła się do mikrego uśmiechu.

Kerstin spojrzała na nią porozumiewawczo.

- Moja siostra wkrótce będzie miała dziecko. Tak jak ty, prawda?

- Skąd wiesz?

Była nie tylko piękna i inteligentna, była również medium.

- Moja siostra ma dużo dzieci - odpowiedziała Kerstin ze śmiechem.

- Nie mów nikomu - błagała Alessandra. - Nie jesteśmy jeszcze gotowi, by obwieścić to światu.

- Paparazzi nie są mili.

Piękna, inteligentna, medium i do tego empatyczna? Czy istnieje równie perfekcyjna kobieta?

Kerstin spojrzała na brzuch Alessandry.

- Myślę, że zbyt długo tego nie ukryjesz. Wkrótce będzie widoczny.

Alessandra walczyła ze łzami, które pojawiły się w kącikach oczu. Kerstin zauważyła je i uspokajająco położyła rękę na jej ramieniu.

- Twoje hormony szybko lepiej się poczują.

Alessandra pomyślała, że ma przynajmniej jedną przewagę nad tą piękną mądrą Niemką. Mówiła o wiele lepiej po angielsku.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył Christian.

Wracali do domu samochodem. Od dziesięciu minut Alessandra tylko wyglądała przez okno.

Od dnia ślubu stawała się coraz cichsza. Zdał sobie sprawę, że coraz bardziej się wycofywała. Czy on był przyczyną? Czy prognozy matki zaczęły się sprawdzać? Chciał jakoś do niej dotrzeć i dowiedzieć się, co ją niepokoi, ale nie wiedział jak.

- Czy zajmiesz się Kerstin? - Alessandra zaskoczyła go pytaniem.

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Na papierze Kerstin była idealnym kandydatem do jego stale rosnącego imperium. Miała doskonałe kwalifikacje i umiejętności. Jej ojciec był szanowanym członkiem społeczności finansowej. Tak, na papierze była idealna. Ale widział napięcie malujące się na twarzy Alessandry, kiedy rozmawiał z Kerstin. Nie chciał robić niczego, co wprowadziłoby jego żonę w zakłopotanie.

- Myślę, że powinieneś.

- Co? Wziąć ją?

Alessandra odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

- Jest doskonała.

- Gdybym miał przyjąć ją w takim charakterze, jak oni to widzą, musiałaby często z nami podróżować - powiedział ostrożnie.

- Z tobą - poprawiła go Alessandra. - W najbliższych miesiącach możemy przestać wyjeżdżać razem. Zaplanujemy wszystko - dodała sucho.

- Rozważymy to w następnym miesiącu - powiedział.

Na myśl o podróżowaniu bez Alessandry u boku usta wypełnił mu cierpki smak. Przypomnił sobie, jak słodko śpi w podróży. Jak patrzył na nią bez końca.

- Naprawdę sędzę, że powinieneś rozważyć tę propozycję. Każdy miliarder powinien mieć przyzwoitego protegowanego.

To nie jest zły pomysł, pomyślał.

Biorąc ją pod swoje skrzydła, na pewno wzmocniłby więzi z jej ojcem, bardzo wpływowym człowiekiem w świecie europejskiej bankowości. Wyświadczyłby mu tym ogromną przysługę. Ojciec miałby dług wdzięczności. To mogłoby się kiedyś przydać.

W zwykłych okolicznościach nie wahałby się ani chwili. Tak jak mówiła Alessandra, Kerstin była doskonała. Była inteligentna, znała języki obce i już teraz dość dobrze orientowała się w jego działalności.

Światło księżyca oświetlało nagie ramię Alessandry, nadając mu srebrzysty blask. Jak mężczyzna mógłby się skoncentrować na czymś innym przez kilka sekund, gdy było w zasięgu jego wzroku? Pomyślał o reszcie jej ciała.

Nie myśl o niej nagiej, nakazał sobie.

Kierowca skręcił na długi podjazd. Byli w domu. W ciszy weszli do willi. Personel już dawno był w swoich kwaterach. Przyciemnione światła płonęły przy recepcji i w salonie, kąpiąc Alessandrę w zmysłowym blasku. Zatrzymała się na półpiętrze, by na niego spojrzeć.

- Dziękuję za miły wieczór.

- Dobrze się bawiłaś? - opóźniał moment pożegnania.

- Tego bym nie powiedziała - odparła z krzywym uśmiechem. - Ciężko nazwać to nocą z muzyką i tańcem, ale za to było mniej duszno, niż się spodziewałam.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś się czuła nieswojo, kiedy będziemy na takich spotkaniach.

Skinęła głową, patrząc w bok.

- Dobrze, dobranoc.

Z trudem zwalczył ochotę, by podbiec do niej po marmurowych stopniach.

- Dobranoc.

Trzymając się poręczy, wspięła się po schodach i skierowała do sypialni. Zniknęła w pokoju, stanowczo zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W kieszeni Alessandry zawibrował telefon. Zrobiła jeszcze kilka ujęć i opuściła aparat.

- Możesz się przebrać do następnej sesji - powiedziała do modelki prezentującej skąpe bikini.

Przez ostatni tydzień Alessandra pracowała nad sesją zdjęciową dla znanej marki odzieżowej, spędzając całe dni z półnagą modelką, której szczupłe ciało wprawiało ją w stan lekkiego przygnębienia. Niestety, figura Alessandry już się zaokrągliła. Cięża wkrótce będzie widoczna dla każdego.

Wyciągnęła z kieszeni telefon. Serce zabiło jej mocniej, gdy zobaczyła, że ma wiadomość od Christiana.

„Właśnie wylądowałem. Do której dziś pracujesz?”.

Szybko wysłała odpowiedź:

„Jeszcze kilka godzin. Spotkajmy się u mnie”.

Wsunęła telefon z powrotem do kieszeni i zmusiła się do skupienia uwagi na chudziutkiej modelce, która w międzyczasie, korzystając z pomocy nieczułego na jej nagie wdzięki asystenta, przebrała się w kolejne wdzianko.

- Lewe ramię nad głowę, proszę - powiedziała Alessandra, podnosząc aparat fotograficzny. Gdy ostatnia klatka została zrobiona, spakowała aparat i po krótkiej konsultacji z asystentem wyszła z budynku.

Wkrótce wspinała się już po schodach do swojego apartamentu, starając się zebrać myśli i, co najważniejsze, trzymać emocje na wodzy. Nie widzieli się od trzech dni; był to najdłuższy okres spędzony oddzielnie, odkąd się pobrali.

Christian siedział przy stole, popijając kawę i zajadając makaron.

- Zostawiłem ci trochę - powiedział na powitanie. - Pomyślałem, że możesz być głodna.

Od momentu, gdy zdała sobie sprawę, że jest w ciąży, Alessandra traktowała swoje zdrowie poważnie. Ale dopiero gdy weszła w drugi trymestr, stała się prawdziwą fanatyczką zdrowej diety. Ściśle kontrolowała, co je i ile kalorii spożywa. Na każdym kroku sprawdzała, czy dostarcza swemu dziecku potrzebnych składników odżywczych. Miała wrażenie, że jest to jedyna sprawa w jej życiu prywatnym, nad którą w miarę panuje. Wszystko inne zdawało się jej wymykać z rąk.

- Jak było w Hongkongu? - zagadnęła, podchodząc do małego biurka. W Mediolanie trudno jej przychodziło dostrojenie się do Christiana. Jej mieszkanie, zawsze tak cudownie przestronne, zdawało się kurczyć, gdy przyjeżdżał.

Starła się utrzymać dystans między nimi. Na szczęście miała teraz dużo pracy. Dni, których nie spędzała na sesjach, przeznacziała na obrabianie zdjęć, zebrania z dyrektorami, konferencje telefoniczne ze współpracownikami i inne ważne zadania. Słowem, była zajęta... Z drugiej strony, Christian był jakby mniej obciążony

pracą. Docierał do domu o całkiem przyzwoitych porach. To Alessandra non stop szukała sobie zajęć poza domem, ukrywając się w pracy. Na ile mogła, unikała go. Był to jedyny sposób, by mogła zachować rozsądek. Nigdy nie wyobrażała sobie, że codzienne życie z nim w małżeństwie może stanowić aż takie wyzwanie emocjonalne.

- Okej. Poszło gładko - powiedział. - Umowa podpisana.

- Jak radzi sobie Kerstin? W porządku? - Starła się, by jej głos brzmiał w miarę swobodnie, gdy wymawiała imię Niemki.

- Bardzo dobrze. Została jeszcze w Hongkongu.

Kerstin zaczęła pracować dla Christiana kilka tygodni temu. Akurat w tym samym czasie Alessandra wdrożyła ścisłą kontrolę nad swoim odżywianiem.

To było w stylu Christiana: gdy na coś się zdecydował, wprowadzał to od razu. Uznał, że powinni się pobrać - i miesiąc później byli już po ślubie. Postanowił zatrudnić Kerstin - i dwa tygodnie później była jego podopieczną.

- To super.

Usiadła przy biurku i włączyła laptop.

- Zamierzasz teraz pracować?

- Tak. Mamy co najmniej pół godziny do wyjścia.

- Chciałem porozmawiać.

- O czym?

- Uważam, że powinniśmy poszukać odpowiedniego domu w Mediolanie. Takiego, gdzie będziemy mogli wychowywać dziecko.

Wzruszyła ramionami.

- Mów, słucham cię.

- Rozmawiałem z agentem nieruchomości. Zrobiłem listę najciekawszych propozycji. Moglibyśmy obejrzeć je po wizycie u lekarza.

Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy wkładała kartę pamięci do laptopa. Drżały jej ręce.

- Trzeba zacząć działać - kontynuował. - Poleciałem agentowi, by przygotował wycenę twojego mieszkania.

Podniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Nie chcę go sprzedawać.

Oczy Christiana zwężyły się, na czole pojawiła się pionowa zmarszczka. Zdziwienie, może irytacja.

- Przecież uzgodniliśmy...

- Nie, ty sobie uzgodniłeś. Dam ci znać, gdy będę na to gotowa.

Christian policzył w myślach do dziesięciu. Dopiero po długiej chwili powiedział:

- Powinniśmy już iść.

- Mamy mnóstwo czasu.

- Lepiej zdążyć przed korkami.

Nie chciał się z nią kłócić, zwłaszcza tuż przed wizytą u ginekologa, ale czuł, że jeśli zostanie w tym przeklętym mieszkaniu choć trochę dłużej... to zwariuje.

Pozwolił jej zmienić wystrój wszystkich swoich domów. Nie wtrącał się, dał jej wolną rękę. Wszystko po to, żeby poczuła się w nich jak u siebie. A co otrzymał w zamian? Nic!

Mediolański apartament nadal był mieszkaniem tylko i wyłącznie Alessandry.

Prawdopodobnie nie przeszkadzałoby mu to tak bardzo, gdyby nie spostrzegł, że teraz to Alessandra budowała mur między nimi. Nawet na przyjęciu weselnym Stefana utrzymywała dystans, a przecież zwykle na spotkaniach towarzyskich kwitła. Gdyby wiedział, że jest zadowolona z takiego stanu rzeczy, nie martwiłby się tym, ale gdy spoglądał jej w oczy, widział, że jest nieszczęśliwa. Gdy była z nim, zamykała się w sobie. Robił wszystko, by ją ożywić, ale za każdym razem napotykał opór. Czasami widział w niej dawną iskrę – gdy wyszedł jakiś magazyn z jej zdjęciami lub gdy mijali stworzony przez nią billboard.

Bolało go, że była taka wyciszona. I denerwowało. Przypomniało mu sytuacje z matką, gdy wszystko, co robił, żeby ją rozweselić – było na nic.

Dzisiaj był zdeterminowany, aby odkryć, co nurtuje Alessandrę i jaki ma problem.

Musiała dostrzec coś w jego oczach, bo zacisnęła wargi, zamknęła wieko laptopa i chwyciła torebkę.

- Chodźmy więc.

U lekarza wszystko poszło dobrze. Tętno dziecka było miarowe i silne. Alessandra była zdrowa. Ciśnienie krwi miała w normie. Tak. Wszystko było dobrze. Christian wychodząc z gabinetu, zawsze czuł się lżejszy.

Niestety, dobre emocje szybko się ulotniły. Obejrzelikilka domów w najładniejszych dzielnicach Mediolanu. Domów, które były wystarczająco duże, by pomieścić drużynę piłkarską. Zainteresowanie Alessandry było jednak minimalne. To tylko wzmocniło jego wrażenie, że dzieje się z nią coś poważnego.

- Chodźmy coś zjeść – powiedział po czwartym domu. Może była zmęczona?

Nie klóciła się.

- Dokąd chcesz iść?

Miał zamiar zaproponować jakieś spokojne miejsce, gdzie mogliby pomówić, ale przypomniał sobie modną restaurację, którą odwiedzili pamiętnej nocy. Może tętniąca życiem atmosfera znów podziała na Alessandrę.

- Chodźmy do Nandini.

Wymienił uścisk ręki z agentem i obiecał, że pozostanie w kontakcie. Czekał na Alessandrę przy samochodzie, przytrzymując dla niej drzwi od strony pasażera.

Spojrzała mu w oczy.

- Czy możemy pójść piechotą? To niedaleko.

Szli w milczeniu wzdłuż ruchliwej, pełnej turystów ulicy, przyglądając się efektownym witrynom sklepowym. Ulica usiana była mnóstwem kawiarni i barów. Ludzie siedzieli na zewnątrz, paląc, pijąc i delektując się piękną pogodą.

Kiedy w tamten piątkowy wieczór jedli kolację w Nandini, pełno było ludzi szukających relaksu po całym tygodniu ciężkiej pracy.

Dzisiaj, w środę, było znacznie ciszej. Nawet muzyka nie była tak głośna, to znaczy, nie aż tak głośna, by powodować pękanie bębenków. Kelner odebrał od Alessandry żakiet i zaprowadził ich do stolika. Alessandra z wyraźną ulgą osunęła się na skórzany fotel.

- Bolał cię stopy? – zapytał.

- Trochę. - Otworzyła menu. - Od rana jestem na nogach.

- Dlaczego więc chciałaś iść na piechotę? Bez sensu.

Po to właśnie przez cały czas miał do dyspozycji kierowcę.

Alessandra wzruszyła ramionami.

- Lubię spacerować.

Nie dodała, że nie mogła już dłużej siedzieć z nim na tylnym siedzeniu samochodu.

Wyczuwała jego irytację na jej postawę przy oglądaniu domów. Wszystkie były piękne. Wielkie jak pałace. Idealne nawet dla książęcej pary. Ale co to za życie przy boku mężczyzny, który jest z tobą tylko dla dobra dziecka.

Nie bała się, że zacznie na nią wrzeszczeć. Chciałaby nawet, żeby się na nią powściekał. Przynajmniej by pokazał, że jego żona wzbudza w nim jakieś emocje. Że jest warta jakiejś gorącej dyskusji.

Nie chciała przy nim siedzieć, również dlatego, że spędzanie z nim czasu miało bardzo duży wpływ na jej uczucia. Byłoby łatwiej, gdyby chodziło tylko o seksualny pociąg, ale tak nie było. Ilekroć słuchali bicia serca ich dziecka, pragnęła chwycić go za rękę i trwać razem w tej magicznej chwili.

Potrzebowała trzymać się od niego na dystans, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Tyle dobrego, że następnego dnia miała samotny wyjazd do Londynu.

Zamówili posiłki i napoje, decydując się od razu na danie główne. Przypomniała sobie, że ich pierwsza randka odbyła się tu, w tej restauracji. By w ogóle się słyszeć, musieli siedzieć blisko siebie. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, z łatwością przeskakując z tematu na temat. A teraz czuła się, jakby miała drut kolczasty owinięty wokół gardła.

Jak zazwyczaj, telefon Christiana wibrował w regularnych odstępach czasu.

- Powinieneś odebrać - powiedziała przy czwartej wibracji.

Wzruszył ramionami.

- Ktokolwiek to jest, może poczekać.

- To może być coś ważnego.

Popatrzył na nią.

- To jest ważne.

- *Si*, jedzenie jest bardzo ważne - odparła, chcąc rozluźnić narastające napięcie.

Postawiono przed nią talerz z ravioli ze szpinakiem, posypanym chrupiącym boczkiem i płatkami parmezanu. Nie wiedziała, które danie lepiej wygląda, jej czy Christiana: sznycel mediolański.

- Chcesz spróbować? - Podniósł widelec z panierowanym kawałkiem kotleta.

- Nie, dziękuję. Zjedz sam. - Szybko wzięła ravioli do ust, odwracając wzrok.

- Nadal planujesz podróż do Tokio w przyszłym tygodniu? - zapytał o sesję fotograficzną dla jednego z nowo powstałych japońskich domów mody. Niecierpliwie wyglądała wylotu. Pięć dni z dala od niego.

- Pomyślałem, że mogę polecieć z tobą - dodał. - Mam kilku klientów w Tokio.

- Nie zmieniaj swojego harmonogramu z mojego powodu.

- Ale chcę - powiedział prawie szeptem.

- Myślę, że prasa jest przekonana, że nasze małżeństwo można stawiać za wzór - powiedziała, skupiając swą uwagę na półmisku z nowym daniem. - Od kilku dni nikt

mnie nie niepokoił.

- Jestem zaskoczony, że nie wiedzą o ciąży.

- Ja też.

To była tylko kwestia czasu.

- Mimo to chcę polecieć. Nie podoba mi się, że przez cały tydzień będziesz z dala ode mnie.

- Tylko pięć dni - poprawiła go. - Podróżuję sama w sprawach służbowych, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Radzę sobie doskonale.

- Wtedy nie byłaś moją żoną. Czy jest coś ze mną nie tak, że nie chcesz ze mną spędzać czasu?

Tak! - chciała krzyknąć. Wszystko było źle. Każda minuta, którą spędzali razem, powodowała jeszcze większe rozdarcie jej serca, prowokowała myśli, że miłość, którą do niego czuła, nigdy nie zostanie odwzajemniona.

Miłość?

Skąd ta myśl się jej wzięła?

Gorączkowo walczyła ze sobą, by temu zaprzeczyć, odeprzeć. Dobry Boże, czy naprawdę zakochała się w mężu? Nie, nie mogła być tak głupia.

Przypomniła sobie pierwszy raz, gdy zobaczyła go siedzącego z resztą paczki brata w gabinecie Rocca. Mała Alessandra rzuciła jedno spojrzenie na blond Adonisa i od razu zobaczyła go na białym koniu, jak zbliża się, by uratować ją z wieży, gdzie więziła ją zła wiedźma. Miała wiele zauroczeń, jak typowa młoda dziewczyna. Gwiazdy popu, filmu - ściany w sypialni były pełne plakatów jej idoli. Christian wydawał jej się wtedy taki jak oni. Za każdym razem, gdy widziała w tabloidach wzmianki o nim i zdjęcia kobiet uwieszonych na jego ramieniu, doznawała nieprzyjemnego ścisku żołądka. Nie rozumiała, co to oznaczało. Ale właśnie zrozumiała. Jej serce należało do Christiana od tego pierwszego spojrzenia.

Nigdy nie wyobrażała sobie żadnego gwiazdora muzyki czy filmu ratującego ją na białym rumaku. Tylko Christiana. Nie uratował jej. Nie ocalił. Jedyne co zrobił, to przebudził jej serce.

Zawsze zastanawiała się, jak kobiety mogły przełknąć jego kłamstwa, gdyż przyjęła, że musiał kłamać, by sypiać z nimi w takiej liczbie. Ale on nie kłamał. Nie musiał.

- Alessandra?

Spojrzała mu w oczy.

- Czy coś się stało? Jesteś bardzo blada.

Pokręciła głową z zapalem.

- Czy Kerstin poleci z nami?

- Nie wiem. Nie myślałem o tym.

- Czy już z nią spałeś? - zadała pytanie, zanim zdążyła pomyśleć.

- Co?! Co to za pytanie?

- Takie, które się nasuwa.

- Nie, nie spałem z Kerstin. Obrażasz mnie, sugerując, że to zrobiłem.

- Nie obrażaj się. To tylko kwestia czasu.

Nastąpiła złowroga cisza.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, położył nóż i widelec na rozpoczętym

posiłku. Otarł usta serwetką, którą następnie zwinął w kłębek i umieścił na talerzu.

- Zbierz swoje rzeczy - powiedział, wstając i rzucając kilka euro na stół. -

Wychodzimy. Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Przyglądała mu się, jak wychodził. Serce waliło jej jak młotem, w ustach czuła suchość, nawet nogi jej drżały.

Kelner pojawił się z jej marynarką.

- Coś nie tak z posiłkiem? - zapytał z niepokojem.

- Nie, było pyszne. Mój mąż przypomniał sobie o spotkaniu, to wszystko.

Na zewnątrz Christian stał z założonymi rękami.

Jego samochód zatrzymał się przed nimi. Christian otworzył tylne drzwi i czekał, aż Alessandra zajmie miejsce.

Dopiero gdy samochód ruszył, postanowiła przeprosić.

- Przykro mi, jeśli...

- Nie jestem przygotowany na tę dyskusję w tym momencie - powiedział ponuro.

- Ale...

- Och! - powiedział z takim nerwem, że zacisnęła wargi, by nie powiedzieć nic innego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po wejściu do mieszkania, Alessandra w pośpiechu ściągnęła zakiet i zdjęła buty.

- Mam zamiar zaparzyć sobie herbatę z rumiankiem. Chcesz coś?

- Nie - odpowiedział szorstko.

Czuła jego ledwo skrywany gniew już od wyjścia z restauracji, widoczny, zwłaszcza gdy siedział ze skrzyżowanymi ramionami na tylnym siedzeniu limuzyny. Teraz trzymał dłonie głęboko w kieszeniach.

Skierowała się prosto do kuchni i napełniła czajnik. Herbata rumiankowa może nie smakuje najlepiej, ale za to znana jest z uspokajających właściwości. Trzeba spróbować opanować nerwy. Tak, kochała go.

- Ciężko mi zrozumieć pewną sprawę - powiedział spokojnym tonem Christian. I tak wyczuła w jego głosie nutę gniewu. - Zatrudniłem Kerstin na twoje życzenie.

Odwracając się w jego stronę, powiedziała:

- Chciałeś ją i tak.

Jak mógłby nie chcieć? Kerstin to chodząca doskonałość. Zupełne przeciwieństwo Alessandry. Na początek, Kerstin nigdy nie byłaby tak nieostrożna z antykoncepcją.

- Nie w tym sensie, jak sugerujesz.

- Powinieneś.

- Co powinienem? Przespać się z nią?

Czy naprawdę oczekiwał, że uwierzy w jego zdziwienie? Nie dotknął jej, swojej żony, od nocy poślubnej.

- Dlaczego nie? Jest piękną, inteligentną kobietą.

- Tak - zgodził się. - Ale to nie znaczy, że chcę się z nią kochać.

- Oczywiście, że chcesz. To jest dokładnie twój typ: długie nogi i blond włosy.

Celowo odrzuciła włosy do tyłu i obdarzyła go uśmiechem.

Muszę wytrzymać jeszcze parę minut, pomyślała. Wtedy ta rozmowa się skończy i będę mogła odetchnąć.

- Szczerze mówiąc, Christian, moim zdaniem jesteś szalony, że nie chcesz się z nią przespać. Ona jest dla ciebie idealna.

- Jestem twoim mężem. Wybrałem ciebie.

Jego słowa przecięły jej serce. Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

- Wybrałeś mnie? - zapytała powoli, w uszach jej dzwoniło, serce biło tak mocno, że czuła je przez skórę.

- Wiesz, że tak. Złożyłem przysięgę.

Alessandra okręciła się na pięcie tak szybko, jakby wykonała właśnie piruet.

Uśmiech goszczący na jej ustach od powrotu do domu był tylko maską, która teraz opadła, ukazując skrywaną wściekłość.

- Wybrałeś mnie?

- Alessandro...

- Wybrałeś mnie? - Jej głos z każdą sylabą stawał się bardziej ochryply.

Zanim zorientował się, co się dzieje, złapała kubek i rzuciła nim w przeciwną ścianę. Biała porcelana rozprysła się na wszystkie strony.

- Co do...?

- Nie wybrałeś mnie. Nie wybrałeś mnie na żonę. Zdecydowałeś się zostać ojcem.

- Jej twarz była czerwona ze złości, oczy miały gromy.

Starał się zachować pewność siebie.

- Przestań, proszę, *agapi mou*, musisz się uspokoić.

- Nie nazywaj mnie tak. Cokolwiek to znaczy, nie masz tego na myśli.

- To znaczy...

- Nie obchodzi mnie, co to znaczy! - prawie krzyczała. - Chcesz, żebym się uspokoiła? Nie lubisz, gdy rzucam kubkami? Może wolisz talerze? Czy to robią greckie żony, gdy mężowie ich nie chcą? Rzucają talerzami?

Talerz makaronu, który Christian zostawił tu wcześniej, poleciał tą samą drogą co kubek. Za chwilę otworzyła drzwi kredensu, w którym stały naczynia stołowe.

- Alessandro, wystarczy! - rozkazała.

- Nie mów mi, co wystarczy.

Rzucił się na nią, zanim zdążyła rzucić talerz, który trzymała już w ręku.

- Powiedziałem, że już dość.

Serce waliło mu jak oszalałe, adrenalina buzowała we krwi. Kopniakiem zamknął drzwi szafy, cisnął talerz na stół, po czym przytulił ją, wykorzystując całą siłę.

Pchnęła go, krzycząc:

- Ty draniu! Puść mnie!

- Puszczę, jak się uspokoisz.

- Jestem spokojna! - krzyknęła.

- Posłuchaj mnie - powiedział, biorąc jej twarz w dłonie i zmuszając, by na niego spojrzała. - Nie chcę spać z Kerstin. Jediną kobietą, z którą chcę spać, jesteś ty.

Jej oczy przepelniał gniew. Nie wiedział, co począć.

- Drań! Kłamca!

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem? Wymień choć raz.

- Ja... - jej głos stał się cichszy. - Nie chcesz mnie. Odrzuciłeś mnie po tym, jak się pobraliśmy.

- Nie chcę cię? Czy nie czujesz, jaki jestem pobudzony? - Zaśmiał się cynicznie.

Jak mogła nie wyczuć jego erekcji, naciskającej na jej brzuch? - Myślałem, że postępuję słusznie.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Niby dlaczego?

Dlaczego? Sam już nie wiedział. W tym momencie wiedział tylko, że jeśli nie poczuje tych słodkich ust, nie będzie w stanie odpowiedzieć na żadne pytanie.

Przycisnął jej wargi do swoich.

Nie było żadnego oporu.

Wtopiła się w niego, zarzuciła ramiona na szyję, jej paznokcie gładziły go po karku, a usta całowały zachłannie. Wszystko to sprawiło, że jego serce biło w rytmie tysiąca bębnow.

Wciąż ją całując, podniósł i posadził na stole, po czym owinał jej nogi wokół swojego pasa.

Jej ręce były wszędzie, ciągnąc go za koszulę, wyciągając ją ze spodni.

Czuła się niesamowicie.

Znalazł zapięcie sukni, miał zamiar pociągnąć je w dół, gdy nagle Alessandra oderwała od niego usta i przycisnęła dłoń do jego piersi. Pchnęła go.

- Nie - powiedziała ostrym tonem. - Nie próbuj odwracać mojej uwagi seksem. Nie jestem zabawką, którą można wykorzystać i porzucić.

Zsunęła się na podłogę i spojrzała na niego. Jej piersi unosiły się i opadały.

- Miałeś mi powiedzieć, dlaczego odrzucałeś mnie od naszej nocy poślubnej. - Skrzyżowała ramiona na piersi. Czekala.

Christian przeczesał palcami włosy, próbując się uspokoić. Jej smak wciąż był na jego języku... Tak bardzo chciał się w niej znaleźć.

Oddychając głęboko, odwrócił się i zaczął grzebać w szufladzie. Tydzień temu przyniosła mu butelkę burbona i trzymała ją dla niego w swoim mieszkaniu. Wtedy wzruszył go ten gest.

Teraz był na skraju utraty kontroli nad sobą. Znowu. Nalał sobie porcję i wychylił ją.

To było to, czego zaledwie dziesięć minut temu chciał. Porozmawiać. Chciał, żeby powiedziała mu, co ją niepokoi. Czy to naprawdę brak seksu małżeńskiego był powodem tego, co się wydarzyło? A może to coś głębszego?

Nie spodziewał, że to Alessandra zażąda rozmowy.

- Pobraliśmy się z jednego i tylko jednego powodu - przypomniał jej.

- Z powodu dziecka - potwierdziła.

- Tak. Dla naszego dziecka. To jedyny powód, dla którego wzięliśmy ślub. Nie zrobiliśmy tego dla siebie. Zacząłem mieć podejrzenia, że zaczynasz coś do mnie czuć.

Uniosła brwi.

- Byłeś zaniepokojony moimi uczuciami?

- Alessandro... jesteś bardzo seksowną kobietą. Pragnąłem dzielić z tobą łóżko każdej nocy, ale nie chciałem, żebyś pomyliła dobry seks z prawdziwym uczuciem.

- Dlaczego miałeś takie obawy? Ponieważ jestem kobietą i nie potrafię oddzielić emocji od seksu?

- Nie.

To ta nadzieja w jej oczach, kiedy spojrzała na niego w dniu ślubu.

Alessandra zachnęła się.

- I ty się zastanawiasz, dlaczego nie chcę sprzedać apartamentu? Gdzie indziej mam pójść, kiedy nasze małżeństwo się rozpadnie?

- Tak się nie stanie. Nie ma powodu, by się rozpadło, pod warunkiem, że będziemy trzymać się naszej pierwotnej umowy.

- A co, jeśli ona mi już nie pasuje?

Zimny dreszcz przebiegł mu przez kręgosłup.

- To jest mój dom - ciągnęła. - Mówisz o spuściźnie dla naszego dziecka? Cóż, moją spuścizną jest to miejsce. To jedyna rzecz, która jest moja. Nie jestem gotowa, by zrezygnować z niej przez mężczyznę, który nie potrafi zaangażować się w prawdziwe małżeństwo.

- Jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Oboje ślubowaliśmy.

- Nie, nie jesteśmy. Nasze małżeństwo nie jest bardziej prawdziwe niż skrzydlaty jednorożec.

- Skąd ty to wszystko bierzesz? - zapytał. Poczł strach, lecz nie wiedział z jakiego powodu. - Wiedziałaś od samego początku, jak to ma wyglądać. Oboje tego chcieliśmy.

- Ale teraz chcę czegoś innego. Chcę czegoś więcej.

Alessandra widziała Rocca i Olivię. Jeśli jej brat mógł znaleźć miłość i być szczęśliwy... Ona również ją znalazła. Problem w tym, że znalazła ją w mężu.

- Więcej? W jakim sensie więcej? - mówił tak, jakby to było brzydkie słowo.

- Chcę wszystkiego. Chcę spać z mężem każdej nocy, nie tylko dla seksu, ale też, żeby się przytulić. Chcę się budzić każdego ranka i wiedzieć, że kocham z wzajemnością i że mój mężczyzna nie traktuje mnie tylko jako środek do celu. Tego chcę.

Christian wyglądał, jakby otrzymał właśnie zdradziecki cios w plecy.

- Chcesz powiedzieć, że kogoś poznałaś? O to w tym wszystkim chodzi?

- Nie. - Patrzyła na niego, mając nadzieję, że zrozumie.

Nie mogła tego dłużej ukrywać. To był punkt zwrotny. Czas wyłożyć karty na stół i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Tu chodzi tylko o ciebie.

Zauważyła, że jego potężne ciało zamarło. Patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Proszę, powiedz coś - błagała.

- Na miłość boską, Alessandro, nie tak miało to wyglądać.

Jej serce biło tak gwałtownie, że bała się, że dostanie zawału. Minęła go, sięgnęła po butelkę burbona, naląa porcję do szklanki i wcisnęła mu ją do ręki.

Kiedy wypił i postawił szklankę na blacie, stanęła przed nim i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy kiedykolwiek mnie kochałeś?

Jego twarz zrobiła się tak biała, że gdyby sytuacja nie była poważna, byłoby to wręcz komiczne.

- Żadne z nas nie wierzy w miłość. Dlatego do siebie pasowaliśmy.

Tak bardzo miała teraz ochotę na drinka!

Odwrót w tym momencie nie wchodził w grę. Nigdy więcej. Teraz wszystko się zdecyduje.

- To twoja wina - powiedziała stanowczo, patrząc wprost na niego. - Kiedy braliśmy ślub, czułam do ciebie tylko pożądanie. Gdybyśmy wciąż uprawiali seks, pewnie byłoby dobrze, to tylko żądza. Ostatecznie by wygasła.

Kiedy mówiła te słowa, zrozumiała, że to kłamstwo. Już wtedy była w nim zakochana.

- Zamiast tego wycofałeś się - ciągnęła. - I byłeś dla mnie... dobry. Byłeś wsparciem. Zaufałam ci.

Zamrugł na wzmiankę o zaufaniu.

Sama ledwo wierzyła w to, co mówiła, ale to była prawda. Zaczęła mu ufać. Negowała to zaufanie, walczyła z nim, ale ono istniało cały czas. Podobnie jak jej miłość do niego.

- Jeśli jestem takim dobrym mężczyzną, to w czym problem?

- Ta ciąża mnie zmieniła. Ty mnie zmieniłeś. Zasługuję na miłość i na wszystko, co się z tym wiąże. Tak samo jak ty.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? - zapytał szorstko, rzucając jej gniewne spojrzenie.

- Wszystkie te bzdury o miłości! Oboje przecież wiemy, że to niszczy ludzi.

- Nie! Miłość bywa niszczycielska wtedy, gdy na to pozwolisz! Mój ojciec pozwolił, tak samo jak twoja matka. Nie musimy być tacy jak oni.

- Masz rację, nie musimy. I nie będziemy. Ludzie, którzy podejmują ryzyko, są słabi i głupi, a ja taki nie jestem. Myślałem, że ty również jesteś ponad to.

- Więc jestem głupia i słaba.

- Nie mogę być mężczyzną, jakiego byś chciała - ostrzegł ją. - Nie mam zdolności do obdarowywania kogoś miłością. A nawet gdybym miał, to wyrosłem, widząc, jaka jest niebezpieczna i jaki ma wpływ na bliskie osoby... Dokąd idziesz? - zapytał, gdy nagle odwróciła się i ruszyła w stronę sypialni.

- Pakować się.

- Dokąd?

- Do Londynu.

- Twój lot jest dopiero rano.

- Zobaczę, czy uda mi się złapać wcześniejszy.

Otworzyła szafę, wzięła walizkę i rzuciła ją na łóżko.

Nie kocha mnie, myślała. Nigdy by mnie nie pokochał. Nie chciał nawet spróbować.

- Możesz mi zamówić taksówkę, proszę?

- Nigdzie nie jedziesz. Dopóki przez to nie przebrniemy.

- Właśnie to robimy. - Wybrała niektóre z ubrań i starannie umieściła je w walizce, następnie wyciągnęła telefon i nacisnęła aplikację, wysyłającą taksówkę prosto pod adres. - Możemy pozostać w związku małżeńskim do momentu narodzin dziecka, dzięki czemu będziesz miał prawa, jakie tylko chcesz. Wtedy się rozwiedziemy. Jestem pewna, że w sądzie znajdziemy polubowne rozwiązanie.

Zaczęła zapinać walizkę, ale Christian wyrwał ją z jej dłoni i odrzucił z łoskotem na podłogę.

Nie sądziła, że zobaczy go kiedykolwiek w takim gniewie. Właściwie to nawet nie był gniew. To była dzikość. Nie mogła go za to winić. Właśnie niszczyła przyszłość, którą razem zaplanowali. Ale to było, zanim się w nim zakochała.

Chwyił ją za ramiona.

- Przysięgliśmy sobie, że będziemy rodziną. Łamiesz obietnicę. Nie zgadzam się na żaden rozwód.

- Dlaczego jesteś taki nierozsądny? - zapytała, czując, jak wzbiera w niej złość. -

Przecież i tak dostaniesz to, czego chciałeś. Nadal będziesz ojcem.

Zsunął ręce z jej ramion i zacisnął w pięści.

- Dlaczego to robisz?

Ponieważ cię kocham. A wiem, że ty nigdy mnie nie pokochasz. Dalsze życie z tobą ze świadomością, że nigdy nie odwzajemnisz tej miłości, po prostu mnie zniszczy. Tak jak zniszczyło mojego ojca i twoją matkę. Ale nie bój się, nasze dziecko nie ucierpi, przysięgam.

Nie potrafiła jednak wypowiedzieć tych słów. Gdyby był choć cień szansy, że w przyszłości może ją pokochać, powiedziała by je.

Co za idiotka zakochuje się w mężczyźnie niezdolnym do głębszych uczuć? – dodała w myślach.

– Co powie prasa, gdy się dowie, że nasze małżeństwo przetrwało zaledwie dwa miesiące? – zapytał zimnym głosem.

– Niech piszą, co im się żywnie podoba. Jestem wreszcie na to odporna.

Czuła strach przed prasą, odkąd skończyła siedemnaście lat. Teraz zniknął. Nie wiedziała, kiedy to się stało, ale się stało.

Była dorosła. Kontrolowała swoje życie, a prasie nic do tego.

– A co, gdy nasze dziecko dorośnie i o tym przeczyta? – warknęła.

– Wtedy powiemy mu prawdę. Już wystarczy kłamstw.

Każdy miesiąc jego twarzy był napięty, jego spojrzenie było zimne.

– Jeśli jesteś tak zdeterminowana, by jechać, to jedź. Przemyśl to. Po powrocie możemy omówić to racjonalnie i znaleźć sposób, by małżeństwo pasowało nam obojgu.

– Nie ma mowy, by cokolwiek zmieniło moje zdanie. Skończyliśmy ze sobą.

Wtedy wstał, przeszedł koło niej i udał się do pokoju. Jego pokoju. Zamknął za sobą drzwi z głośnym trzaskiem.

Walcząc ze łzami, Alessandra zebrała włosy w kucyk, zniosła walizkę do salonu i szybko spakowała rzeczy potrzebne jej do pracy.

Boże, Boże, *Dio, Dio, Dio*, zabierz mnie stąd, zanim wróci. Proszę, zanim siły mnie opuszczą i rzucę mu się do stóp, błagając o miłość.

Wyszła z budynku i ruszyła prosto w stronę dziennikarzy. Dziesiątki paparazzich rzuciły się na nią, więżąc ją między sobą a zamkniętymi drzwiami.

– Alessandro, kiedy termin porodu?

– Alessandro, jak się czujesz, będąc matką?

– Alessandro, czy dziecko było planowane?

Nie dostała szansy ucieczki ani czasu na odpowiedzi. Drzwi za nią otworzyły się z taką siłą, że straciła równowagę. Gdyby nie silne ramiona Christiana, na pewno by upadła. Przycisnął ją do siebie, ochraniając, i zręcznie pomaszerował przez tłum, prosto do zaparkowanej taksówki.

Patrzyła na niego, jak podchodzi do kierowcy i mówi mu, żeby odjechał. Jak obraca się na pięcie i maszeruje z powrotem do domu, przez rozstępujący się przed nim rój dziennikarzy.

Christian nalał sobie burbona.

Wiedział, że powinien znaleźć sobie miejsce w hotelu i na dobre opuścić apartament Alessandry. Wyraziła to w sposób niebudzący wątpliwości. Okazuje się, że jego domy nie były dla niej wystarczające. On sam też już jej nie wystarczał.

Czy naprawdę ewentualny rozwód miałby aż tak istotne znaczenie? Zastanawiał się nad tym. Nadal będzie miał prawa do opieki nad dzieckiem. Wciąż będzie ojcem. Alessandra nigdy nie odmówi mu kontaktu z dzieckiem, to wiedział z całą pewnością.

Skąd więc to poczucie, że cały jego świat właśnie wywrócił się do góry nogami?

Dopił drinka i nalał sobie następną szklanę, kończąc butelkę.

Tak. Czas się zbierać.

Zawsze bardzo sobie cenił swobodę i własną przestrzeń do życia. W ostatnich tygodniach poświęcił to wszystko dla swojego nienarodzonego dziecka. Ale oto znów jest wolny. Może robić, co mu się podoba. Może korzystać z życia!

W normalnych okolicznościach spotkałby się gdzieś w pubie z Rockiem, Stefanem lub Zayedem. Ale teraz nie jest normalnie. Rocco prędzej napluje mu w twarz, niż się z nim zobaczy. Stefan ostatnio ich zszokował, żeniąc się z Clio, natomiast Zayed spędzał czas w Gazbiyaa, przygotowując się do objęcia tronu.

Ich życie się zmieniało.

Chwycił teczkę, którą zostawił w rogu pokoju, ale zamiast podnieść ją i po prostu wyjść, znalazł się przy biurku, przerzucając portfolio ze zdjęciami, które zrobiła Alessandra.

Podziwiał całą jej pracę, ale to przy oglądaniu ich ślubnego albumu spędził najwięcej czasu. Zdjęcia nie zostały nigdzie opublikowane. Robiła je od momentu przybycia pierwszych gości, aż do wspólnego tańca Młodej Pary – Kalamatianos.

Serce zaczęło mu bić szybciej, kiedy okazało się, że na kolejnych stronach znajdował zdjęcia ciągle tej samej twarzy. Ujęcia pod różnymi kątami, ukazujące różne nastroje: niektóre uśmiechnięte, inne odległe, bliskie, strapione. Jedno zdjęcie szczególnie przyciągnęło jego uwagę. Zrelaksowana twarz, oczy patrzące bezpośrednio w obiektyw aparatu. Miękkie i sugestywne spojrzenie pokazywało zamiary tej osoby w stosunku do fotografa: Udać się do sypialni i kochać się z nim. Nie uprawiać seksu. Kochać się.

On był na tej fotografii.

Christian zaparkował przed willą Mondellich. Patrzył na nią w ten sam sposób, jak wtedy, gdy jako biedny osiemnastoletni chłopak wchodził w dorosłość. Już wcześniej widział wystawne, pełne przepychu rezydencje w zamożnych dzielnicach Aten. Ślubował wtedy, że on też pewnego dnia będzie mieszkać w eleganckim domu. Willa Mondellich była pierwszym takim miejscem, do którego został zaproszony. Nie tylko przekroczył jej próg, ale przebywał tam przez tydzień, i jeszcze wiele tygodni w późniejszych latach. Oczywiście, tego pierwszego dnia nie mógł tego przewidzieć. Mondelli gościnnie przywitali jego, Stefana i Zayeda, i traktowali, jakby był im równy. Jakby był kimś więcej niż brudnym ateńskim biedakiem, szczurem rynsztokowym, wychowywanym przez samotną kobietę z dłońmi pokrytymi odciskami.

Teraz, czternaście lat później, choć posiadał równie okazałe domy, wciąż czuł to samo szarpnięcie w sercu. Tym razem powodem była Aleksandra.

Kiedy pierwszy raz tu był, cechowała go zawiść dla ludzi wychowanych w takim bogactwie.

Alessandra zjawiała się tutaj, gdy jej ojciec stracił dom i zrzekł się praw rodzicielskich na rzecz własnego ojca. Wyrastała w przeświadczeniu, że jest winna śmierci mamy i odrzucona przez ojca. Wychowywał ją surowy dziadek. Jedynym źródłem okazywanej miłości był jej starszy brat, którego czciła pomimo wszelkich wad. Przez większość dzieciństwa Alessandry Rocco był nieobecny w domu;

studiował na prestiżowej uczelni w Stanach, a potem stał się pracoholikiem. Często mogła liczyć jedynie na towarzystwo pracowników tej ogromnej posiadłości, ale oni byli opłacani.

Cała zazdrość, którą czuł czternaście lat temu, odeszła, zastąpiła ją smutna świadomość, że nawet najbogatsi ludzie mogą prowadzić ubogie życie.

Spójrzcie na niego. On, Christian Markos, obecnie jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Posiadał majątek, ale w głębi serca wciąż był biedny. Dopiero teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat, odkrył drogę do prawdziwego bogactwa.

Nie zdążył nawet postawić stopy na najniższym stopniu schodów, gdy Rocco otworzył drzwi.

Christian spojrzał na niego.

- Przyjechałem zobaczyć się z Alessandrą.

Nie widział jej od dwóch tygodni. Wymienili tylko kilka esemesów. Zgodziła się spotkać z nim w Mediolanie, gdy będzie miała wizytę u ginekologa, ale do tego czasu chciała być sama. On również potrzebował przestrzeni - by zebrać myśli i odzyskać spokój serca.

Rocco zlustrował go od stóp do głów.

- A co, jeśli ona nie chce cię widzieć?

- Powiedziała tak? - Christian odetchnął z ulgą. Miał dobre przeczucie. Mimo deklaracji Alessandry, że wolałaby żyć w klasztorze, niż zamieszkać z bratem, to miejsce postanowił sprawdzić jako pierwsze, gdy po podróży do Tokio nie wróciła do mieszkania. On na nią tam czekał.

Nastąpiła długa przerwa.

- Nie. W ogóle o tobie nie mówi.

Rocco nie zamierzał się ruszyć.

- Albo mnie wpuścisz, albo sam wejdę.

Twarz Rocca przybrała czerwoną barwę. Warknął:

- Wejdiesz do mojego domu, kiedy ja tak powiem.

Christian miał dość. Był tu, by zobaczyć swoją żonę. Nie zniży się do wdawania się w bójkę ze szwagrem. Wspiął się na schody i stanął z nim oko w oko.

- Wiem, że Alessandra jest twoją siostrą, ale teraz jest też moją żoną i nosi moje dziecko. Będę walczyć do ostatniego tchnienia, by je chronić. Zamierzam z nią porozmawiać, czy tego chcesz, czy nie. Więc jak będzie? Bezproblemowo czy tym przykrym sposobem?

Nie mógł uwierzyć, że do tego dojdzie: dwóch starych przyjaciół stojących do walki przeciw sobie. Gdyby nie był tak przybity, znalazłby trochę miejsca w sercu, aby opłakać koniec przyjaźni, którą tak cenił.

Ku jego zaskoczeniu, Rocco złagodniał. Spojrzał na niego, kiwnął głową.

- Jest w pokoju letnim.

Christian czekał na jakiś haczyk. Ale haczyka nie było, udał się więc w stronę korytarza.

- *Memento vivere!* - wykrzyknął Rocco.

Te słowa sprawiły, że zatrzymał się w pół drogi. Odwrócił się i odkrzyknął:

- *Memento vivere!*

Nareszcie na twarzy Rocca pojawił się uśmiech.

- Najlepsze w życiu jest być z kobietą, którą kochasz, prawda?

Zgodził się z ukłonem.

- Życie bez kobiety, którą kochasz, to nie życie.

Rocco roześmiał się.

Znalazł ją skuloną na tapczanie. Czytała jakiś magazyn mody. Pod prostą czarną sukienką mógł zobaczyć zaokrąglony brzuch, w którym było ich dziecko. Oddałby życie, by uchronić Alessandrę i ich potomka przed wszelkim niebezpieczeństwem.

Spojrzała w górę i zamarła w zaskoczeniu.

- Christian. - Jej głos był zachrypnięty. - Co tu robisz?

- Przyszedłem, żeby zabrać cię do domu.

Uniosła brwi.

- Domu?

- Domu. Ze mną. Tam, gdzie przynależysz.

Z westchnieniem odłożyła gazetę i opuściła nogi.

- Mówiłam ci, że potrzebuję przestrzeni. Nic się nie zmieniło.

- Wszystko się zmieniło.

Kucnął przed nią, delikatnie odsunął włosy z twarzy i ujął ją pod brodę.

Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały, jej oczy barwy miodu przepełniał ból.

- Alessandro, odpowiedz mi na jedno pytanie. Kochasz mnie?

- Czy starasz się mnie upokorzyć? To dlatego tu przyjechałeś?

- Znalazłem zdjęcia, które mi robiłaś.

Jej usta skrzywiły się w grymasie.

- Czyli znasz już odpowiedź.

- Chcę to usłyszeć z twoich ust.

- Po co? Pozwól mi zachować resztkę godności, proszę.

- Nigdy nie słyszałem tych słów.

Popatrzyła z niedowierzaniem. Usiadła prosto i spojrzała na niego.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Proszę, *agapi mou*, jeśli to prawda, powiedz to.

Zbladła, obawiała się, że zaraz zemdleje. Ale to nie było w stylu Alessandry. To nie była kobieta, którzy marniała pod presją. Usta zaciśnięte, oczy przepełnione łzami; patrzył na jej walkę, by się nie rozkleić.

- Ułatwić ci to? - zapytał cicho. - Co, jeśli ja powiem, że cię kocham? Czy wtedy będzie ci łatwiej wypowiedzieć te słowa?

Jej klatka piersiowa unosiła się szybko i gwałtownie, wciąż nie potrafiła przemówić.

- Kocham cię.

Pojedyncza łza pociekła po jej policzku. Otarł ją kciukiem.

- Spędziłem wiele godzin w ostatnich tygodniach, oglądając zdjęcia, które mi zrobiłaś. Widzisz we mnie coś, czego inni nie widzą. Coś, co chciałem ukryć przed wszystkimi.

- Co? - szepnęła.

- Jakim człowiekiem jestem w środku. Jestem szczurem rynsztokowym, który

dorastał, czując się brudny, bezwartościowy i niegodny miłości.

- Ty nie jesteś...

Położył palec na jej ustach.

- Walczyłem, żebyś się do mnie za bardzo nie zbliżyła przed naszą nocą poślubną, ponieważ wiedziałem, że jesteś o krok, by odkryć, co jest wewnątrz mnie. Byłem przekonany, że to cię odrzuci, tak jak odrzucało moją matkę. Wiedziałem, co starałaś się mi przekazać, kiedy w mieszkaniu mówiłaś o miłości, ale nie chciałem słuchać. Nie sądziłem, że zasługuję na twoją miłość. Bałem się, że jak się w tobie zakocham, to cię zniszczę. Alessandro, jesteś dla mnie najcenniejszą osobą na tym świecie. Bez ciebie jestem nikim. Masz rację, że nie jestem ciebie godzien.

- Przystaniesz to powtarzać? - Wbiła paznokcie w jego dłoń. - Nie jesteś szczurem. Jesteś... wszystkim. Wszystko, co osiągnąłeś w życiu, wszystko, co zrobiłeś... Jeśli ktoś nie zasługuje, to ja.

- Dla mnie jesteś księżniczką. Zasługujesz na całe bogactwo świata, moja słodka, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ci to dać, jeśli mi pozwolisz. Kocham cię i nie chcę przeżyć kolejnego dnia bez ciebie.

Alessandra miała wrażenie, że cały świat wokół wibruje.

Kochał ją? Kochał ją? Kochał ją!

Położył jej dłonie na swojej klatce piersiowej. Czuła bicie serca pod jego koszulą.

- Sądziłem, że uda mi się sprowadzić nasze małżeństwo do takich relacji, jakie mam z matką. Ona funkcjonuje na obrzeżach mojego życia. Dzięki temu nie może mnie zranić. Powiedziałem sobie, że cię poślubię, by stać się ojcem, lecz nie mężem. Ale to było fałszywe. Chciałem cię w tym samym stopniu, co dziecka, i byłem zdesperowany. Zaprzeczałem uczuciom, bo w duchu wiedziałem, że będziesz miała moc, by mnie zranić.

- Mam moc cię zranić? - szepnęła, patrząc na mężczyznę, którego tak bardzo kochała.

- Większą, niż ci się wydaje. Przez całe dzieciństwo pragnąłem, aby moja matka była ze mnie dumna i żeby mnie kochała. Przez to miała nade mną władzę i raniła mnie... Przyrzekłem sobie, że nikt inny nie będzie miał takiej władzy. Wtedy ty zjawiałaś się w moim życiu i trafiłaś prosto do mojego serca. Nie mogłem nic zrobić, by się przed tym obronić. Jednak cały czas obawiałem się, że obdarzenie cię uczuciem sprowadzi na nas przekleństwo, że zamieni cię w moją matkę. Ale ty nigdy nie będziesz taka jak ona. Ona przelała na mnie całą swoją gorycz i żal. Ty nigdy tego naszemu dziecku nie zrobisz.

Chwilę milczał.

- I jeszcze jedno. Nie było nikogo innego po tobie, od naszej pierwszej nocy. I wiem, że nigdy nie będzie. Tylko ty.

Delikatnie otarł kciukiem skórę wokół jej ust.

- Naciskałem, żebyś sprzedała mieszkanie, bo... cóż, byłem zazdrosny. Zazdrosny o mieszkanie. - Pozwolił sobie na krzywy uśmiech. - Czułem się z niego wyłączony.

Pochyliła się i potarła czubkiem nosa o jego nos, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Kochał ją!

- Obawiałem się też, że jeśli będziesz miała dokąd uciec, będziesz bardziej

skłonna do korzystania z tego azylu – kontynuował.

- Nie potrafiłam przebywać tam bez ciebie – wyznała. - Dlatego przyjechałam do Rocca.

Zaśmiał się.

- Musiał być zadowolony, widząc, że nasze małżeństwo się rozpada.

- Nie – powiedziała w zamyśleniu. - Kiedy zdał sobie sprawę, że faktycznie jestem w tobie zakochana, zaopiekował się mną. Znowu jest moim starszym bratem.

Jego usta były tak blisko. Wyciągnęła szyję, pragnąc natychmiast je poczuć, ale on powstrzymał ją, chwytając delikatnie za ramiona.

- Czyli... - głos mu się łamał - kochasz mnie?

Po raz pierwszy zobaczyła jego wrażliwość.

- Tak. Kocham cię.

Ledwie skończyła, pocałował ją. Jego bliskość przepełniała ją taką słodyczą, że łzy zaczęły płynąć ciurkiem.

- Och, moja miłości – powiedział, ocierając łzy.

- To są łzy szczęścia – powiedziała, pociągając nosem. - Nie tylko ty czujesz się niegodny. Całe życie myślałam, że jestem jak trujący bluszcz, który niszczy każdego, kto się zbliży.

Pogłaskała go po policzku.

- Chciałam, żebyś zatrudnił Kerstin, bo uważałam, że jest idealną kobietą dla ciebie.

Niedowierzanie pojawiło się na jego twarzy.

- Próbowalaś mną pokierować, żebym z nią był?

- Myślałam, że cię to uszczęśliwi. Nie musiałbyś poświęcać się dla mnie...

Przerwał jej twardym, zaborczym pocałunkiem.

- Ty jesteś dla mnie idealna – powiedział. Odsunął się trochę, ujął jej twarz w dłonie i zajął głęboko w oczy. - Jesteś tylko ty. Oboje dokonaliśmy wyborów. I powtórzylibym je nawet tysiąc razy.

Schylił głowę i musnął ją ustami.

- Kocham cię. Jesteś moim światem.

- A ty jesteś dla mnie wszystkim – odparła miękko.

Po raz pierwszy Alessandra poczuła cień sympatii dla swojego ojca, który zobojętniał na wszystko, gdy stracił miłość swego życia. Po dwóch tygodniach bez Christiana zaczynała mieć wyobrażenie, przez co przechodził ojciec. Nigdy mu do końca nie wybaczy, że zranił Rocca, ale cała gorycz, którą sama czuła wobec ojca, gdzieś wyparowała.

- Kocham cię, Christianie.

- Na zawsze.

- Na zawsze.

EPILOG

- To dziewczynka!

Alessandra nie umiałaby określić, kto był bardziej podekscytowany tą wiadomością: położnik czy jej mąż, który ogłaszał nowinę.

Już po chwili Christian był z powrotem przy wezglowiu łóżka Alessandry, całując całą jej twarz i mrużąc dziękczynne modlitwy po grecku, angielsku, japońsku i w wielu innych językach.

- Jesteś wspaniała - powiedział jej na ucho.

- Ty też jesteś całkiem, całkiem. - Roześmiała się, głaszcząc go po włosach.

Tak dobrze było się śmiać. A jeszcze lepiej się poczuła, gdy położono na niej córkę, pozwalając się nią nacieszyć, zanim z powrotem zawiną ją w pieluszki.

- Zajrzyj do mojej torby - szepnęła.

- Po co?

- No zajrzyj. W bocznej kieszeni jest koperta.

Christian rozerwał kopertę i studiował dokument w środku. Po dłuższej chwili spojrzał na nią.

- Dziękuję ci, Kirio Markos.

- Proszę bardzo, Kyriosie Markosie.

Dokument oficjalnie poświadczal zmianę nazwiska Alessandry na Markos. To był jej dar dla niego; potwierdzenie, że są jednością i że wierzy, że ich miłość będzie trwała wiecznie. Chciała, aby wszyscy troje nosili to samo nazwisko.

- Tylko że jest drobny problem.

- Tak?

Sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę. Wewnątrz znajdował się dokument, który zmieniał jego nazwisko na Mondelli.

I dlatego pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszała jego córka, gdy znów ją przyniesiono, był gromki śmiech jej rodziców.

- Trzy, dwa, jeden, pijemy!

Christian i Rocco wzniesli szklanki do ust.

- Za Letizję Markos - powiedział Rocco, wznosząc swój kolejny toast.

- Za moje piękne dziecko! I za moją piękną żonę!

- Trzy, dwa, jeden, pijemy!

Christian już cztery miesiące temu świętował narodziny swojego dziecka z Rockiem, Zayedem i Stefanem.

Dzisiaj wieczorem przyszła kolej na Alessandrę. Miała własną koncepcję uczczenia narodzin córeczki: poszła ze szwagierką i swoimi przyjaciółmi do pobliskiego baru. Podejrzewał, że będą świętować w bardziej cywilizowany sposób niż on i jego kumple. Ale nie było to całkiem pewne.

Zdał sobie sprawę, że Alessandra nie piła alkoholu już ponad rok: przez cały

okres ciąży, a później przez cztery miesiące karmienia piersią. Jej odporność pewnie jest minimalna. Teraz ona uparła się, że włoży pięciocalowe szpilki. Właśnie myślał, że musi natychmiast iść i ją ochraniać, gdy Rocco zamówił następną kolejkę.

- Teraz wypijemy za dziecko Mondellich - powiedział Rocco, rzucając mu dziwne spojrzenie.

Christian wypił. Dopiero po chwili do niego dotarło.

- Dziecko Mondellich? Olivia? Jest...?

Rocco nie potrafił ukryć dumy.

- Tak. Będę ojcem.

- To wspaniała wiadomość!

Padli sobie w objęcia, pokleпали się po plecach, potem wychylili jeszcze jedną kolejkę i wyszli, by dołączyć do kobiet, które kochali ponad wszystko.

[1] sentencja łacińska *Memento vivere!* - „Pamiętaj, aby żyć!”, a właściwie: „Pamiętaj, aby żyć tu i teraz”, „Żyj tu i teraz” (przyp.tłum.)

Tytuł oryginału: The Greek's Pregnant Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2529-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna